

Belinda Barnes

Podwójne szczęście

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Gratuluję panu, panie Morgan. Będzie pan ojcem. Hunter Morgan zacisnął palce na słuchawce. Ręka, którą podnosił właśnie filiżankę z parującą kawą, zatrzymała się w pół ruchu.

- Przepraszam, z kim mam przyjemność?

- Dzwonię z kliniki leczenia niepłodności. Miło mi poinformować, że zapłodnienie in vitro zakończyło się sukcesem.

- Ale do kogo pani właściwie dzwoni? Ja nazywam się Hunter Morgan.

- Zgadza się, Hunter Morgan. Dawca nasienia do zapłodnienia in vitro.

- Ależ skąd. To miało być sztuczne zapłodnienie, a pacjentką jest moja bratowa - sprostował. - Połączyła się pani z jej numerem.

- Sztuczne zapłodnienie? Chwileczkę, jeszcze raz sprawdzę. Mam przed sobą test ciążowy Laury Ashley Morgen. M - o - r - g - e - n.

Kamień spadł mu z serca, odetchnął głęboko.

- Bratowa nazywa się Lauren Ann Morgan. M - o - r - g - a - n. Dziś rano była u lekarza i nie jest w ciąży.

- Och, już rozumiem. Wyniki testu zostały pomyłkowo dołączone do karty pana bratowej, prawdopodobnie z powodu zbieżności nazwisk. Przepraszam, że niechcący wprowadziłam pana w błąd.

Rozłączyła się. Odłożył słuchawkę, jednak dziwny niepokój, jaki ogarnął go na początku rozmowy, pozostał.

- Kto dzwonił? - rozległ się głos Jareda.

- Pomyłka - odparł Hunter, wchodząc do kuchni, gdzie siedzieli jego brat i bratowa. Ale czy to naprawdę była pomyłka? A jeśli...

Szczęście, że to on odebrał telefon. Jared i Lauren tyle już przeszli, a upragnione dziecko nadal pozostawało tylko niespełnionym marzeniem. Kolejny zabieg także zakończył się fiaskiem. Ten telefon byłby gwoździem do trumny.

Zasepił się. Dziwne przeczucia coraz bardziej go niepokoiły. Czuł się podobnie jak wtedy, przed laty, gdy pierwszy raz miał stanąć przed obliczem sędziego. Usiłował przekonać sam siebie, że niepotrzebnie roztrząsa słowa nieznamym, że to tylko pomyłka spowodowana ludzką nieuwagą. A przecież ciągle słyszał te słowa: „Zapłodnienie in vitro zakończyło się sukcesem. Pan Hunter Morgan, dawca nasienia, prawda?”.

To nie mogła być Lauren, chodziło o inną pacjentkę, kobietę o podobnym nazwisku. Nie przez „a” tylko „e”. Ale on był dawcą nasienia. Nicią łączącą te dwie kobiety. Niemożliwe, by doszło do jakiegokolwiek pomyłki. Przecież nim się zdecydował, starannie sprawdził klinikę. Cieszyła się doskonałą reputacją... Tylko że los lubi płać figle, zwłaszcza tym, którzy mają pecha. A on z całą pewnością do takich się zalicza... Dziecko potrafi przewrócić życie do góry nogami. Wiedział o tym aż za dobrze. Nie może pozwolić sobie na żadne komplikacje. Nie teraz, gdy decyduje się jego przyszłość. Przez lata pracował na uznanie i szacunek i jest na dobrej drodze, by już wkrótce zostać prokuratorem okręgowym. Jeśli obejmie to stanowisko, udowodni wszystkim, że definitywnie się zmienił, że burzliwa młodość na zawsze już pozostanie tylko przeszłością. W tej sytuacji nie pozostaje mu nic innego, jak wyjaśnić sprawę.

- Nie zdążę dziś pójść na lunch - rzekł, dopijając kawę.
- To może zrobię ci kanapkę? - zaproponowała Lauren.
- Nie, dziękuję. - Widząc jej zgarbione ramiona, pomyślał, że kolejne niepowodzenie jednak ją załamało.

Starala się trzymać, ale widać nie było to łatwe. - Przykro mi, że tak wyszło. Jeśli zechcecie jeszcze raz spróbować...

- Dzięki za to, co zrobiłeś. To dla nas wszystkich nie było łatwe. - Odwróciła się, lecz zdążył jeszcze dostrzec łzę ściekającą po policzku. - Chyba na razie damy sobie spokój. Muszę dość do siebie, otrząsnąć się.

Jared przytulił żonę.

- Naprawdę dzięki - zwrócił się do brata. - Zachowałeś się wspaniale. Nie twoja wina, że nie wyszło.

Tylko czemu czuję się winny, przemknęło przez myśl Hunterowi.

- Na mnie już czas - mruknął, ruszając do wyjścia. Czuł, że jeszcze chwila, a udusi się w tym domu przepełnionym smutkiem i żalem. Musiał wyjść na świeże powietrze, przestać patrzeć na ich zbolale twarze. Musiał zbadać, czy jakaś nieznaną kobietą nie jest z nim właśnie w ciąży.

Dziesięć minut później był w klinice. Recepcjonistka powitała go uśmiechem.

- Nazywam się Hunter Morgan. Dziś rano telefonował ktoś od państwa w sprawie - Laury Ashley Morgen. Czy pani coś o tym wie?

- Nie, ale zaraz się dowiem. - Sięgnęła po słuchawkę. Chwilę później na korytarzu pojawiła się pielęgniarka. Pośpiesznie szła w jego stronę.

- Panie Morgan, właściwie nie powinnam rozmawiać z panem bez zgody...

- Dziś rano zatelefonowano do mnie z kliniki z informacją, że moje nasienie zostało użyte do zabiegu in vitro, a pacjentką była Laura Ashley Morgen. Czy to prawda?

- Ale przecież pan zastrzegł, że nasienie może zostać użyte jedynie dla pana bratowej?

- Właśnie. Więc co oznacza ten poranny telefon? Chcę obejrzeć dokumentację medyczną. Muszę mieć pewność, że moje nasienie nie zostało inaczej wykorzystane.

- Proszę pana, proszę się uspokoić. Mamy system podwójnej kontroli. Nie ma mowy, by doszło do pomyłki - dodała z przekonaniem, otwierając teczkę i uważnie przeglądając zawartość. Naraz jej oczy zrobiły się ogromne ze zdumienia.

Hunter przysunął się bliżej. Nie miał wątpliwości, że oto jego obawy się potwierdzają. Przepęłniła go taka wściekłość, że zaklął i wyszarpnął z rąk pielęgniarki kartę. Pielęgniarka skoczyła w jego stronę.

- Proszę mi to oddać!

- Nie ma mowy.

- Rozumiem, że może pan być zdenerwowany. Stale doskonalimy system zabezpieczeń i taki przypadek jak ten, nie miał prawa się wydarzyć. Natychmiast wdrożymy śledztwo. Osoba winna zaniedbania z miejsca zostanie zwolniona. Jest mi szalenie przykro, lecz proszę, by oddał mi pan tę kartkę. To dokumentacja medyczna, obowiązuje nas tajemnica lekarska. Z pewnością pan rozumie, że...

- Proszę pani - Hunter starał się zachować spokój - ta karta to wasze najmniejsze zmartwienie. Chcę wiedzieć, jak to się stało i jakie kroki zamierzacie przedsięwziąć, by taka sytuacja nie powtórzyła się w przyszłości. I albo dostanę odpowiedź, albo postaram się, by klinika została zamknięta.

- Zrobiliśmy tyle dobrego dla wielu kobiet. Czy to się, pana zdaniem, nie liczy?

Wytrzymał jej wzrok.

- Decyzja będzie należała do sędziego. On oceni, czy to zaniedbanie jest odosobnionym przypadkiem, czy stałą praktyką. I jaki jest ostateczny rachunek dobra i zła.

Odwrócił się na pięcie i jak burza wypadł na ulicę. Zatrzymał się dopiero przy samochodzie. Szarpnął drzwiczki, ciężko oddychając opadł na skórzane siedzenie. Przed oczami miał znów tamten dzień sprzed piętnastu lat, kiedy dowiedział się, że będzie ojcem. I to, co się zdarzyło później. Zacisnął palce na kierownicy i dopiero szelest papieru uprzytomnił mu, że ciągle trzyma w ręce zmiętą kartkę. Brakowało mu powietrza. Odetchnął głęboko, próbując się uspokoić.

Dziecko. Nieważne, jak do tego doszło. Liczy się tylko fakt, że będzie ojcem. Piętnaście lat temu nie miał nic do powiedzenia. Był młodym chłopakiem zależnym od rodziców. Nie mógł decydować ani o dziecku, ani o sobie. Tym razem sytuacja jest inna.

Wyciągnął z kieszeni komórkę. Sekretarka odezwała się niemal natychmiast

- Diane, potrzebuję wszystkich możliwych informacji na temat pewnej kobiety. Jak najszybciej.

- To sprawa osobista czy służbowa? - zaśmiała się.

- Osobista, ale nie taka, jak myślisz.

- To kiepsko. Jak ona się nazywa?

- Laura Ashley Morgen, przez "e". Chyba mieszka w Hale.

- Chodzi o jakieś konkretne informacje?

- Spróbuj ustalić wszystko, co tylko się da.

- Zaraz się tym zajmę - zapewniła.

- Świetnie. Za parę minut powinienem być w biurze, ale nastąpiły pewne komplikacje. Mogłabyś odwołać dzisiejsze spotkanie?

- Załatwione. A co z tym chłopcem i pedagogiem szkolnym? Mają przyjść, czy umówić ich na inny termin?

- Przelóż spotkanie na najwcześniejszy wolny termin. Chłopak jest na złej drodze, może się stoczyć. Koniecznie trze

-

ba mu zmienić środowisko. Sam się nie opamięta.

- Tylko ty możesz przemówić mu do rozumu, nikt inny.

- Dziękuję. Chciałbym mieć taką wiarę w siebie.

- Kim jest ta Laura Ashley Morgen?

Zawahał się. Diane była odrobinę wścibska i choć zazwyczaj nie miał jej tego za złe, tym razem chodziło o zbyt osobiste sprawy.

- Ty mi to powiesz.

Następne sześć godzin przesiedział w gabinecie, pochłonięty roztrząsaniem sytuacji, w jakiej nieoczekiwanie się znalazł. Co z tego, że nie miał wpływu na bieg wydarzeń, że zawinił ktoś obcy. Rodzina z pewnością oceni to inaczej. I nie można mieć do nich pretensji. Niby dlaczego mieliby wierzyć, że na zawsze zerwał z przeszłością?

Odchylił się w fotelu, przetarł piekące oczy i po raz dwudziesty chyba zaczął odczytywać zabraną z kliniki kartę: „Pacjentka: Laura Ashley Morgen. Dawca: Hunter Morgan”. Sięgnął po telefon, wybrał numer Jareda. Musiał z kimś porozmawiać, zwierzyć się bez obawy, że zostanie surowo osądzony. Tylko na brata mógł liczyć, tylko na niego. Ale przecież wiadomość o dziecku będzie dla Jareda kolejnym ciosem. Nie może mu tego zrobić. Rozłączył się.

Popatrzył na informacje zebrane przez Diane: Ashley Morgen od roku mieszka w Hale, pracuje w kancelarii Barnett & Williams. Czyż to nie ironia losu? Właśnie z tamtymi prawnikami najczęściej spotyka się w sądzie. Następne słowa sprawiły, że serce zabiło mu mocniej - „Stan cywilny: wolna”. Przesunął dłonią po twarzy i zaklął siarczyście. Przeszłość ciągle w nim żyje, nie ma przed nią ucieczki. Przez piętnaście lat nie było dnia, by nie pomyślał o nienarodzonym dziecku. Dla niego był to wtedy prawdziwy dramat, dla reszty rodziny tylko niefortunny przypadek. Wcześniej już napięte stosunki z ojcem nie wytrzymały tej próby. Hunterowi przestało zależeć

na tym, by ojciec wreszcie był z mego zadowolony. Burzliwie przechodził okres młodzieńczego buntu i nie przebierał w środkach, by go wyrazić. Boże, jak dawno to było! Teraz znów wszystko zaczyna się walić. I to bez jego udziału. Nieznana kobieta zostanie matką jego dziecka. Samotna kobieta. Z pewnością ledwie wiąże koniec z końcem. I nawet nie wie, ile zamieszania zrobiła w jego życiu. Sytuacja go zaskoczyła. Nie myślał o dziecku, uważał, że nigdy nie będzie gotowy na takie wyzwanie. Jeszcze nie opłakał tego nienarodzonego. Ileż razy budził się w nocy z oczami pełnymi łez żalu za dzieckiem, którego nawet nigdy nie miał w ramionach.

Widział, jak bardzo Jared i Lauren pragną potomka i jak boleśnie przeżywają kolejne niepowodzenia, dlatego zgodził się zostać dawcą. Wiedział też, że będą kochającymi rodzicami. A mimo to wahał się. Teraz jest jednak inaczej. Właściwie nic nie wie o tej kobiecie, ale popełnił w życiu wystarczająco dużo błędów, wyczerpał swój limit. To się nie powtórzy. W grę wchodzi niewinne dziecko. Jego dziecka

Pani Morgen nie będzie zadowolona, gdy dowie się o jego istnieniu. Jutro o tej porze prawdopodobnie będzie jego najzacieklejszym wrogiem. Na jej miejscu wzięłoby najlepszych prawników, by walczyć o swoje, nie mógł jednak postąpić inaczej. Nie z jego winy sytuacja wyniknęła się spod kontroli. Gdyby był taki jak ojciec, machnąłby pewnie na wszystko ręką. Ale on jest inny.

Piętnaście lat temu nikt go nie pytał o zdanie. Decyzję podjęli rodzice jego i Courtney. Uważali, że tak będzie najlepiej. Ojciec przygotował formalne zrzeczenie się praw rodzicielskich, a oni mieli tylko podpisać gotowy dokument. Tyle że los chciał inaczej. W czwartym miesiącu Courtney poroniła. Teraz, po latach, wiedział już, że nawet najnowocześniejsza medycyna przegrywa czasem z naturą,



wtedy jednak... Ale tym razem zachowa się jak dorosły. Nie wyrzeknie się dziecka. Zrobi wszystko, by szczęśliwie przyszło na świat, a potem wystąpi do sądu o przyznanie praw rodzicielskich.

Jutro spotka się z panią Morgen.

Nie zamierzał odbierać jej dziecka, lecz chciał mieć prawo decydowania o jego losie. Nie chciał nikogo krzywdzić. Pragnął tylko być ojcem. Już jedno dziecko stracił. Tego, które jest w drodze, nikt mu nie odbierze.

Laura Ashley Morgen wlepiła wzrok w męczyznę stojącego na progu sali konferencyjnej. Znała go. Asystent prokuratora okręgowego, gruba ryba.

- Nazywam się Hunter Morgan. Jestem ojcem pani dziecka.

Nie wierzyła własnym uszom. Przecież tylko w klinice wiedzieli o jej ciąży.

- Nie - tylko tyle zdołała wydusić ze ściśniętego gardła. Czują, że świat wokół zaczyna wirować.

- Do diabła. Wiem, że powinienem przyjść do domu, ale bałem się, że klinika zdąży panią wcześniej powiadomić i gdzieś pani zniknie. - Ujął słaniającą się na nogach dziewczynę za ramiona i posadził w fotelu. Odgarnął jej włosy z twarzy i badawczo zmierzył spojrzeniem niebieskich oczu. Miała wrażenie, że przenika ją do głębi. Spochmurniał. - Lauro, dobrze się pani czuje?

Nie czekając na odpowiedź, chwycił z tacy plastikową szklanę, napełnił ją lodem i dolał wody.

- Ashley - szepnęła. - Używam imienia Ashley.

Hunter skinął głową, potem przysunął do jej ust szklanę.

Upiła łyk. Świat przestał wirować. Nagle zrozumiała, że Morgan wcale nie był zły na nią, on się wyraźnie niepokoił. Kolejne zaskoczenie. Nie podejrzewała go o ludzkie uczucia.

W powszechnej opinii uchodził za aroganckiego, agresywnego i napastliwego.

Opuścił wzrok na jej ręce kurczowo splecione na brzuchu. Jakby chroniła nimi dziecko. Ich spojrzenia się skrzyżowały. Hunter przyłożył jej do skroni zroszoną szklanę, potem odgarnął włosy i dotknął nią czoła dziewczyny.

- Już trochę lepiej?

Odsunęła jego dłoń. Stał tak blisko, że czuła się dziwnie niezręcznie. Skinęła głową.

- Ja... dowiedziałam się dopiero wczoraj. To poufna informacja. Skąd pan może wiedzieć?

- W klinice popełniono pomyłkę. Zadzwoniono do mnie, ponieważ pani wynik został dołączony do karty mojej bratowej, która przechodziła tam zabieg sztucznego zapłodnienia. Do zapłodnienia in vitro także użyto mojego nasienia.

- To niemożliwe.

- Niestety mam dowód, że tak się stało.

- Ale ja dokładnie sprawdziłam wiarygodność i rzetelność tej kliniki. Nie wierzę, że mogli coś takiego zrobić.

- Ustalają, jak do tego doszło. Ale dobiore im się do skóry. Taka pomyłka już nigdy się nie powtórzy.

Znowu podsunął jej szklanę, odmówiła ruchem głowy. Zauważyła, że w kącikach oczu robią mu się leciutkie zmarszczki. Przyglądała się im jak urzeczona. Hunter odstawił szklanę.

- W tym, co się stało, nie ma naszej winy. Jednak w grę wchodzi dziecko. Moje dziecko: Dlatego tu jestem.

Ten nagły zwrot w rozmowie obudził w niej niepokój. Podniosła się z fotela, nie korzystając z wyciągniętej pomocnej ręki Morgana. Wiedziała, że nie może pozwolić, by lęk ją sparaliżował. Ani dopuścić Morgana do głosu. Chodzi o jej upragnione dziecko.

- Nie wiem, do czego pan zmierza i co chce pan osiągnąć, ale z góry uprzedzam, że traci pan czas. Nie ma pan żadnych praw do tego dziecka. Jest moje. Tylko i wyłącznie moje.

Przez długą chwilę mierzył ją uważnym spojrzeniem chłodnych oczu. Poczwała się nieswojo.

- Potrafię udowodnić, że jestem ojcem. Nie chcę utrudniać pani życia, jednak prawo jest po mojej stronie. Chodzi mi o prawa rodzicielskie.

- Nie. - Nogi się pod nią ugięły. - To moje dziecko. Jeśli chce pan pieniędzy, zapłacę za... za pana usługę.

- Uważa pani, że chodzi mi o pieniądze? Proszę pani, jestem asystentem prokuratora okręgowego.

- Doskonale wiem, kim pan jest - rzekła gniewnie.

- Morgan? Tak mi się właśnie zdawało, że słyszę twój głos. - Richard Williams wszedł do sali. - Czyżby jakiś problem?

Znieruchomiała. W milczeniu czekała na reakcję Huntera.

- Problem? - Hunter obrzucił ją spojrzeniem. - Ależ skąd. Mamy jedynie nieco inne zdanie na pewien wspólny temat.

Szef popatrzył na nią tak, że zrobiło jej się gorąco. Znowu zwrócił się do Huntera:

- Masz teraz trochę czasu? Chciałbym pogadać o sprawie Thompsona.

- Bardzo proszę.

- Zaczekaj, pójdę po mego klienta - rzekł Williams. Ashley zamierzała opuścić salę wraz z nim, lecz Hunter delikatnie, ale stanowczo przytrzymał ją za ramię. Upewniwszy się, że Williams nie czai się za drzwiami, spiorunowała Huntera spojrzeniem.

- Muszę wracać do siebie. Zależy mi na tej pracy.

- Dokończymy tę rozmowę wieczorem przy kolacji.

Bez mrugnięcia okiem wytrzymała spojrzenie Morgana. Tatuś z bożej łaski. Myślałby kto. Ciekawe, jaki ma dowód?

Owszem, w wielu przypadkach jego stanowisko może i daje mu ogromną przewagę, ale na pewno nie wtedy, gdy chodzi o jej dziecko. Może to sobie wybić z głowy.

- Jestem zajęta.

- W takim razie umówmy się jutro na lunch.

- Mam już plany na jutro.

- Pojutrze wieczorem? - Starał się nie tracić spokoju.

Szarpnęła rękę, uwalniając się z jego uścisku.

- Nie mogę. Proszę wybaczyć, muszę iść.

- To do niczego nie prowadzi. Nie ucieknie mi pani. Albo porozmawiamy po przyjacielsku - rzekł spokojnie, choć w jego tonie dosłyszała groźbę - albo spotkamy się w sądzie, gdzie odbędzie się publiczne pranie brudów ku uciesze gawiedzi. Co lepsze? - Oczy błysnęły mu gniewnie.

Wiedziała, że Morgan przed niczym się nie cofnie, ale ona też gotowa była postawić wszystko na jedną kartę, byle tylko wygrać. Skrzyżowała ramiona.

- Też tego nie chcę. Zależy mi wyłącznie na dziecku. Ale jeśli jest pan jego ojcem, to nigdy, nawet przez chwilę nie było pana w moich planach.

- Los jednak chciał inaczej. Mogę udowodnić swoje ojcostwo, I nie spocznę, póki nie ustalimy warunków.

- Nie zgodzę się na żadną walkę o moje dziecko.

- Moje dziecka - Popatrzył na nią bez mrugnięcia oka. - Mamy sporo spraw do omówienia. Kupię po drodze coś na kolację i będę o siódmej.

- Ale... Nie, nie u mnie. Spotkajmy się w mieście.

- Spodziewałem się, że może nie zechce mnie pani wpuścić do domu. Proszę bardzo, umówmy się więc w mieście. Tylko czy nie będzie mieć pani przez to kłopotów?

Spochmurniała. Miał rację. I dobrze o tym wiedział, zdradzał to jego znaczący uśmiezek.

- No dobrze. Więc u mnie - rzuciła przez zęby, bo do sali właśnie wszedł jej szef, prowadząc ze sobą klienta.

Hunter skinął głową, zajął miejsce za mahoniowym stołem i jakby nic się nie stało, ze skupioną miną zaczął przerzucać ułożone na blacie papiery. Za to ona z trudem walczyła ze łzami cisnącymi się do oczu. Wyszła z sali, zamknęła za sobą drzwi i oparła się o nie. Serce waliło jej jak szalone, ręce drżały. Przyłożyła je do brzucha. Zaciszny zakątek, gdzie kryje się jej nienarodzone dziecko. Spokojny i bezpieczny. Przynajmniej na razie.

Gdy wczoraj usłyszała, że wreszcie jest w ciąży, była najszcześniejszą istotą pod słońcem. A teraz w jednej sekundzie wszystko się zmieniło. Miała wrażenie, że przygniata ją wielki ciężar. I to przez jednego człowieka. Mężczyznę, za którym stoi prawo. W dodatku facet jest prawnikiem. Prokuratorem, żeby było ciekawiej. Czy to nie ironia losu?!

Przypomniała sobie, jak lekka i krucha wydawała się sobie, gdy wziął ją w ramiona. Przez ułamek sekundy łudziła się, że może mu na niej zależeć, ale nie da się na to nabrać. Już nikt nie weźmie jej na czułe słówka. Trzeba dużo więcej, niż może zaoferować ten prokurator, by znów straciła czujność. Stawi mu czoło. Musi mieć niezbity dowód, że Morgan jest ojcem. Chociaż nie przyszedłby, gdyby nie miał pewności. Małżeństwo z prawnikiem nauczyło ją jednak, że każdy jest zdolny do kłamstwa. Nawet ci, którzy przysięgali służyć prawu. Nie jest już naiwną gąską. Kiedyś wierzyła w miłość, małżeństwo i szczęście aż po grób. To już przeszłość. Dostała od życia gorzką naukę i teraz nie zaufa żadnemu mężczyźnie. Nie pozwoli też, by ktoś za nią decydował. A już z pewnością nie jakiś prawnik.

I niech Bóg ma w swojej opiece każdego, kto próbuje odebrać jej dziecko.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Co panią łączy z Morganem?

Ashley zacisnęła palce na kopercie. Williams stał na progu gabinetu oparty o framugę. Czowała na sobie jego uważny wzrok.

Zaczyna się. Wszystko przez tego faceta. Nawet nie zastanowił się, na co ją naraża. Najchętniej udusiłaby go gołymi rękami. Uśmiechnęła się z przymusem.

- Pan Morgan szukał jakiegoś pisma. Przypuszczał, że zostawił je, gdy był u pana w piątek.

- I po to przyszedł? - zapytał sceptycznie, wyraźnie jej nie dowierzając. - Dałbym głowę, że się o coś spieraliście.

- Ależ skąd. Pytał mnie o nową restaurację obok sądu, czy mogę mu coś tam polecić. Radziłam zupy i sałatki.

Była zła, że nie zdołała wymyślić lepszej wymówki, ale nowy bar cieszył się popularnością, sama tam czasem wpadała, miała więc nadzieję, że Williams przyjmie jej słowa za dobrą monetę.

Chyba się jednak przeliczyła. Przynajmniej na to wskazywał wyraz jego twarzy. Na wszelki wypadek lepiej się ewakuować. Już to pierwsze kłamstwo przyszło jej z trudem, co więc będzie dalej? Kolejny minus dla pana Morgana. Podniosła się.

- Nie zapomniała pani o czymś? Williams wziął z jej biurka stosik listów.

- Poczta do wysłania.

- Och, dziękuję. - Zabrała koperty i szybko poszła w kierunku drzwi. Gdy sięgała do klamki, usłyszała:

- Pozwoli pani, że przypomnę o obowiązujących u nas zasadach. Jakiegokolwiek kontakty z panem Morganem czy pracownikiem innej firmy prawniczej są absolutnie niedopuszczalne. Naruszenie tych reguł skutkuje natychmiastowym zwolnieniem z pracy.

Nabrała powietrza, odwróciła się i popatrzyła mu w oczy.

- Wyciąga pan błędne wnioski. Nigdy nie zetknęłam się z panem Morganem poza terenem kancelarii.

- To dobrze. I niech tak pozostanie. - Minał ją i ruszył korytarzem.

Gdy zniknął za zakrętem, Ashley oparła się o drzwi. Tymi słowami dobił ją. Teraz nie ma już wyjścia, musi zobaczyć się dzisiaj z Morganem, choć na samą myśl o tym zrobiło jej się niedobrze. Gdyby jednak jeszcze raz tu przyszedł, musiałaby się pożegnać z pracą.

Na dworze było ciemno, siąpił deszcz. Pospiesznie przemierzała parking oświetlony słabym światłem latarni. Powinna być w domu już dwie godziny temu. Morgan pewnie zrezygnował, w końcu ile można czekać. Trudno. Znajdzie go w książce telefonicznej. Zadzwoń i wyjaśni, że nie ma na co liczyć. Niech wybije sobie z głowy dalsze akcje.

Wyjechała z parkingu. Ciekawe, o co tak naprawdę mu chodzi. Zastanawiała się wcale nie dlatego, że interesowały ją jego plany czy też on sam, o nie. Wystarczy jej tego miodu. Sześć lat małżeństwa. Cały czas bezskutecznie próbowała zajść w ciążę. Nie powiodło się nawet zapłodnienie in vitro. Mąż także nie próżnował. W efekcie zostawił ją dla sekretarki, dziecko już było w drodze. Człowiek, który przysięgał służyć prawu, wykorzystał swoje znajomości w sadzie i pozbył się jej bez mrugnięcia okiem. Zasądzono jej niewielką sumę i prawo dysponowania zamrożonymi jajeczkami pobranymi do zabiegu. Ciężko to przeżyła. Czuła się oszukana i rozgoryczona. Po przyjeździe do Hale zaczęła na nowo układać sobie życie. Znalazła pracę, nieśmiało marzyła o dziecku. Wreszcie się zdecydowała. Kancelaria zapewniała ubezpieczenie, a zamrożone jajeczka nie mogły czekać w nieskończoność. Poza tym gonił ją czas. Pierwsza rata od męża wystarczyła na opłacenie zabiegu. Miała nadzieję, że

tym razem się uda. Była to ostatnia próba. Chyba że jej status majątkowy nagle, w cudowny sposób by się zmienił.

Położyła dłoń na brzuchu. Tu w ciszy rośnie jej najśłodsza kruszyna. Nie, już nigdy nie da sobą manipulować, nikomu. A teraz w grę wchodzi jeszcze dziecko. Jej dziecko.

Jeśli Hunter Morgan chce wojny, będzie ją miał.

- Dwie godziny spóźnienia - powiedział bez zastanowienia i natychmiast pożałował tych słów.

Ashley aż zamurowało. Zatrzymała się i popatrzyła w górę schodów. Zacisnęła dłoń na balustradzie, próbując się za wszelką cenę opanować.

- Też miło mi pana widzieć - odezwała się. - Przepraszam za spóźnienie. Pan Williams dopiero po piątej oznajmił, że mamy pilną pracę. Dzwoniłam do pana, ale nikt nie odbierał.

Nie wiedział, czy powinien jej wierzyć. Nie ukrywała przecież, że nie chce tego spotkania. Właściwie trudno jej się dziwić. Nie zachował się najwłaściwiej, przychodząc do niej do pracy. Dopiero teraz zdał sobie sprawę z tego, że odnosił się do niej jak do ludzi, z którymi miał do czynienia jako prokurator - tych, którzy coś przeskrobali. Uświadomił to sobie ponieważ i poprzysiągł, że na przyszłość będzie pamiętać, z kim ma do czynienia - z kobietą, która spodziewa się dziecka. Jego dziecka. Musi trzymać nerwy na wodzy i traktować ją jak należy. Obiecywał to sobie i znów się zapomniał.

Podszedł bliżej, wyciągnął torbę z frytkami i dwoma hamburgerami. Były już zimne jak lód.

- To na przeprosiny - powiedział, starając się przywołać na twarz dawno zapomniany uśmiech. Przez skórę czuł, że wcale nie wypadło to przekonująco.

Na twarzy dziewczyny odmalowało się zdumienie. Leciutko uniosła brwi, brązowe oczy rozszerzyły się. Zagryzł wargi. Dzień w dzień osaczał najróżniejszych kryminalistów,



był w tym wprost niedościgły. Ale mieć za przeciwnika słabą kobietę, zwłaszcza taką, która budziła w nim uśpione dotąd uczucia? Było w niej coś ujmującego. Może ta niewinność i kruchość? A może sposób, w jaki bezwiednie przyciskała dłoń do brzucha, jakby chcąc chronić rosnące w niej dziecko... chronić je przed nim? Tak jak przed laty ojciec chciał trzymać go z dala od dziecka i dlatego zmusił do zrzeczenia się praw rodzicielskich. To podobieństwo irytowało, lecz z drugiej strony czuły gest dziewczyny budził w nim tkliwość. I wątpliwości, czy rzeczywiście powinien tak zawzięcie dochodzić swych praw.

- Jadła coś pani?

Ashley pokręciła przecząco głową. Była zmęczona i spięta. Widział, jak drży jej ręka, gdy próbowała włożyć klucz do zamka.

- Nie, wracam prosto z pracy.

I znów nie trafiła kluczem w zamek. Nie czekał dłużej. Sięgnął przez jej ramię, ujął jej dłoń. Nie oponowała. Przekręcił klucz, otworzył drzwi, Coraz bardziej się bał, jak dziewczyna zareaguje na jego żądania. Nie chciał denerwować jej ponad miarę, jednak chodziło o jego dziecko. Odkąd ją zobaczył, był w rozterce. Z wielu powodów. Może niepotrzebnie się jej tak przyglądał. Tyle że nie jest to układ, do jakiego przywykł. Ani ona nie jest niczemu winna, ani on nie występuje w roli stróża prawa. Padła ofiarą zbiegu okoliczności, zaś on nie jest prokuratorem, tylko zwykłym mężczyzną. Jak to się stało, że o tym zapomniał? Dlaczego dopiero przy niej uświadomił sobie, jak dawno nie był już związany z żadną kobietą? Boże, to już tyle czasu.

Ashley weszła do środka, zapaliła światło.

- Proszę wejść.

Ciasny przedpokój z niewielką konsolką, na niej smukły wazonik z delikatnymi różowymi kwiatami. Subtelna i czysta

kompozycja. Tak jak ta kobieta. Kątem oka dostrzegł, jak dziewczyna znużonym ruchem rozprostowuje plecy.

- Ciężki dzień, co?

- Tak, ale nie chcę odkładać tej rozmowy.

- Nie zajmę dużo czasu. Podgrzeję hamburgery i pogadamy przy jedzeniu.

Odgonił od siebie sentymentalną tkliwość, jaką wyzwolił w nim widok jej splecionych na brzuchu dłoni. Broniła jego dziecka. To stąd nagłe poczucie głębokiej więzi, coś, czego dotąd nie znał. Odepchnął jednak od siebie te myśli. Jeśli zacznie się zastanawiać, czy postępuje słusznie, gotów ją jeszcze zostawić w spokoju. To wykluczone. Jednak sprawa nie była już tak oczywista. To, co musiał powiedzieć, nie będzie przyjemne i tylko potwierdzi powszechną opinię, że jest draniem pozbawionym serca.

Ashley stłumiła ziewnięcie, łakomie popatrzyła na jedzenie.

- Było dziś tyle pilnych spraw, że nie zdażyłam wyjść na lunch. W tej sytuacji każde jedzenie, nawet zimne, jest dla mnie darem bożym. Dziękuję za kolację, panie Morgan.

- Hunter - sprostował. - Proszę mówić mi po imieniu. Patrzyła na niego przez długą chwilę, jakby chciała wyczytać coś z jego twarzy.

- Dobrze, Hunter. Zjedzmy, a potem wysłucham, co masz mi do powiedzenia. Jak też chcę coś powiedzieć.

Zaskoczyła go ta gotowość. Musi postarać się, by rozmowa nie trwała zbyt długo. Dziewczyna jest wykończona. Może nie zna litości, ale nie jest przecież pozbawiony ludzkich uczuć. Chociaż zabawne, że dopiero dzięki niej to sobie uzmysłowił. A może powinien dać jej odsapnąć, odłożyć sprawę na bardziej sposobną porę? Jest zmęczona i zdenerwowana. Jeszcze zemdleje. Nie, nie mógł się na to zdobyć. Może to lęk, że sprawy nie uda się gładko rozegrać,

że nie obejdzie się bez nieustępliwej i nieprzyjemnej walki w sądzie, albo że Ashley zniknie bez śladu lub poroni?

Wskazała mu drogę do kuchni. Małe pomieszczenie ozdobione słonecznikami.

- Ile jestem winna za kolację?

Podszedł do mikrofalówki, włożył do niej jedzenie.

- Daj spokój.

Ashley pogrzebała w torebce, wyjęła pięciodolarowy banknot i wsunęła mu do kieszeni marynarki.

- Powinno wystarczyć.

Odwróciła się i otworzyła wiszącą szafkę. Wspięła się na palce, by wyjąć szklanki. Hunter stanął za nią.

- Ja to zrobię.

Gwałtownie odwróciła się i wpadła wprost na niego. Nie spodziewała się, że stoi tak blisko. Zastygła. Hunter postawił szklanki na blacie. Owionął go jej zapach, zagadkowa mieszanka zmysłowości i witalności. Nieprawdopodobna kompozycja. Przekreśliła głowę na bok, w jej błyszczących oczach malowały się niepokój i czujność. Dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że coś powiedziała.

- Słucham? - zapytał.

- Kuchenka - odezwała się niepewnie. Jej głos był niewiele głośniejszy od szeptu. Gdy nadal wpatrywał się w nią, jakby nie rozumiejąc słów, pokazała oczami gdzieś za niego. - Już dzwoniła.

- Tak, słyszałem. - Nie mógł przecież powiedzieć, że stracił głowę na widok jej ust. Jeszcze raz zerknął na rozkoszne wargi i zmusił się, by odsunąć się parę kroków.

- Czy do picia może być woda? - zapytała, wyjmując z lodówki dzbanek i napełniając szklanki.

- Jak najbardziej.

Starał się nie zwracać uwagi na sposób, w jaki spódniczka podkreśla jej szczupłą figurę. Co ta dziewczyna ma w sobie,

że rozgrzewa go do czerwoności? Nie pamiętał, kiedy ostatnio coś takiego mu się przytrafiło. Zachowuje się jak nastolatek na pierwszej randce. A ona nawet nie jest w jego typie. Zawsze podobały mu się wysokie, długonogie blondynki. Ashley jest niska i do tego ma kasztanowe włosy. Ale czy to istotne? W końcu nie po to czekał dwie godziny, by teraz się jej przyglądać. Pora przejść do rzeczy. Ładna buzia nie ma znaczenia, liczy się tylko dziecko. Chociaż trzeba przyznać, że Ashley jest niczego sobie. Więcej niż przystojna.

Wziął się w garść. Wyjął jedzenie z kuchenki i poszedł za Ashley do salonu, który utrzymany był w łagodnych i ciepłych barwach. Usiedli na obitej kwiecistą tkaniną kanapie. Ashley rozprostowała plecy.

- Meczący dzień? - zapytał.

- Zgadłeś - wymamrotała, rozstawiając szklanki. - Mój szef podejrzewa, że mam z tobą jakieś konszachty. Przypomni mi, że wszelkie kontakty z tobą są pogwałceniem obowiązującej pracowników zasady poufności. I jak sam wiesz, ma rację.

- Owszem, gdybyśmy rozmawiali o prowadzonych przez was sprawach. Ale spotykamy się z zupełnie innego powodu, czyli nie ma problemu. Jeśli zależy ci na zachowaniu pozorów, możemy umówić się gdzie indziej.

- To odpada. Nie ma mowy. Nie chcę, by ktokolwiek widział mnie z tobą. Za duże ryzyko.

- Bo mógłby pomyśleć, że spotykamy się prywatnie?

- Właśnie - odparła. Oczy błysnęły jej gniewnie. - A wtedy musiałabym pożegnać się z pracą.

- Musieliby ci udowodnić, że zламаłaś tajemnicę służbową.

- Dobrze wiesz, że dla każdej firmy adwokackiej jesteś wrogiem numer jeden.

Hunter uśmiechnął się. Położył hamburgera na talerzyku.

- Naprawdę widzą we mnie wroga? - mruknął.

Szkoda, że ta kobieta go nie podnieca. Dostrzega za to miodowy blask jej oczu. Są tak wyraziste, że bez trudu da się odczytać każdą myśl, każdą wątpliwość. Przebywanie z nią wcale nie byłoby tak pozbawione sensu, jak pierwotnie myślał. Wręcz przeciwnie, ten pomysł coraz bardziej do niego przemawiał.

Dziewczyna odgryzła kęs, przymknęła oczy i westchnęła rozkosznie. Łakomie oblizwała wargi.

- Nie zdawałam sobie sprawy, jak strasznie jestem głodna. Oderwał wzrok od jej ust. Jego spojrzenie padło na kolano dziewczyny i ponętny kształt uda rysujący się pod granatową spódniczką. Ten obraz go rozproszył.

- Nie powinnaś przejmować się tym, co ludzie sobie pomyślą - odezwał się. - Gdy wyjdzie na jaw, że spodziewasz się mojego dziecka, i tak dla każdego będzie oczywiste, że...

- Że co? - przerwała, wbijając w niego wzrok.

- Że byliśmy kochankami - odparł, zastanawiając się w duchu, dlaczego ten pomysł tak go pociąga.

Ashley przestała jeść.

- Przecież to absurd.

Na widok przerażenia malującego się na jej buzi nie mógł powstrzymać uśmiechu.

- Tak sądzisz? A w jaki sposób chcesz przekonać opinię publiczną, że my wcale nie...?

- Po prostu nikt się nie dowie, że jesteś ojcem dziecka. - Popatrzyła Hunterowi prosto w oczy. - Po twoim wyjściu dzwoniłam do kliniki. Chciałam się dowiedzieć, kto był dawcą, lecz odmówili informacji. Sam widzisz - udowodnienie, że jesteś ojcem, nie będzie takie proste.

Hunter sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki.

- Sprawa częściowo została wyjaśniona. Telefonowała do mnie szefowa kliniki. Śledztwo wykazało, że prawdopodobnie

w czasie rozdzielania materiału do pojedynczych fiolek, ktoś źle przepisał numer, zwyczajnie przestawił dwie cyfry - Każdy etap procesu jest ewidencjonowany, więc nie będzie problemu z ustaleniem winnego. Zapewniono mnie, że natychmiast zostanie zwolniony.

- W takim razie dlaczego mi o tym nie powiedziano?

- Wyjaśniło się to już po twoim telefonie. Powiedziałem, że sam cię poinformuję. Zresztą z pewnością do ciebie też zadzwonią. Boją się, czy nie podasz ich do sądu.

- A ty masz taki zamiar?

Początkowo istotnie brał pod uwagę taką ewentualność, ale teraz już nie był pewien. Podobnie jak tego, czy ma sens walka o prawa do dziecka.

- Nie wiem. Biją się w piersi, obiecują wprowadzić jeszcze bardziej restrykcyjny system zabezpieczeń, wydrukują ponumerowane etykiety...

- To pocieszające. Może dzięki temu taka sytuacja się nie powtórzy. - Rozłożyła kartkę, przebiegła ją wzrokiem. Popatrzyła na Huntera. - Skąd to masz?

Starła się panować nad sobą, lecz głos jej zadrżał. Doskonale rozumiał, jak trudna jest dla niej ta chwila.

- Była dołączona do twojej karty. Spodziewałem się, że będziesz chciała mieć dowód.

Popatrzyła na kartkę, na niego.

- A więc to prawda. - Z trudem przełknęła ślinę. - Czyli naprawdę jesteś...

- Ojcem - uzupełnił, żałując, że sama nie dokończyła. Widać słowo to nie mogło jej przejść przez gardło.

Odłożyła kartkę, podeszła do drzwi balkonowych, otworzyła je. Hunter złożył kartkę i też wyszedł na balkon. Marcowy wieczór przeszywał chłodem. Ashley stała przy barierce, rozcierając marznące ręce. Deszcz już ustał, rześkie powietrze tchnęło świeżością i mroziło do szpiku kości.

Ogarnęło go zaskakujące pragnienie, by objąć dziewczynę i przytulić.

- Nie jest ci zimno?

Milczała. Wziął ją za rękę, obrócił do siebie.

- Domyślam się, co sobie teraz wyobrażasz. Ale ja nie jestem taki całkiem bez serca, jak o mnie mówią.

W jej oczach dostrzegł taką rozpacz i lęk, że ledwie się powstrzymał, by nie przytulić jej mocno, zapewnić, że będzie ją chronił, że jakoś się ułoży. Ale byłoby to zupełnie bez sensu, teraz powinien się skupić na zachowaniu odpowiedniego dystansu.

- Ale jeszcze rano twierdziłeś, że chcesz mieć formalne prawo do dziecka.

Nie miał serca jej ranić.

- To prawda, ale przez ten czas trochę sobie wszystko przemyślałem i doszedłem do wniosku, że przy dobrej woli obu stron może wypracujemy jakiś kompromis. Chciałbym po prostu mieć swój udział w wychowaniu dziecka. Również łożyć na jego utrzymanie. Co miesiąc będę dawał ci pewną sumę.

- Nie wydaje mi się, że to dobry pomysł. - Cofnęła się.

- Jeszcze nie skończyłem - rzucił, przyglądając się jej uważnie, starając się rozszyfrować jej reakcję. Ashley milczała, uznał to za dobry znak. - Podzielimy się prawami do dziecka.

Dziewczyna obronnym gestem położyła dłoń na brzuchu.

- Nie.

Stała sztywno wyprostowana. Był wściekły na siebie, że tak ją dręczy, lecz przecież musiał doprowadzić tę nieprzyjemną sprawę do końca.

- Dziecko będzie pół roku z tobą, pół roku ze mną.

- Nie. - Oczy jej płonęły. - Nie oddam dziecka.

Głos jej się łamał. Widział, że trzyma się resztką sił. Nienawidził się za to, co robi, ale już jedno dziecko stracił.

- Nie proszę, byś je oddała. Chciałbym tylko móc spędzać z nim trochę czasu. Być ojcem. Daj mi szansę.

Zacisnęła usta, uniosła brodę.

- Gdy dziecko podrośnie, powiem mu o tobie.

- Kiedy?

- Nie wiem. Gdy przyjdzie pora.

Widział, że i ona próbuje wyczytać coś z jego twarzy, lecz daremnie. Zbyt dobrym był graczem, by okazać, jak bardzo jest poruszony. Przed laty Courtney dała się przekonać, że oddanie dziecka do adopcji będzie najlepszym rozwiązaniem. Ashley się nie podda, będzie walczyć o dziecko.

- Hunter, czy ty nie rozumiesz? Dziecko jest dla mnie najważniejsze, poza nim nic się nie liczy. Nie mogę się na to zgodzić.

- Nie możesz czy nie chcesz?

Czuł się, jakby uszło z niego powietrze, a jednocześnie tak bardzo pragnął wziąć ją w ramiona, utulić, pocieszyć. Drżała z zimna. Pociągnął ją do środka, posadził na kanapie. Opanował chęć, by przygarnąć ją czule.

- Ashley, nie chcę się kłócić. Sama wiesz, że samotnej matce nie jest lekko. Chcę tylko pomóc, ułatwić ci życie.

- Uważasz, że jestem aż taka naiwna? Oboje doskonale wiemy, że nie chodzi o mnie. Chcesz sobie kupić dziecko, ale to wykluczone - rzekła stanowczo. - Nigdy tak się nie stanie.

- Dlaczego? Czy ty nie postąpiłaś podobnie?

Drgnęła boleśnie zraniona, a on sklął w duchu sam siebie.

- To nie to samo - odparowała. - Dobrze wiesz. Dawca miał pozostać anonimowy, bo chciałam uniknąć takich właśnie problemów.

Czuł wstręt do siebie, ale musiał być twardy. Chodzi przecież o przyszłość jego dziecka. Potem, gdy już się



dogadają, spróbuje wynagrodzić Ashley to, co przez niego przeszła.

- Nasienie nie było anonimowe, było przeznaczone dla Lauren, mojej bratowej. Pomyłka nastąpiła niezależnie od naszej woli.

- Lauren zaszła w ciążę?

Biorąc pod uwagę okoliczności, chyba powinien dziękować Bogu, że tak się nie stało.

- Nie. Lekarze sądzili, że wina leży po stronie mojego brata. Teraz już sam nie wiem, jak jest naprawdę.

- Szkoda. - Popatrzyła mu w oczy. - A gdyby zaszła w ciążę, miałbyś prawa do tamtego dziecka? Jaka miała być twoja rola?

Zorientował się, do czego zmierza. Uśmiechnął się lekko. Nie można odmówić jej inteligencji.

- Byłbym wujkiem, ale widywałbym dziecko bez ograniczeń, miałbym wpływ na jego życie. I zawsze byłbym w pobliżu.

Ashley upiła trochę wody, odstawiła szklanę.

- Ja nie umiałabym się na to zdobyć. Stać z boku i przyglądać się, jak ktoś inny wychowuje moje dziecko.

Dopiero w tej chwili uświadomił sobie, że prawda jest bardziej złożona.

- W takim razie powinnaś zrozumieć moje racje.

- Owszem, rozumiem, ale to dziecko jest dla mnie wszystkim. To dla mnie ostatnia szansa, by zostać matką. Dlatego nie pozwolę, byś mi je zabrał. - Przymknęła oczy, jakby walcząc z przepełniającymi ją emocjami.

Hunter przyklęknął obok niej, położył dłoń na jej brzuchu. Patrzyła szeroko otwartymi oczami, wyraźnie przestraszona, ale nie zwracał na to uwagi.

- Nie byłem przy poczęciu tego dziecka, ale nie zaprzeczalnie jestem jego ojcem. Mógłbym godzinami

przekonywać sąd, że mam do niego prawo. Nie zrobię tego jednak. Powiedziałaś, że to może twoja ostatnia szansa. Równie dobrze mogę to powiedzieć o sobie.

- Dzieci potrzebują miłości. Jest im niezbędna do życia.

Nie można być rodziną przez sześć miesięcy w roku.

- Popatrz, ilu ludzi tak robi.

- Ale moje dziecko tego nie doświadczy. Za nic. Nie obchodzi mnie, kim jesteś. Nie narażę mojego dziecka na takie przeżycia. I jeśli rzeczywiście zależy ci na jego losie, powinieneś też tego chcieć. Rzeczywiście miała rację.

- Zależy mi. Bardzo.

- Nie wydaje mi się. - Podniosła się. - Myślę, że na tym zakończymy dyskusję.

- Jeszcze niczego nie ustaliliśmy.

- Nie mam nic więcej do powiedzenia.

- Ale czy możesz zastanowić się nad moją propozycją? Dziecko musi mieć matkę i ojca. Ponoszę odpowiedzialność za jego życie.

Nagły gniew, jaki odmalował się na jej twarzy, zaskoczył go. Zatrzymała się przy drzwiach.

- Tak to pojmujesz? Liczy się dla ciebie jedynie odpowiedzialność? A co z miłością?

- Ashley, to przecież moje dziecko. Zawsze będę je kochał.

- Uważasz, że to wystarczy? - Otworzyła drzwi.

- Nie wiem, ale ty chyba też tego nie wiesz.

Patrzyła na niego, lecz jej twarz była nieodgadniona. Wyjął z kieszeni pięć dolarów i wsunął je pod wazon na konsolce. Bez słowa wyszedł. Szkoda, że nie udało się ustalić jakichś konkretów, ale dziś chyba więcej nie mógł osiągnąć. Nie poszło całkiem po jego myśli, lecz w ostatecznym rozrachunku nie jest źle. Lepiej, niż się spodziewał. Gdyby był na jej miejscu, z pewnością potoczyłoby się ostrzej. W

każdym razie jest jakaś nadzieja, że sprawy się ułożą. Nie może tylko zbyt naciskać. Musi dać jej czas. Gdy ochłonie, wróci do tematu.

Sprawdził telefon komórkowy. Rzeczywiście, były nieodebrane połączenia. Nie odbierał, bo był zajęty - szukał precedensów w podobnych sprawach. Znalazł pięć wyroków Sądu Najwyższego przyznających ojcom prawa rodzicielskie. W ostateczności będzie można się nimi podeprzeć. Nie wspomniał jednak o tym Ashley i sam się sobie dziwił. Ale nie jest źle. Znał się w końcu na ludziach, codziennie obserwował ich reakcje i potrafił wyciągać wnioski. Ashley to bystra dziewczyna. Sama zrozumie, że on nie prosi o więcej, niż uzyskałby w sądzie.

Czuł jednak, że trochę dziś przegiął. Niepotrzebnie ją zdenerwował. Gniew i lęk nie są dobrymi doradcami. I nie ułatwiają kontaktu. Jutro będzie bardziej subtelny. Może wtedy łatwiej dojdą do porozumienia. Jednak sprawy idą w dobrym kierunku. Postępuje słusznie, robi to, co powinien. Tylko dlaczego myśli, że odbierze jej dziecko, nagle staje się trudna do zaakceptowania?

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Mogę się dosiąść?

Zaskoczona, podniosła wzrok znad szklanki z mlekiem. Hunter Morgan, nie czekając na zgodę, usiadł przy jej stoliku. Woląca nie myśleć, ilu jest tu prawników i pracowników kancelarii adwokackich. Pojawienie się Morgana nie mogło pozostać niezauważone. Podobnie jak fakt, że zajął miejsce obok niej. Jest zbyt znany, poza tym taki wysoki, przystojny brunet zawsze zwraca na siebie uwagę. Innych, rzecz jasna. W żadnym wypadku jej.

- Co ty najlepszego wyrabiasz? - syknęła.

- Przyjemnie jeść lunch w towarzystwie najpiękniejszej dziewczyny w Hale - błysnął uśmiechem. Aż przeszył ją dreszcz.

To przez tę huśtawkę nastrojów, uspokajała się w duchu. Podobno wszystkie kobiety oczekujące dziecka tego doświadczą. W normalnych warunkach nawet by na niego nie spojrziała. Ani nie poczuła zapachu jego wody kolońskiej, który teraz niemal przyprawiał ją o zawrót głowy. Tylko że od chwili gdy Morgan z impetem wpadł do kancelarii i wygłosił swoje oświadczenie, już nic nie było normalne. I choć rozsądek podpowiadał, by oceniała go trzeźwo, nie miała wpływu na to, że widok jego roześmianych oczu wywoływał przyspieszone bicie serca.

- Przestań mnie czarować, bo i tak się na to nie nabiorę. Hunter zaśmiał się cicho. Jakże ją ten uśmiech urzekał.

- Skoro tak, to nie powiem, że ten tygrysi wzorek na sukience podkreśla złociste cętki w twoich oczach. Gdybyś była świadkiem, odesłałbym cię do domu, żebyś ubrała się bardziej nobliwie. Coś czarnego, z zapięciem pod szyję, długi rękaw.

- Dlaczego? - zdziwiła się, zaskoczona takim obrotem rozmowy i sposobem, w jaki się jej przypatrywał. No i tym, jak sama coraz bardziej topnieje pod jego spojrzeniem.

Leciutko zmrużył oczy, twarz mu spoważniała.

- Bo w takim stroju - zaczął, uważnie omiatając ją wzrokiem - za bardzo rozpraszasz. Panowie z ławy przysięgłych nie mogliby się skupić na twoich zeznaniach.

Proszę, proszę, potrafi nieźle bajerować! Nawet na nią to działa. Wszystko przez te hormony. Choć może nie tylko. Jak można nie ulec takim oczom?

- Jak się głębiej zastanović, to rzeczywiście niektóre stroje mogą rozpraszać, zwłaszcza gdy panowie są w wieku reprodukcyjnym.

- A kobieta jest wyjątkowo piękna. - Uśmiechnął się czarująco. - Według ciebie jaka to grupa wiekowa?

Chrząknęła, zastanawiając się nad odpowiedzią.

- Wydaje mi się, że od studentów...

- Wcześniej.

- No to od liceum...

- Wcześniej. Zamrugwała ze zdumieniem.

- Niestety nie miałam braci, więc trochę mi brakuje...

- Według mnie niczego ci nie brakuje! - Znowu błysnął tym uwodzicielskim uśmiechem. Powinna się mieć na baczności, bo kto wie, do czego ten człowiek zmierza. - Zacznijmy od gimnazjum.

- No nie - obruszyła się. Czuła, że policzki jej płoną.

- Według mnie tak. - Oczy mu się śmiały. - Idź dalej. Dlaczego daje się tak podpuszczać?

- No dobrze. Czyli od gimnazjum do... - przerwała na moment i z uśmiechem dokończyła: - ...do sześćdziesięciu pięciu.

Hunter uniósł brew, pokręcił przecząco głową.

- Siedemdziesiąt?

- Osiemdziesiąt? - strzeliła, gdy nie odpowiedział. Żadnej reakcji.

- Do śmierci? - zgadywała z niedowierzaniem.

- Właśnie. Teraz sama rozumiesz, jak istotny jest odpowiedni strój świadka. Jeśli kobieta jest atrakcyjna, tak jak ty, to naprawdę może być problem

Atrakcyjna? Ona? Szczęście, że nie musiała odpowiadać, bo właśnie podeszła kelnerka. Postawiła przed Hunterem szklanekę wody z lodem.

- Dla pana to co zwykle?

- Oczywiście.

Dziewczyna skinęła głową i odeszła do następnego stolika.

- Często tu przychodzisz? - zainteresowała się Ashley, chcąc zmienić temat rozmowy. Przez te żarty i miły uśmiech niemal zapomniała, czego naprawdę od niej chce.

Hunter upił łyk wody, wzruszył ramionami.

- Kilka razy w tygodniu.

- I zawsze przysiadasz się do samotnych kobiet, czy chcesz się odegrać za wczoraj?

- Odegrać?

- Niech tylko mój szef usłyszy, że widziano nas razem. Z miejsca mnie wyleje. Z pewnością nie uwierzy, że rozmawialiśmy o wyglądzie świadków.

- I o seksie - dodał Hunter, uśmiechając się łobuzersko.

- To też. Czy w Hale nie ma innej dziewczyny, którą mógłbyś prześladować? Dlaczego czepiłeś się właśnie mnie?

- Bo urodzisz moje dziecko.

Rozejrzała się pośpiesznie, by sprawdzić, czy przypadkiem ktoś tego nie usłyszał.

- Nie mów tak głośno.

- Dlaczego? Przecież to prawda. Westchnęła ciężko.

- Hunter, po co przyszedłeś? Czego ode mnie chcesz?

- Dobrze wiesz, czego. Moja propozycja nie przypadła ci do gustu, więc pomyślałem, że może spróbujemy jeszcze raz znaleźć jakiś kompromis. Ale skoro wolisz, żebym sobie poszedł, to...

- Nie. - Poruszyła się tak gwałtownie, że niechcący potrafiła szklanke. Mleko chlupnęło prosto na spodnie Morgana.

Przytrzymał szklanke, podniósł się i chwycił serwetke. Zastygła z przerażenia. Po sekundzie poderwała się, złapała swojĄ serwetke. Hunter przytrzymał ją za nadgarstek.

- Chyba nie zrobisz tego.

Kelnerka, która pospieszyła z pomocĄ, uśmiechnęła się szeroko. Ashley usiadła. Policzki paliły ją żywym ogniem. Ze wstydu najchętniej by się zapadła pod ziemię. Szczęście, że Hunter zachował zimną krew. Pięknie by wyglądało, gdyby zaczęła czyścić mu spodnie!

Po chwili Hunter usiadł, popatrzył na Ashley. Nie mogła znieść jego wzroku. W ogóle miała go dość.

- Ashley, popatrz na mnie. - Ujął ją za brode. - Nie przejmuj się tymi spodniami. Mam czas, dziesięć razy zdążę się przebrać przed rozprawĄ.

- Daj garnitur do pralni i przyślij mi rachunek. - Chyba jeszcze nigdy nie była tak zmieszana jak teraz. - Wspomniałeś o negocjacjach. - Chciała jak najszybciej zmienić temat i zapomnieć o tym nieszczęsnym wydarzeniu.

- Nadal uważam, że sześć miesięcy w roku to najlepsze rozwiązanie, ale możemy umówić się inaczej. Co byś powiedziała, gdybym miał lato i co drugi weekend? Święto Dziękczynienia, Dzień Niepodległości i Boże Narodzenie, a w następnym roku Wielkanoc, Święto Pracy, Dzień Pamięci, ferie wiosenne i urodziny. I tak na zmianę.

Nie tego się spodziewała. Ostatecznie z bólem serca przystałyby na doroczny uroczysty obiad, a i to pod nadzorem.

- Uznasz, że to nie fair z mojej strony, ale niestety, w mojej wymarzonej rodzinie nigdy nie było miejsca dla ciebie.

- To znaczy, że odrzucasz moją ofertę?

- Nie, nie do końca... Tylko muszę mieć czas, żeby to sobie przeanalizować, oswoić się z myślą, że mam się dzielić moim dzieckiem - odpowiedziała, dodając w duchu, że ten proces może potrwać latami. I nigdy się nie skończyć.

- Czyli zastanowisz się nad tym? - Upił łyk herbaty. Ashley jak zauroczona przyglądała się jego opalonej szyi.

Czuła się dziwnie. Było jej gorąco. Pewnie dlatego, że restauracja pęka w szwach, a w kuchni ciągle gotują. Im szybciej pozbędzie się Huntera, tym szybciej stąd wyjdzie. W końcu do niczego się nie zobowiązuje. Zawsze może się wycofać.

- Pomyślę nad tym. Może do czegoś dojdziemy - dodała, choć szczerze w to wątpiła.

Kelnerka postawiła przed Hunterem talerz z befsztykiem i frytkami, dołała mu herbaty. Ashley nic więcej nie chciała.

- Ty nic nie jesz? - zapytał, odkrajając kęs mięsa.

- Nie. - Zapatrzyła się na różowy sos rozlewający się na talerzu. Wzdrygnęła się. - To chyba surowe mięso.

- Słabo wysmażone, ale widywałem bardziej krwiste.

- Chyba żartujesz. - Poczowała skurcz w żołądku. Patrzyła, jak Hunter kroi kolejny kawałek. Znowu te dreszcze. Ciekawe, jak zareaguje, gdy teraz na spodniach wyląduje mu coś innego niż mleko.

- Ashley, jak się czujesz? Jesteś całkiem zielona. Niepotrzebnie znowu popatrzyła na jego talerz. Poczowała, że coś rośnie jej w gardle. Złapała za brzeg stolika, podniosła się chwiejnie. Wzięła torebkę. Nieoczekiwanie poczuła ostry skurcz. Znieruchomiała, dotknęła ręką brzucha.

Hunter odłożył widelec, poderwał się i stanął tuż obok niej. Przytrzymał ją ramieniem.



- Źle się czujesz?

Oddychała powoli, dopiero po chwili pokręciła głową.

- Nie, to nic takiego. Już dobrze. - Oswobodziła się z jego uścisku i usiadła. - Usiądź. Ludzie na nas patrzą.

Nie drgnął. Stał i przyglądał się jej z poważną twarzą.

- Nie powinnaś pojechać do szpitala?

- Do szpitala? Daj spokój. To nic takiego, zwykły skurcz. Typowy objaw. - Tak zapewniała ją mieszkająca po sąsiedzku Martha, pielęgniarka i matka trójki dzieci. Ashley wpadła do niej wczoraj po rozmowie z Hunterem, bo czuła się nieswojo. Podobno pojedyncze skurcze bez innych niepokojących objawów nie są powodem do alarmu. Dokuczały jej tylko mdłości, co Martha uznała za rzecz zupełnie normalną.

- Jesteś pewna? - zapytał, siadając za stołem.

- Tak. Niepotrzebnie patrzyłam na twój talerz. To mięso, delikatnie mówiąc, wygląda mało apetycznie.

Widziała, że jej niedowierza. Sięgnął po widelec.

- Dorastający chłopczyk nie wyżyje na szklance mleka... podobnie jak ciężarna kobieta. Nigdy nie jadasz lunchu? Czy to z powodu pieniędzy...

- Nie, nie chodzi o pieniądze. Zwykle coś zamawiam, ale dzisiaj nie miałam apetytu. - Położyła na stole dwa dolary.

- Było miło, ale niektórzy z nas muszą pracować na życie.

- Ja zapłacę. - Wcisnął pieniądze do torebki dziewczyny.

- Ashley, jeśli nie poczujesz się lepiej, idź do lekarza, proszę. I obiecaj, że w razie czego, zadzwonisz do mnie.

- Nie wygłupiaj się. Nic się nie dzieje. To tylko żołądek.

- Jeśli nie obiecasz, będę dzwonił co parę godzin. Dobrze wiedziała, że jest do tego zdolny. Zacisnęła usta.

- No dobrze.

Uśmiechnął się tak, że zawirowało jej w głowie.

- To lubię.

- Muszę lecieć. Zrobiło się strasznie późno.

- Weź to. - Dopisał coś na odwrocie wizytówki wyjętej z portfela. - Mój telefon do pracy, domowy i komórka.

- Dziękuję. I jeszcze raz przepraszam za to mleko. Wcisnęła wizytówkę do kieszeni i wybiegła z restauracji.

Wyrzuci ją przy pierwszej okazji. Hunter naprawdę przesadza. Nie powinna siedzieć z nim w restauracji, choć, prawdę mówiąc, nie miała wyboru. Ale niepotrzebnie tak dobrze się bawiła. A niech to! Wszystko przez niego. Długo poczeka na jej telefon.

Szybko szła chodnikiem. Świadomość, że Hunter tak się o nią martwi, irytowała ją i jednocześnie cieszyła. Bez sensu. Nie lubi takich mężczyzn, w dodatku to jego prokuratorskie zacięcie. A jednak jest w nim coś, co na nią działa.

Ciekawe, czego się spodziewał? Że z miejsca przystanie na jego propozycję? Jeśli tak, to słaby z niego psycholog. Albo zupełnie nie zna się na kobietach. Właściwie to ciekawe, jakie są w jego typie. I czy ma kogoś na stałe? Może jego ukochana jest zazdrosna i zabroni mu kontaktów z dzieckiem? Na jej miejscu nie byłaby zadowolona z faktu, że jej mężczyzna ma dziecko z inną. Wprawdzie nie zostało poczęte w naturalny sposób... Zabawne, ale bez problemu wyobraziła sobie Huntera leżącego wśród atlasowych prześcieradeł...

Wbiegła do biura. Zaraz wyrzuci tę jego wizytówkę. Wyjęła ją z kieszeni i zastygła w bezruchu.

Niezdecydowana, zacisnęła palce na kartoniku. Nieraz widziała, jak Williams grzebie w jej koszu. Niech przypadkiem natknie się na tę wizytówkę i zobaczy prywatne numery Morgana. Wiadomo, co sobie pomyśli. Za duże ryzyko. Wsunęła wizytówkę do torebki.

Zatrzymała ją tylko z powodu Williamsa. Nie dlatego, że Hunter prawił jej komplementy. Zupełnie nie dlatego.

O czwartej po południu uznał, że na dzisiaj koniec. Nie idzie mu. Spotkanie ze szkolnym pedagogiem i jego

podopiecznym Gregiem Johnsonem nie było owocne. Młodzieniec ma przed sobą długą drogę, a trudno do niego dotrzeć. Przez te parę godzin korciło go, by zadzwonić do Ashley. Kilka razy podnosił słuchawkę, lecz w ostatniej chwili się rozmyślał.

Podjechał pod jej dom. Musi się upewnić, czy wszystko jest w porządku. Niedługo powinna wrócić z pracy. Nawet chciał po nią wpaść, lecz zarzucił ten pomysł. Nie będzie natrętny. Tylko przez cały czas dręczyło go przeczucie, że coś jest nie tak. Polegał na przeczuciach, tym bardziej chciał sprawdzić, czy i teraz ma rację.

W jej oknie coś się poruszyło. Wyskoczył z samochodu. Biegł, przeskakując po dwa stopnie. Jak mógł być taki głupi? Williams nie puszcza pracowników przed czasem. Może Ashley nie zechce otworzyć, ale musi ją zobaczyć. Nagle odżyły wspomnienia sprzed piętnastu lat. Dlatego tak gnał na złamanie karku. Poza tym instynktownie czuł, że musi ją chronić. Wszystko bez sensu. Serce mu waliło, gdy pukał do drzwi. Z trudem łapał powietrze.

Wydawało mu się, że minęła wieczność, nim wreszcie drzwi uchyliły się lekko.

Ashley była w dzinsach i golfie. Kasztanowe włosy spięła w koński ogon. Ładnie jej w tym uczesaniu. Wydaje się jeszcze subtelniejsza. Tylko ta bladość policzków. Zmartwiał.

- Co się stało? - Wszedł do środka. - Ashley, co z tobą? Patrzyła na niego oczami pełnymi łez. Dolna warga drżała.

- Plamię.

- Plamisz? - nie bardzo wiedział, jak to rozumieć.

- Krwawię - wyjaśniła, oblewając się rumieńcem. Serce zatrzepotało mu w piersi. Już raz przeżył takie chwile, przed laty.

- Dzwoniłaś do lekarza?

- Tak. Za kwadrans skończy obchód, wtedy mnie przyjmie.

- Dlaczego nie dałaś mi znać?

Rozprostowała palce. Popatrzył na bardzo zgniecioną wizytówkę.

- Gdzie masz płaszcz? - Przebiegł pokój, złapał płaszcz leżący na walizce. Dostrzegł w niej parę rzeczy. Co znaczy ta walizka? Czyżby Ashley zamierzała wyjechać? Odepchnął te myśli. Wziął dziewczynę na ręce. Jaka lekka!

- Zawiozę cię do lekarza. - Zamknął drzwi i ostrożnie zaczął znosić ją po schodach.

- Hunter - szepnęła. Czuł na uchu ciepło jej oddechu. - Boję się - wyznała, kładąc mu głowę na ramieniu. - Strasznie się boję.

Dławiło go w gardle. Podszedł do samochodu, otworzył drzwi i ostrożnie ułożył dziewczynę na tylnym siedzeniu. Jest taka bezbronna i krucha, przebiegło mu przez myśl.

- Ja też się boję, Ashley.

Tyle razy stawał twarzą w twarz z mordercami i kryminalistami, a nigdy nie czuł podobnego lęku. W sądzie może kontrolować to, co się dzieje, tutaj zaś, chociaż chodzi o najwyższą stawkę, jest bezsilny. Wszystko zależy wyłącznie od losu. Nie cofnie przeszłości, nie przywróci życia nienarodzonemu dziecku, ale zrobi wszystko, co w jego mocy, by teraz było dobrze. Nie odstąpi od Ashley. Będzie przy niej, może jakimś cudem lekarz zatamuje krwotok. Zajmie się nią, nawet jeśli nie będzie chciała. Przynajmniej dopóki dziecko nie przyjdzie na świat. I dłużej, jeśli tylko Ashley mu na to pozwoli. Bo bez względu na to, jakie będą ich przyszłe kontakty, Ashley zawsze pozostanie matką jego dziecka.

Poruszyła się niespokojnie. Tyle już przeszła. Dziesiątki badań, zastrzyków, nieprzyjemnych zabiegów, czekania na

wyniki. Wreszcie jest w ciąży. Ale co teraz? Bała się. Podciągnęła prześcieradło. Drżała, choć chyba nie z zimna.

- Nie widzę nic niepokojącego, ale na wszelki wypadek zrobimy jeszcze USG. Może zaprośmy tu ojca. Wydepcze mi ścieżkę w poczekalni - roześmiał się doktor Rollins.

Ugryzła się w język. Hunter jest ojcem, nie da się zaprzeczyć. I ma swoje prawa. Myśl, że zobaczy ją w tyra szpitalnym stroju, okrytą tylko przykrótkim prześcieradłem, nie była przyjemna. Lepiej, żeby nie przychodził. Skinęła jednak głową. No cóż. Twardo domaga się swoich praw. Ale z drugiej strony zajął się nią, okazał dobrą wolę. Mnóstwo w nim sprzeczności. Pozornie zimny facet, a tymczasem pod tą skorupą kryje się ogromna wrażliwość. I choć na razie nie doszli do porozumienia, trudno się bez niego obyć.

Doktor zapisał coś w karcie i wyszedł z gabinetu. Ashley starannie okryła się prześcieradłem. Już i tak zachowała się jak idiotka, gdy niósł ją do samochodu. Całe szczęście, że okazał zrozumienie. Musiała przyznać, że w jego silnych ramionach czuła się bezpieczna. Nie ma co się oszukiwać, potrzebuje jego siły i wsparcia. Co nie znaczy, że mu ufa. Ale teraz nie pora na roztrząsanie własnych reakcji.

Położyła dłoń na brzuchu. Zrobi wszystko, by jej dziecina pozostała tam jak najdłużej. By nie spotkało jej nic złego.

Drzwi otworzyły się. Wszedł lekarz, za nim Hunter. Miał niewyraźną minę, chyba pobladł. Podeszedł i ujął ją za ramię. Widziała, że żaden szczegół nie uszedł jego uwagi. Nawet szpitalna koszula, która zsunęła się z jej ramienia.

- Co ci powiedział doktor?

- Spokojnie, tatuśku - odezwał się doktor Rollins. - Za momencik porozmawiamy. Może stanie pan po tamtej stronie, obok mamusi. Przyjrzymy się, co widać w środku.

Morgan nie ukrywał niepokoju. Ostrożnie okrążył stół. Ashley z jednej strony była zdenerwowana jego obecnością, z

drugiej czuła się jakoś pewniej. Na razie jednak nie chciała się nad tym zastanawiać. Zdumiona mina Huntera śmieszyła ją. Widać było, że po raz pierwszy jest w takim gabinecie. Zwłaszcza obrazki powieszony na suficie zrobiły na nim wrażenie. Gdyby nie okoliczności, chyba by wybuchnęła śmiechem.

Lekarz włączył aparat. Podskoczyła, gdy posmarował skórę jej brzucha żelem.

- Co się stało? - Hunter natychmiast pochylił się nad nią, dotknął dłonią jej twarzy.

- To ten żel - wyjaśniła. - Okropnie zimny.

- Och. - Twarz mu się rozluźniła.

- Przepraszam, zapomniałem uprzedzić - rzekł lekarz, sięgając po owalną końcówkę urządzenia.

Hunter przeniósł wzrok z ekranu na brzuch dziewczyny. Chyba boi się tak jak ja, przebiegło jej przez myśl. Daremnie próbowała wyczytać coś z jego twarzy.

Co jakiś czas lekarz zatrzymywał głowicę, naciskał guzik.

- Teraz, widzicie go?

- Jego? - Na ekranie rysował się niewielki kształt. Poczwała w oczach łzy radości, serce wezbrało miłością do tej ledwie widocznej kruszyny.

- On albo ona - odparł doktor. - Jeszcze za wcześnie, by cokolwiek powiedzieć. - Popatrzył do karty Ashley. - Za jakieś dwa tygodnie będzie można usłyszeć bicie serduszka.

Hunter pochylił się, patrząc w ekran.

- Wygląda jak, nie przymierzając, orzeszek arachidowy. Może patrzę nie na to?

Orzeszek. Najśłodszy, kochany orzeszek, pomyślała Ashley. Doktor przysunął się bliżej monitora.

- Co my tu widzimy? No tak, rzeczywiście. Jest drugie.

Serce mało nie wyrwało się z jej piersi. Zamrugła.

- Drugie co? - zapytał Hunter.

Nie wiedziała, kto pierwszy wyciągnął rękę, lecz ich dłonie splotły się w mocnym uścisku.

- Tak, na sto procent. Patrzcie, teraz lepiej widać. Jest parka. Bliźnięta. - Lekarz nacisnął guzik, wyciągnął zdjęcie.

- Bliźnięta? - zdumiał się Hunter.

- Tylko dwoje? - Nie mogła pogodzić się z myślą, że jedno jajeczko nie przetrwało.

- Jak to, tylko dwoje? Ile miało być?

- Troje. - Serce biło jej jak szalone.

- Troje? - zdumiał się. - Czyś ty się zastanowiła?

Doktor popatrzył pytająco, potem odwrócił się do monitora.

Wiedziała, że przy in vitro ciąża mnoga jest bardzo prawdopodobna. Miała trzy zamrożone jajeczka i pieniądze na jeden zabieg. Zaryzykowała więc i wcale tego nie żałowała.

- Tak bardzo pragnęłam dziecka, że postawiłam wszystko na jedną kartę. Chciałam mieć trójkę.

Puścił jej dłonie, otarł łzy spływające po jej twarzy.

- Wygląda na to, że mamy dwoje.

Popatrzyła uważnie. W jego oczach malował się niepokój. I jeszcze coś, coś, czego do końca nie potrafiła określić. Powiedział „my”. Nie wiedziała jeszcze, co o tym sądzić. Jest ojcem dzieci, to prawda. Dzisiaj pokazał się z innej strony, zajął się nią... Nie, teraz nie będzie tego roztrząsać. Ważne są tylko te maleństwa.

- Hunter, to więcej, niż zakładałeś. Biorę na siebie całkowitą odpowiedzialność za dzieci.

- Z tym już koniec.

- Co to znaczy?

- Sam dokładnie nie wiem. - Przesunął palcami po włosach. - Wiem tylko, że to właściwe podejście. Nie zostawię cię samej.

Wzdrygnęła się. Miała wrażenie, że już raz przeżyła coś podobnego. To samo obiecywał były mąż, gdy okazało się, że z powodu niedrożnych jajowodów Ashley nie ma szans na normalne zajście w ciążę. Uwierzyła. Bez słowa skargi poddawała się testom i zabiegom, a on w tym czasie romansował z sekretarką. Nie pozwoli, by to się powtórzyło.

- Nie będę sama. Mam dzieci.

- Teraz masz jeszcze mnie. - Popatrzył na pochylonego nad kartą lekarza. Doktor odsunął się dyskretnie. - Doktorze, nie schowało się tam gdzieś jeszcze jedno?

- Na tym etapie trudno powiedzieć, ale nie sądzę.

- Czy są zdrowe? - drżącym głosem zapytała Ashley. Zagryzła wargę. Bała się tego pytania, lecz musiała je zadać.

- Nie widzę nic niepokojącego.

- A to krwawienie? - zapytał Hunter. - Czy ten trzeci zarodek może z tym mieć coś wspólnego?

- Raczej nie. Pani jest przecież drobnej budowy. Przy ciąży mnogiej zawsze wzrasta ryzyko. Chciałbym, żeby miał pan żonę na oku.

- To nie jest moja...

- A co z pracą? - przerwała Ashley.

- Gdzie pani pracuje?

- Jestem sekretarką w kancelarii prawniczej.

- Wczoraj siedziała w pracy do dziewiątej wieczorem - zauważył Hunter. - Ma takiego szefa, że stale jest w stresie.

Pragnęła jednego: żeby się wreszcie zamknął.

- Nie jest aż tak źle.

Lekarz popatrzył na nią z powagą.

- Przy ciąży bliźniaczej istnieje duże prawdopodobieństwo przedwczesnego porodu. W pani przypadku już wystąpiły pewne problemy. Jeśli zależy pani na dzieciach, musi być pani ze mną absolutnie szczerą.

Kiwnęła głową.



- Czy pracuje pani w stresie? - zapytał.

Hunter ścisnął ją za ramię i ten nagły gest zaskoczył ją. Musiała zamknąć oczy i zastanowić się nad odpowiedzią.

- Tak.

- Często zostaje pani po godzinach? - Tak.

- Wiem, że to trudna decyzja - powiedział lekarz - jednak uważam, że konieczna. Niektóre kobiety plamią podczas całej ciąży, choć nie jest to normą. Póki więc nie będziemy mieć pełnego obrazu, muszę zakwalifikować panią jako ciążę wysokiego ryzyka. To oznacza zakaz prowadzenia samochodu, robienia zakupów, chodzenia do pracy. - Doktor Rollins popatrzył na Huntera. - Wszystko spada na tatusia. Pranie, gotowanie, sprzątanie. Najwyżej zatrudni pan kogoś do tych rzeczy. Pani musi leżeć. Może dwa tygodnie, może miesiąc, może dłużej. Zobaczymy. Jeśli uda się opanować krwawienie, będzie można wstać i trochę się poruszać, ale też z umiarem. Maksymalnie godzinę, i z powrotem do łóżka. Żadnego dźwigania, sprzątania i tak dalej. Co najmniej przez dwa tygodnie. Jeśli będzie dobrze, wróci pani do pracy, ale też najwyżej na pół etatu. Proszę zachować umiar.

- Dopilnuję, żeby tak było - zapewnił Hunter.

Ich głosy zdawały się dochodzić do niej z oddali. Nigdy nie zastanawiała się, co będzie później, gdy już szczęśliwie znajdzie w ciąży. Nie dopuszczała do siebie myśli, że mogą pojawić się komplikacje. Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak była krótkowzroczna i bezmyślna. Udało się, jest w ciąży. A teraz może się okazać, że tylko po to, by poronić. Jak sobie poradzi w pracy? Jakoś to zrobi, znajdzie sposób. Nie ma niestety wyboru.

Bo już nie potrafi sobie wyobrazić choćby jednego dnia bez swoich dzieci.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Dzięki, że pojechałeś ze mną do lekarza. Już czuję się całkiem dobrze.

Wszedł za nią do mieszkania.

- Ashley, mamy parę rzeczy do obgadania.

Jeszcze w szpitalu zatelefonował do biura, by Diane odwołała zaplanowane na jutro zajęcia. Sam był tym zaskoczony, nigdy dotąd tak się nie zachowywał... póki nie poznał Ashley.

- Nie wydaje mi się, byśmy mieli o czym rozmawiać.

- Przestańmy się kłócić. Może się położysz? - Widząc jej wahanie, dodał stanowczo: - Lekarz kazał mi położyć cię do łóżka. - Odkąd zobaczył na monitorze dzieci, wszystko się zmieniło. Ich relacje nagle zaczęły mieć inny wymiar. I choć najchętniej przygarnąłby Ashley do serca, musieli poważnie porozmawiać.

- Masz jakiś koc?

- W sypialni, w szafie.

Nie poruszyła się, więc wymownie wskazał jej kanapę. W sypialni pachniało wanilią. Szerokie łóżko ustawione głową do ściany nakryte było kremową narzutą. Po drugiej stronie stał okrągły stolik z lampą, obok bujany fotel. Podeszedł bliżej i sięgnął po leżącą na fotelu książkę - „Pierwsze miesiące ciąży”. Uśmiechnął się.

Otworzył szafę. Trzy pary równo ustawionych butów, kilka sukienek, bluzek, spodni i spódniczek. Szafa wypełniona ledwie do połowy. Wyciągnął koc.

Mama zawsze mówiła, że szafa zdradza tajemnice kobiety. Teraz zrozumiał, co miała na myśli. Jeszcze raz omiół spojrzeniem wnętrze. Prawie pusta. Czyli Ashley żyje bardzo skromnie. Ani jednej rzeczy kupionej gdzieś na wyprzedazy, pod wpływem chwili, a potem rzuconej na dno szafy. Jak sobie poradzi, skoro widać, że ledwie wystarcza jej na życie?

Wrócił do salonu, okrył Ashley kocem, a sam usiadł na krześle. Przez chwilę milczał, szukając właściwych słów. Wreszcie podniósł wzrok na dziewczynę. Patrzyła na niego czujnie. To mu trochę pomogło. Mówiono, że wzrokiem terroryzuje swoich przeciwników. Nie chciał, by tak się stało i teraz, nie chciał także odkrywać przed nią swojej przeszłości. Ta wiedza do niczego nie jest potrzebna, a mogłaby okazać się tylko przeszkodą. Najważniejsza jest teraźniejszość. I konkretne ustalenia. Nie chce jej denerwować, ale muszą porozmawiać. Oby tylko zechciała słuchać.

- Wybierasz się na wycieczkę? - Pokazał na walizkę.

- Na wycieczkę? Zaczęłam się pakować, na wypadek gdybym musiała zostać w szpitalu.

- Ale nic nie zabrałaś.

- Bo wpadłeś jak szalony i nie dałeś mi dojść do głosu. Nie zamierzałam uciekać. To nie w moim stylu.

- W takim razie jakie masz plany? - zapytał, wyczuwając jej napięcie.

- Jeszcze nie wiem. Wydawało mi się, że wszystko mam dokładnie obmyślane, tyle że ani przez moment nie zakładałam. .. potrzebuję trochę czasu, żeby to przeanalizować.

- Masz rodzinę czy krewnych, na których możesz liczyć?

- Nie

- Chłopaka?

Uniosła brodę ruchem, który zdążył już zapamiętać.

- To nie twoja sprawa.

- Biorąc pod uwagę okoliczności, jak najbardziej moja.

- No dobrze, nie mam nikogo.

Siłą woli zachował spokój. Gdy usłyszał, że nie ma nikogo bliskiego, zrobiło mu się lżej na sercu.

- Naprawdę nie rozumiem...

- Ashley, ja tylko próbuję ci pomóc - wyjaśnił.

- Nie prosiłam o pomoc.  
- Wiem, ale ja ci ją proponuję. Masz jakieś oszczędności?  
- Coś w tym rodzaju. - Widząc jego zdumioną minę, wyjaśniła: - Na rozprawie rozwodowej zasądono mi czterdzieści tysięcy dolarów. Dostałam połowę, resztę mam otrzymać w czterech corocznych ratach, poczynając od roku, kiedy mój... kiedy Kevin dostanie doroczną nagrodę w swojej firmie.

Wdział, że niechętnie mówi o swoim byłym mężu. Zresztą on też nie był tego ciekaw.

- Ile ci zostało z tej pierwszej części?  
- Parę tysięcy. - Zagryzła dolną wargę.

Czyżby aż tak bardzo mylił się w jej ocenie? Przepuściła tyle pieniędzy na głupstwa?

- Co stało się z resztą?

- Przeprowadzka, mieszkanie, kaucja i ubezpieczenie samochodu... Chcesz obejrzeć rachunki, doradco?

Szybko dodał w pamięci wydatki i spochmurniał.

- W żaden sposób nie wychodzi dwadzieścia tysięcy.

- Jeszcze zabieg w klinice. Trzyście tysięcy. Pochylił się, nie wierząc własnym uszom.

- Trzyście tysięcy dolarów?

- Nie, pesos! - Wzniosła oczy do góry. - Słuchaj, nie mam pojęcia, dlaczego tak mnie podliczasz. To moje pieniądze i mogę z nimi robić, co mi się żywnie podoba. Szło mi całkiem nieźle, aż do wczoraj.

- Ja bym ci to zrobił za darmo.

- Przepraszam?

- Powiedziałem, że ja bym to zrobił...

- Słyszałam, co powiedziałeś - odpaliła, oblewając się rumieńcem. - Tylko nie byłam pewna, czy mnie słuch nie zawodzi. Ale z tego nic by nie wyszło.

- Wyszłoby, jak najbardziej.

Nie spodziewał się, że jej twarz może zrobić się jeszcze bardziej czerwona, a tak właśnie się stało.

- Nie rozumiesz. Mam niedrożne jajowody, więc nawet gdybyś zrobił „to” za darmo, nic by z tego nie wyszło.

Zmieszał się. Jak mógł tak palnąć bez zastanowienia, nie pomyśleć, że może były inne powody, niż przypuszczał.

- Przepraszam.

Domyślał się, co przeżywa Ashley. Nie patrzyła na niego, tylko gdzieś w dal. Z pewnością czuje się niedowartościowana jako kobieta. Teraz, gdy już znał przyczynę, zmienił zdanie na jej temat. Mało która kobieta zdobyłaby się na takie poświęcenie, by mieć dziecko. Szkoda, że „to” według niej by nie zadziałało; na niego działała już sama myśl. Musi się wziąć w garść, zacząć myśleć o tym, co teraz najważniejsze.

- Wiele osób ma problemy zdrowotne, ale to w żaden sposób nie umniejsza ich wartości. Mój brat też ma podobne.

- Wspominałeś. Nie mogę tylko pojąć, dlaczego zgodziłeś się zostać dawcą, skoro czujesz tak wielką więź z dzieckiem.

- Brat zawsze był moim ideałem. - Otulił kocem jej stopy.  
- Wszystko przychodziło mu łatwo, nie tak jak mnie... ja ciągle wpadałem w tarapaty. Był buforem między mną a rodzicami. Gdy było późno, zostawiał otwarte okno, bym cichaczem mógł się wślizgnąć do domu. - Nie wiedział, co go skłania do opowiadania o przeszłości.

- Widać, że jesteście bardzo zżyci - zauważyła Ashley, przywołując tym Huntera do rzeczywistości.

- To prawda. Teraz może trochę mniej niż kiedyś. Wiele się zmieniło, gdy wysłali mnie do szkoły z internatem. Potem Jared się ożenił. Ale nie umiałem mu odmówić. Bo ja zawsze mogłem na niego liczyć.

- Ja nie mam rodzeństwa - zamyśliła się Ashley. - A zawsze bardzo chciałam mieć siostrę czy brata. Niestety...

Czyli nie ma nikogo, do kogo mogłaby się zwrócić. Jedynie byłego męża, lecz ta ewentualność wyraźnie budziła w nim niesmak. Oczywiście decyzja należy do niej, choć to on będzie ojcem. I chce pomóc.

- Jest szansa, byś dostała całość pozostałej sumy?

- Wątpię. Kevin ożenił się ze swoją sekretarką i podobno już wpadł w długi. Nawet znajomość prawa mu nie pomogła.

- Jest prawnikiem?

- Tak. Pracuje w dużej kancelarii w Austin.

Nie skomentował tego. Nerwowo zaczął przechadzać się po pokoju.

- W takim razie wybór jest oczywisty - powiedział po chwili milczenia

- O czym mówisz? - Aż usiadła z wrażenia.

- Przeprowadzisz się do mnie.

- Nie ma mowy! - Ashley odrzuciła koc i wstała z kanapy.

- Posłuchaj mnie. - Stał przed nią. - To moje dzieci i mój obowiązek.

- Przestań bredzić o swoich obowiązkach, bo już nie mogę tego słuchać! - wybuchnęła.

- Chcę ci pomóc - rzekł z powagą.

- Nie zapominaj, że to są też moje dzieci.

- Ashley, doktor kazał ci leżeć. - Ujął ją za ramiona i delikatnie popchnął w stronę kanapy, a gdy się położyła, starannie okrył ją kocem. Potem przysunął krzesło i usiadł obok niej.

- Porozmawiajmy spokojnie.

Dziewczyna przekręciła się na bok, podłożyła ramię pod głowę i popatrzyła na Huntera.

- Nie ma o czym.

- Dlaczego? - Oparł łokcie na kolanach, pochylił się w jej kierunku. - Chyba się mnie nie boisz?

- Boję się? Co ty... - urwała, widząc wyraz jego twarzy.

- No dobrze, na początku byłam trochę niespokojna, ale teraz już nie.

- Cieszę się, - Przez długą chwilę patrzył na nią badawczo, aż poczuła się nieswojo. - Dlaczego nie chcesz się przenieść?

- To tylko dwa tygodnie. Potem wrócę do pracy.

- Lekarz mówił, że to może być miesiąc, a potem powinnaś pracować najwyżej na pół etatu. Czyli będziesz mieć dochód o połowę niższy niż teraz.

Przez moment analizowała jego słowa.

- Jakoś sobie poradzę, jeśli nie będę szaleć. Przesunął palcami po włosach. Już wiedziała, że robi tak, gdy jest zdenerwowany.

- Nie ma powodu, byś liczyła każdy grosz, skoro chcę...

- Hunter. - Położyła dłoń na jego kolanie. - Ta dyskusja do niczego nie prowadzi. Przestańmy się spierać.

Przyglądał się jej przez moment.

- Masz rację.

- Mam rację? - Wyraźnie zaskoczył ją.

- Tak. Musimy połączyć siły.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Powinniśmy skoncentrować się na dzieciach. One są najważniejsze. Zamiast wchodzić w spory, postarajmy się zrobić wszystko, by maksymalnie opóźnić ich przyjście na świat.

- W jaki sposób?'

- Przeprowadź się do mnie. Będę się tobą opiekować. Dotyk jego dłoni rozpraszał i budził emocje. Czy zamieszkanie z nim pod jednym dachem ma sens?

- Sama nie wiem.

- Dla mnie to żadna różnica, jeśli chodzi o pieniądze, za to ty sporo zaoszczędzisz na czynszu i opłatach.

- Jakiś tysiąc miesięcznie - przyznała.

- Doktor uprzedzał, że w ciąży bliźniaczej często zdarzają się komplikacje. Nawet jeśli wszystko pójdzie dobrze, a mam taką nadzieję, dwoje dzieci to podwójne wydatki. Powiem szczerze: nie podoba mi się pomysł, byś była zależna od eksmeża. Co będzie, jeśli nie zapłaci kolejnej raty? A nawet jeśli ją przyśle, to na jak długo wystarczy dla ciebie i dwójki dzieci?

Nie odpowiedziała. Ciągnął dalej:

- Zamieszkując u mnie, zyskujesz dwie istotne rzeczy. Przede wszystkim odłożysz trochę pieniędzy.

- A druga? - zapytała, poruszona jego argumentacją.

- Będiesz mieć we mnie oparcie.

Popatrzyła na ich splecione dłonie. Prawda, czuła się pewniej, mając go przy sobie. Tak jak u lekarza. Jest jednak zbyt poruszona tym, co się stało, by widzieć wszystko we właściwym świetle.

Hunter puścił jej rękę, sięgnął do kieszeni koszuli i wyjął czarno - białe zdjęcie. Przez chwilę wpatrywał się w nie z uśmiechem, twarz mu złagodniała. Potem podał je zaintrygowanej Ashley.

- Dostałem od pielęgniarki, gdy na ciebie czekałem. Popatrzyła na odbitkę. Obraz, jaki wcześniej widzieli na monitorze. Ich dzieci. Zamrugła gwałtownie, by powstrzymać cisnące się do oczu łzy.

- Tyle lat o tym marzyłam. Testy, badania, nieudane zapłodnienie in vitro. Już prawie straciłam nadzieję. Nie wierzyłam, że kiedykolwiek zajdę w ciążę.

- Ale tak się stało - rzekł.

- Rozpaczliwie pragnęłam dziecka. O niczym innym nie mogłam myśleć. I przez własną głupotę naraziłam je na ryzyko.

- Przeszłości nie cofniesz, ale masz wpływ na teraźniejszość. - Odgarnął pasmo włosów z jej skroni. - Od tej



chwili przestańmy myśleć o nas. Myślmy tylko o dzieciach, o tym, co dla nich będzie najlepsze.

- Też tego chcę. I bardzo się boję, by nie popełnić błędu.

- Oboje błędziliśmy. I oboje chcemy jak najlepiej. W pojedynkę wszystko jest trudniejsze. Ashley, przeprowadź się do mnie. Tak będzie najlepiej.

Jeszcze raz popatrzyła na zdjęcie. Dwie maleńkie bezradne istotki. Ich los jest w jej rękach. Co zrobić? Czy mu zaufać? Nieudane małżeństwo pozostawiło głęboki uraz, nauczyło, że nikomu nie można wierzyć. Choć zamieszkanie z Hunterem to całkiem inny układ.

- Zgoda, panie prokuratorze. Wkrótce będzie pan mieć współlokatorkę.

Przez długą chwilę przyglądał się jej badawczo, jakby chciał przeniknąć ją wzrokiem. Upewnić się, że nie ma już żadnych wątpliwości.

- Jesteś pewna? Bo skoro to zrobimy, nie będzie już odwrotu.

Skąd może mieć taką pewność? Po tym, czego doświadczyła? Odrzucona, zdana na własne siły? Ale teraz liczy się tylko dobro dzieci. Zrobi ten krok, mając oczy szeroko otwarte. I nie da się zwieść żadnemu czarusiowi.

- Tak, jestem pewna.

Przystanął przy kanapie, popatrzył na śpiącą Ashley. Przeprowadzka wyczerpała ją bardziej, niż się spodziewał. Chciała pojechać z nim z pierwszą partią rzeczy, lecz gdy załadował auto, nie było już miejsca. Czekał na jego powrót, usnęła. Przyglądał się jej z czułością. Taka drobna i krucha, a taka dzielna. Piegowaty nosek, broda zdradzająca upór, delikatnie zarysowane, leciutko wygięte w uśmiechu usta. Matka jego dzieci. Zrobi wszystko, by przychylić jej nieba. Niewiele wie o ciąży i o tym, co przyniosą najbliższe miesiące, lecz postara się, by Ashley była szczęśliwa, by czuła

się bezpieczna. Takiego wybuchu uczuć nigdy nie doświadczył. Jeszcze tydzień temu jego życie obracało się wyłącznie wokół pracy i udanego zabiegu Lauren. I nagie ma zostać ojcem dwojga dzieci. Dwóch chłopców czy dwie dziewczynki, a może parka? To bez znaczenia, i tak będzie je kochać. Już je kocha. I bez względu na to, co przyniesie los, nigdy nie zabraknie im jego miłości. Teraz tylko jedno jest ważne - by Ashley donosiła ciążę. Ile to jeszcze czasu? Lekarz chyba określił termin porodu? Popatrzył na książkę, przysiadł i zagłębił się w lekturze.

- Hunter?

Podniósł głowę. Ashley, jeszcze na pograniczu snu, patrzyła na niego z uśmiechem. Nagle zapragnął porwać ją w ramiona; powstrzymał się tylko dlatego, że nie chciał jej spłoszyć. Przepęłniało go poczucie odpowiedzialności za nią i dzieci i żarliwe pragnienie, by nie spotkało jej nic złego. Będzie jej strzec i chronić. I udowodni, że można mu ufać. A przecież nie zawsze był taki.

- Chodźmy do domu - powiedział.

- Do domu?

To były spontaniczne słowa. Do tej pory nigdy nie myślał tak o swojej siedzibie. Rezydencję ze sporym kawałkiem ziemi traktował raczej jak inwestycję.

- Chciałbym, żeby to miejsce było dla ciebie domem. Zwilżyła usta koniuszkiem języka.

- Mam nadzieję, że nie popełniamy błędu. Znieruchomiał, słysząc jej uwagę.

- Myślisz, że tak jest?

- Nie wiem. Choć chciałabym wiedzieć. Pomógł się jej podnieść, otoczył ramieniem.

- Domyślam się, że trudno ci zostawiać mieszkanie, ale mój dom jest większy, no i ja go nie wynajmuję. Wybór więc jest oczywisty.

- Wiem. Dziękuję za wszystko, co zrobiłaś. Intuicyjnie czułam, że nie powiedziała wszystkiego.

- Ale? - zawiesił głos.

- Nadal jest prawdopodobne, że coś pójdzie nie tak. Domyślałam się, co ma na myśli, lecz ten ulotny zapach wanilii strasznie go rozpraszała.

- Na przykład co?

- Gdy mój szef się dowie, że mieszkamy razem, zwolni mnie natychmiast.

Akurat to nie wydawało mu się wielką stratą.

- Na Williamsie świat się nie kończy. Teraz najbardziej liczy się twoje zdrowie. Gdy lekarz uzna, że niebezpieczeństwo minęło, przejdiesz na pół etatu. Mam zadzwonić jutro rano do Williamsa?

- Nie, sama to zrobię. - Odsunęła głowę, by lepiej go widzieć. - Nie cenisz go wysoko?

- To widać? - Hunter uniósł brew.

- Odrobinę. Fakt, Williams bywa męczący, ale lubię moją pracę. Nie mówiąc już o tym, że zarabiani na czynsz.

Hunter spoważniał.

- Zapomnij o tym. Teraz należy to do mnie. Od tej pory o nic się nie martw. Ja się wszystkim zajmę. Co do ciebie, wystarczy, żebyś dobrze dbała o moje dzieci.

- Nasze dzieci.

- Jesteś z tych, które zawsze muszą mieć ostatnie słowo?

- Ja? - Ashley popatrzyła na niego z miną niewiniątka. Przeszył go dziwny dreszcz, gdy przygarnął dziewczynę mocniej. Nie zwalniał uścisku, sprowadzając ją po schodach i podchodząc do auta. Nadaremnie starał się nie myśleć o tym, jak miło mieć ją przy sobie, czuć dotyk jej ciała. Zdawał sobie z tego sprawę aż za dobrze. I nie mógł przestać się dziwić, jak to się dzieje, że właśnie Ashley tak na niego działa. Chyba zwariuje, mieszkając z nią pod jednym dachem.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Dom ją zaskoczył. Duży budynek w wiktoriańskim stylu wzniesiony daleko za miastem, obok stara, drewniana stajnia, której ściany zszarzały od deszczu, jedne drzwi ledwie się trzymały, drugich w ogóle nie było. Dalej mały, wąski domek, przechylony lekko na bok, z półksiężycem wyciętym w drzwiach.

- Czy to jest to, co myślę?

- Owszem, to wygódka.

- Nie masz kanalizacji?

- Boisz się, że z samego rana będziesz musiała biec na bosaka po trawie?

Uśmiechnęła się, wyobrażając sobie taką scenę. Jak tu pięknie! Zamiast warczących silników, klaksonów i pisku hamulców słyszać śpiewające ptaki.

- Chętnie pobiegnę. Odkąd skończyłam studia, jedyna trawa, jaką widuję, to wysepki na parkingach.

Twarz mu złagodniała.

- Tu możesz spacerować do woli. Oczywiście, jeśli lekarz pozwoli. I naturalnie nie sama.

- Dlaczego?

- Wolę mieć cię na oku.

Chyba nie ma zamiaru trzymać jej pod kluczem? Może zanadto się pospieszyła z decyzją wspólnego zamieszkania, w sumie tak niewiele o nim wie.

- Może najpierw dokładnie ustalmy twoje oczekiwania względem mnie.

- Oczekiwania?

Chrząknęła. Miała świadomość, że Hunter nadal ją trzyma w ramionach.

- Chodzi mi o to, że jesteś mężczyzną, a ja kobietą.

- Naprawdę? Nie zauważyłem.

- Nie zamierzasz ułatwić mi sprawy, co?

- Nie. - Błysnął uśmiechem. - Nie mam żadnych oczekiwań, więc możesz się rozluźnić.

Nagle zza rogu domu, warcząc groźnie, wyskoczył kudłaty czarny pies podobny do niedźwiedzia.

- To Sheeba - przedstawił Hunter. - Mieszaniec chow - chow i labradora. Najspokojniejsza pod słońcem.

Pochylił się, pogłaskał psa po głowie. Sheeba wystawiła czarny język. Długa sierść sprawiała, że pysk suczki przypominał pyszczek owcy. Ashley pogłaskała psa nieśmiało. Sheeba okrążyła ją i obwąchała starannie, potem szturchnęła nosem i przyjaźnie pomachała puszystym ogonem.

- Nie jest jej w lecie gorąco?

- Jest, ale chowa się w szopie za domem. Oczywiście kiedy nie goni kotów lub nie ściga królików.

- Koty też masz?

- Mam. Mieszkają w stajni. Chodźmy, musisz odpocząć. Wziął ją za rękę i pociągnął w kierunku domu. Ashley zwolniła, patrząc na ciągnące się w dali puste pastwiska.

- Pomóc ci? - zapytał Hunter z niepokojem.

- Nie jestem inwalidką. Nic mi nie jest.

Nie nalegał, ale gdy doszli do schodów wiodących na ganek, przytrzymał ją za łokieć.

- Hunter. Naprawdę się nie zgubię.

- Masz dobrą orientację w terenie?

- Tak.

- A jak reagujesz na węże?

- Węże? - No nie, tego już za wiele. Dlaczego jej nie uprzedził? - Mogę się jeszcze rozmyślić, czy już za późno?

- Za późno. Nie chcę cię narażać. Ze spacerami poczekaj, aż wykoszę wysoką trawę. - Zmarszczył czoło, iskierki w kącikach oczu stały się bardziej widoczne. - Z zewnątrz ten dom nie robi najlepszego wrażenia, ale powinno ci być

wygodnie. Postanowiłem najpierw wyremontować wewnątrz, dopiero na wiosnę pomaluję go z zewnątrz.

Zaskoczył ją. Nawet by nie pomyślała, że groźny pan prokurator ma zacięcie do majsterkowania. Jej były mąż z pewnością z niesmakiem pokręciłby nosem. W Hunterze jest tyle skrajności. Z każdym dniem odkrywa w nim coś nowego. Jest zupełnie inny, niż myślała. Ale to tylko potęgowało wątpliwości. Czy dobrze robi, decydując się zamieszkać z kimś, kogo właściwie nie zna? A co on wie o niej?

- Sądzisz, że nie zostanę, bo dom nie jest świeżo pomalowany?

Przypatrywał się jej w milczeniu.

- Nie, nie myślę tak - rzekł wreszcie i energicznie otworzył drzwi wejściowe.

W ciepłym świetle rzucanym przez żyrandol zrobiony ze starego koła od wozu zaśnił wypolerowany parkiet. Dosłownie zaparło jej dech w piersiach. Miała wrażenie, że nagle znalazła się w innej epoce. Przestronny salon z ogromnym dywanem na podłodze, pod ścianą rozłożysty narożnik w odcieniu palonej skóry, przed nim niski drewniany stolik. Na ścianie dwa duże obrazy ze scenami rodzajowymi. Przy oknie pyszniła się stara maślnica i właśnie ten rekwizyt z dawnej epoki wprowadzał atmosferę minionego wieku.

Hunter poprowadził ją w głąb domu, do przeznaczonego dla niej pokoju, który sąsiadował z jego sypialnią. Potem pokazał jej łazienkę i kuchnię. Wreszcie otworzył drzwi, za którymi spodziewała się zobaczyć spiżarnię, a zaskoczona ujrzała ciemne schody prowadzące gdzieś na dół.

- Proszę, żebyś nie schodziła do piwnicy. - Widząc jej minę, wyjaśnił: — Schody są bardzo strome. W dodatku stare i w złym stanie. Na dole nie ma nic ciekawego, trochę narzędzi - dodał, zamykając drzwi.

Wrócili do salonu.

- Te prowadzą na strych - wskazał na wyjątkowo piękne schody. - Ale piętro jeszcze nie jest gotowe. Zostało sporo pracy, z czasem wszystko wyremontuję jak należy.

- Naprawdę mnie zaskoczyłeś - wyznała, przesuwając dłonią po wypolerowanej drewnianej poręczy.

- Tak? Myślałaś, że mieszkam w sypiącej się ruderze? - zapytał prowokacyjnie.

- Nie. - Uśmiechnęła się przekornie. - Gdy do nas przychodziłeś, zawsze byłeś jak spod igły. Wykrochmalona koszula, ciemny garnitur. Wszyscy mówili, że osiągnąłeś oszałamiający sukces.

- Dlatego spodziewałaś się wypielegnowanego trawnika i domu w snobistycznej dzielnicy? Niestety, pomyliłaś mnie z moim ojcem.

Stropiła się.

- Hunter, ja... To było jeszcze zanim... Chcę tylko powiedzieć, że czuję się zaskoczona.

- Nie bój się mówić, co myślisz. Jeśli ma nam się udać, musimy być ze sobą szczerzy. Nawet jeśli to nie będzie łatwe.

- Zgoda. - Ciekawe, czy rzeczywiście tego chce. Zupełnie nie mogła się skoncentrować, gdy tak przeszywał ją niebieskimi oczami. I jeszcze ten odurzający zapach świeżego drewna, skóry i jego wody kolońskiej.

- No, to co myślisz? - zapytał, podchodząc jeszcze bliżej.

- O czym?

- O moim domu. W każdym razie o tym, co widziałaś. Odsunęła się. Dlaczego serce tak jej bije, gdy tylko Hunter znajduje się blisko? Omiotła wzrokiem salon.

- Bardzo mi się podoba. To wnętrze ma klimat. Człowiek od razu czuje się jak w domu.

To prawda, już bardzo dawno się tak nie czuła. Przymknęła oczy. Wspomnienia odżyły, serce się jej ścisnęło.

Hunter zamruczał pod nosem coś niecenzuralnego, wziął ją na ręce i poniosł na kanapę.

- Za bardzo cię wymęczyłem.

- Daj spokój. Przez cały weekend nic nie robiłam, tylko leżałam na kanapie i dyrygowałam tobą. Naprawdę dobrze się czuję.

- W takim razie o co chodzi? - Przyjrzał się jej badawczo.

- Wyglądałaś, jakby cię coś zabiło.

Miał rację, tylko był to inny ból, nie taki, o jakim myślał.

- Te schody na górę przypomniały mi rodzinny dom. Też był duży i stary. Ciągle brakowało pieniędzy, ale nigdy miłości.

- Twoi rodzice mieszkają w Teksasie?

- Mieszkali. Zginęli w wypadku samochodowym, gdy byłam na pierwszym roku studiów.

Ułożył ją na kanapie, sam przysiadł obok.

- Przepraszam. Nie wiedziałem.

Nikommu nie opowiadała o swojej przeszłości, jednak ojciec jej dzieci powinien coś wiedzieć.

- Minęło już tyle lat. Niby powinnam pogodzić się z tym, że już ich nie ma, ale nie potrafię. Czasami, tak jak teraz, nagle jakiś szczegół przywołuje wspomnienia. Wtedy czuję się, jakbym traciła ich na nowo.

- Nie masz nikogo więcej?

- Nie. Mówiłeś, że masz brata. Mieszka w Hale? Podniósł się z kanapy i podszedł do okna. Zapatrzył się w przestrzeń.

- Jared i jego żona mieszkają w Hale, moi rodzice też. Jared i Buck, mój ojciec, mają kancelarię prawniczą. Mieści się w tym nowym biurowcu w centrum.

Decydując się na zabieg, planowała, że samodzielnie wychowa dziecko. Teraz na wiele rzeczy patrzyła w inny sposób. I nie chciała, by w razie nieszczęścia jej dzieci zostały



same na świecie, zdane na własne siły. Niech w razie czego mają kogoś, na kogo mogą liczyć. Huntera.

- Masz szczęście. Cieszę się, że nasze dzieci będą mieć dziadków, ciocię i wujka, przynajmniej z jednej strony. - I kochającego tatę, dodała w duchu.

Oparł ręce na parapecie, pochylił głowę.

- Jeszcze nic im nie powiedziałem.

- Ale chyba masz zamiar to zrobić? Ja już nie mam rodziców, pozostają tylko twoi. Musisz im powiedzieć.

- Sam nie wiem. - Obrócił się i podszedł do dziewczyny.

- Muszę obmyślić, jak oznajmić to bratu. Są załamani, że ostatnia próba znowu się nie powiodła. Postanowili na razie dać sobie spokój, ochłonąć po przykrych przeżyciach. Przeżyją szok, gdy usłyszą, że zostanę ojcem.

- Wiem, jak człowiek się czuje, gdy mówią mu, że i tym razem nic. Poddajesz się badaniom, bierzesz zastrzyki i prosisz Boga, by się udało, łudzisz się. A potem świat się wali. Jeśli chcesz, możemy im to powiedzieć razem.

- Nie. Wolę pogadać z Jaredem w cztery oczy. Nie mam pojęcia, jak mi to przejdzie przez gardło. To on powinien mieć dziecko. - Podniósł się i poszedł do kuchni.

Zrobiło jej się przykro, że tak nagle odszedł. Wyraźnie dał do zrozumienia, że nie zalicza jej do swojej rodziny. Starła się tym nie przejmować, lecz daremnie.

- Hunter. - Zatrzymał się. - A twoi rodzice? Im powiedz najpierw. Będziesz mieć w nich oparcie.

Stał nadal odwrócony tyłem.

- Nie znasz ich. Nie będą zachwyceni. Dla nich to też będzie szok. Mama szybko się pozbiera, ale z ojcem nie mam najlepszych kontaktów. Lepiej porozmawiam z bratem.

Słyszała odgłos kroków, potem trzasnęły drzwi. Wiedziała, że jest mu ciężko, podobnie jak jej. Czy ich dzieci mają czuć się tak samo? Nie, nie ma mowy. Dzieci muszą

mieć rodzinę i choćby Hunter nadał się opierał, doprowadzi do tego, by ją miały. Dobrze zna uczucie samotności. Jej ciąża wkrótce będzie widoczna. Da mu jeszcze trochę czasu, a jeśli będzie zwlekać, weźmie sprawy w swoje ręce.

Usiadła wygodniej i z przyjemnością popatrzyła na ekran komputera. Dobrze jest wrócić do pracy, nawet na pół etatu.

Miała już serdecznie dość siedzenia w domu. Te dwa tygodnie ją dobiły.

Stosunki z Hunterem układały się wspaniale. W domu bywał rzadko - wychodził skoro świt, wracał późno, bo miał mnóstwo roboty przed zbliżającą się rozprawą. Towarzystwa dotrzymywała jej Sheeba i koty. Szybko jednak przestało jej to wystarczać. W te nieczęsto zdarzające się wieczory, kiedy Hunter wracał do domu na kolację, jawił się jej zupełnie innym człowiekiem. W eleganckim ciemnym garniturze był oficjalny i niedostępny, w spranych dżinsach i bawełnianym podkoszulku był inny, wyluzowany, przyciągający wzrok, seksowny. Przez te dni ciążyła jej samotność. Przy życiu trzymały ją tylko telefony Huntera. Teraz, sądząc po ilości papierów zawalających biurko, nie będzie się skarżyć na brak zajęcia.

W momencie gdy wyjmowała z drukarki gotowe pismo, zadzwonił telefon.

- Ashley Morgan, słucham.

- Jeszcze tam jesteś? - Wiedziała, co oznacza ten ton. Choć domyślała się, w jakim Hunter jest nastroju, ucieszyła się, że zadzwonił.

- Jestem. A gdzie miałabym być?

- Lekarz wyraźnie mówił, że możesz pracować najwyżej do południa.

- Ale dopiero jest... - popatrzyła na zegarek i zdumiała się.

- Pierwsza. Nawet nie zauważyłam, że już tak późno.

- Czy to znaczy, że zaraz wychodzisz?

- Mniej więcej. Muszę tylko spisać coś z taśmy.
- Jak zareagował Williams, kiedy się dowiedział? Woląaby nie odpowiadać, ale nie miała wyjścia.
- Jeszcze mu nic nie powiedziałam.
- Dlaczego?
- To nie takie proste.
- Ashley, czy ty nie przesadzasz? Wejdź do niego i...
- Wiem, wiem. Od rana był w sądzie. Potem albo ktoś dzwonił, albo przychodził z pilną sprawą. Złożyłam już wniosek w kadrach, ale jemu chcę sama powiedzieć.
- Wie, dlaczego nie byłeś w pracy przez dwa tygodnie?
- Nie. - Westchnęła, oczami wyobraźni widząc minę szefa, gdy go poinformuje. - Bałam się, że zasypie mnie niewygodnymi pytaniami, dlatego wzięłam urlop.
- Cięży nie da się długo ukrywać.
- Nie chodzi o ciążę, ale o ciebie. Jak tylko się dowie, kto jest ojcem, wyciągnie jednoznaczne wnioski.
- Dlaczego tak uważasz?
- Postawił sprawę jasno. Żadnych kontaktów z tobą. A ja nie chcę stracić pracy.
- Może cię przyjemnie zaskoczy.
- Może. - Szczerze w to wątpiła.
- Słyszę po głosie, że jesteś zmęczona. Jak się czujesz? Było jej miło, że tak się o nią martwi.
- Dobrze. Po prostu rozleniwiłam się przez te dwa tygodnie. Jak idzie rozprawa?
- Powoli. Jeszcze nie ustalono składu ławy przysięgłych. Jeśli dalej utrzyma się takie tempo, to daleko się nie posuniemy.
- Czyli znowu będziesz zajęty do późnej nocy? - zapytała, żałując w duchu, że zobaczy go dopiero wieczorem.

- Nie. Jestem wykończony i marzę o powrocie do domu. Muszę jeszcze raz obejrzeć taśmę z przesłuchań, ale to nie zajmie dużo czasu. Może po drodze kupię coś na kolację?

- Świetnie - przystała z miejsca. I z pewnością nie chodziło jej o jedzenie, lecz o perspektywę wspólnego wieczoru. Nagłe uświadomiła sobie coś - cieszy się, że będzie z nim. To chyba znaczy, że samotność dokucza jej bardziej, niż Ashley gotowa była przyznać.

- Wzywają nas na salę. Postaraj się zaraz wyjść, dobrze?

- Najdalej za dziesięć minut już mnie tu nie będzie.

- OK. W takim razie do zobaczenia w domu. Rozłączyła się, szybko przygotowała dokument i weszła do

gabinetu szefa. Przysiadła, czekając, aż przeczyta. Zaraz potem chciała z nim porozmawiać, lecz nie było jej to dane. Najpierw Williams miał pilne telefony, potem niezapowiedzianego gościa. .. Wróciła do siebie. Musi chwilę poczekać. Oparła głowę na dłoni i nagle ogarnęła ją senność, oczy jej się dosłownie same zamykały. Zerknęła na zegarek, znowu opuściła głowę. Trzecia. Przez ostatnie dwa tygodnie o tej porze uciniała sobie drzemkę.

- Jeszcze tu jesteś?

Poderwała głowę, słysząc znajomy głos.

- Hunter?

Obrócił jej fotel, pochylił się i popatrzył na nią z niepokojem. Trochę jej to pochlebiło.

- Co się dzieje?

- Co ty tu robisz? - zapytała.

- Dobrze się czujesz?

- Tak, oczywiście. Nic mi nie jest

- Zobaczyłem na dole twój samochód. Powinnaś stąd wyjść już trzy godziny temu.

- Wiem, ale próbowałam dostać się do Williamsa - odparła, ciągnąc go za rękę i popychając w kierunku wyjścia. - Musisz stąd zniknąć, nim ktoś cię zobaczy.

Nie dał się wymanewrować.

- Nie ruszę się, póki nie obiecasz, że zaraz wyjdiesz.

- Hunter - syknęła.

- W porządku. W takim razie zaniosę cię do samochodu.

- Nawet nie próbuj. - Spiorunowała go wzrokiem. - To, że jestem w ciąży, nie znaczy, że jestem inwalidką.

- W ciąży?

Odwróciła się jak oparzona. Oto sprawdzał się jej najgorszy sen. Na progu stał Williams. Dlaczego akurat on? I dlaczego w najbardziej niesprzyjającym momencie? Zdawała sobie sprawę, jak fatalnie to wszystko wygląda. Hunter Morgan, ich wróg numer jeden, pochylający się nad nią z troską. W jednej sekundzie przebiegło jej przez głowę mnóstwo możliwych wyjaśnień, lecz dobrze wiedziała, że żadne z nich nie zadowoli szefa.

- Kto jest w ciąży? - powtórzył Williams.

Hunter stanął za Ashley, położył dłoń na jej ramionach. Najchętniej zamordowałyby go natychmiast, ale nie miała innego wyjścia, jak wyznać prawdę. Przynajmniej częściowo.

- Próbowałam z panem porozmawiać, ale ciągle się nie składało. Jestem w ciąży. - Wpatrywała się w twarz szefa. - Będę mieć bliźnięta. Lekarz uważa, że powinnam ograniczyć pracę i przejść na pół etatu. Złożyłam już wniosek w kadrach.

- A jaka jest w tym twoja rola? - Williams popatrzył ostro na Huntera.

Hunter wytrzymał jego wzrok.

- To moje dzieci. Widzisz w tym jakiś problem?

- I to cholerny! - wybuchnął Williams, piorunując Ashley spojrzeniem. - Ostrzegałam panią. To ewidentne naruszenie reguł obowiązujących w firmie. Nie mam innego wyjścia, jak

zwolnić panią w trybie natychmiastowym. Należne wynagrodzenie prześlemy na konto.

- Williams, przemyśl to sobie. Możesz mieć niezłe kłopoty - ostrzegł Hunter.

- Przestań mnie pouczać! Wynoś się, nim wezwę strażnika, który cię wyprowadzi!

- Traktujesz ją niesprawiedliwie. Ashley sumiennie wypełniała swoje obowiązki, zawsze kiedy była taka potrzeba, zostawała po godzinach.

Williams skrzywił się złośliwie.

- Wyobraź sobie, że to będzie ten jeden raz, kiedy nie wygrasz. No i jak, miło?

Hunter zacisnął pięści.

- Czyli nie chodzi o Ashley, tylko o mnie, tak?

W tym momencie Ashley uznała, że pora wtrącić się do rozmowy, bo sytuacja wymyka się spod kontroli.

- Panie Williams, zależy mi na tej pracy.

- Trzeba było pomyśleć przed pójściem z nim do łóżka.

- Ale ja wcale...

- Ashley - Hunter ujął ją za ramię - daj sobie spokój. Strząsnęła z ramienia jego dłoń. Teraz decyduje się jej przyszłość. Czy on tego nie widzi?

- Muszę mieć tę pracę. To jedyne, co mam.

- Masz jeszcze mnie.

Gdyby okoliczności były inne, podziwiałaby jego odwagę i szlachetność, lecz teraz ziemia usuwa się jej spod nóg. I wszystko przez niego! Gdyby tu nie przychodził, gdyby poczekał na korytarzu!

- To nie jest jakaś rozgrywka między wami. Chodzi o moje życie. O moją przyszłość.

- To nasza wspólna sprawa. Gdzie twój żakiet? - zapytał kategorycznym tonem. Jeszcze bardziej ją to zirytowało.

- Tam wisi. - Złapała torebkę. Była wściekła. Po prostu wściekła. Na nich obu.

Mijając Williamsa, popatrzyła mu w oczy.

- Wiem, że nie przepada pan za Hunterem, ale bardzo się pan myli w ocenie tego, co między nami zaszło.

- Proszę oddać klucz - wyciągnął rękę.

Wyjęła z kieszeni klucze, ściągnęła z kółka ten do biura, a potem bez słowa wyszła za Hunterem. W korytarzu kłębili się ludzie, czuła na sobie ich spojrzenia. Idący u jej boku Hunter prowokował ciekawe szeptki. Poczowała, że oblewa się rumieńcem. Gdy Hunter chciał ująć ją pod ramię, szarpnęła się. Najchętniej zaczęłaby krzyczeć, lecz wystarczyło jedno spojrzenie na zerkających na nią ludzi, by się opanowała. Z uniesioną głową skierowała się do wyjścia. Wreszcie Hunter otworzył drzwi na ulicę. Szybko szła chodnikiem, nie bardzo wiedząc, dokąd właściwie zmierza. Marzyła tylko, by jak najszybciej znaleźć się jak najdalej. Sytuacja ją przerosła. Nie dość, że dręczy ją strach o to, co przyniesie przyszłość, to jeszcze została na bruku. I choć nie jest to wyłącznie wina Huntera, musi się na kimś wyładować. A on jest pod ręką.

- Pojedźmy moim autem. Jutro ktoś odstawi twoje. Odwróciła się. Nie będzie dłużej milczeć.

- Zapamiętaj sobie, nie jestem bezradną kobietką. Mam swój rozum i umiem się nim posługiwać.

- Nigdy nie myślałem...

- Owszem, myślałeś. Od pierwszej chwili, kiedy wszedłeś do sali konferencyjnej, by mi oznajmić nowinę.

- Jeśli tak to odebrałaś, to przepraszam. Chciałem się tylko upewnić, że jesteś w dobrej formie.

- To ci się chwali, ale ja naprawdę jestem dorosła. - Wyjęła z torebki kluczyki. - Zostaw mnie. Muszę przez chwilę być sama.

- Ashley, jesteś bardzo blada. Wyglądasz, jakbyś zaraz miała zemdleć. Pozwól się odwieźć do domu, proszę.

- Wcale nie...

- Pomyśl o naszych dzieciach, o ich bezpieczeństwie. I o swoim też.

Tu ją ma. To jeszcze bardziej ją rozwścieczyło. Bez słowa ruszyła za nim do samochodu. Czuła się fatalnie. Dlaczego tak się jej nie układa? I czemu idzie za nim potulnie jak owieczka? Dobrze, pojedzie z nim, bo sama chyba nie dałaby rady. Ale na tym koniec. Od razu pójdzie do siebie i w spokoju podejmie jakąś decyzję. Bez oglądania się na jego zachcianki.

Droga powrotna upłynęła w milczeniu. Napięcie między nimi gęstniało. Podczas kolacji wielokrotnie czuła na sobie jego wzrok, mimo to nadal milczała. Za bardzo była pochłonięta roztrząsaniem tego, co się wydarzyło, by wdawać się w kolejne jałowe dyskusje. Złość wyładowała na zmywanych naczyniach. Dopiero wtedy odzyskała w pełni kontrolę nad sobą. Pora przejść do rzeczy.

- Nie mogę tu dłużej mieszkać, jeśli nadal będziesz niszczyć mi życie - oświadczyła.

- Przecież ja nic takiego nie robię.

Czy on naprawdę nie zdaje sobie sprawy z konsekwencji swojego postępowania?

- W jakim świetle mnie postawiłeś?

Podszedł bliżej, oparł się o blat. Widziała, że z trudem panuje nad nerwami.

- Chodzi ci o scenę z Williamsem? A niby jak powinienem się zachować?

- - Niepotrzebnie tam przychodziłeś - prychnęła.

- Ashley, przykro mi, że tak wyszło, ale Williams i tak by się wszystkiego dowiedział.

Dotknął jej ramienia, lecz strzepnęła jego dłoń.



- Owszem, ale w swoim czasie. A ja miałabym pracę.  
- Czyli masz do mnie pretensję? Wzięła głęboki oddech, wytarła ręce,

- Przyznaję, stanąłeś w mojej obronie. Ale po co się wtrącałeś? Chętnie bym cię za to udusiła. Tym bardziej nie chcę tutaj zostać.

- Dlaczego?

- Bo to żadne rozwiązanie.

- Co ty opowiadasz? Do tej pory wszystko było jak trzeba. Teraz jesteś na mnie wściekła, ale jak ochłoniesz...

- Jestem wściekła? - On naprawdę jeszcze nie wie, do czego jest zdolna. - Gdy powiedziałaś Williamsowi, że to twoje dzieci, byłam zła, ale teraz czuję, że ogarnie mnie furia!

- Przecież to moje dzieci i nic tego nie zmieni. A w ogóle to dlaczego zmywasz naczynia? - Odebrał jej Ścierkę i położył na blacie.

- Ty mnie wcale nie słuchasz. Zostałam bez pracy i bez mieszkania. Mówię do ciebie, ale to tak, jakbym mówiła do ściany. Doprowadzasz mnie do szału!

Spojrzał na jej usta.

- Też się tak czuję, I chyba dłużej już nie wytrzymam. Przyciągnął ją ku sobie. Świat nagle zawirował. Dotyk jego ust upajał. W pierwszej chwili chciała go odepchnąć, lecz gdy ją pocałował, nie mogła już normalnie myśleć. Przywarta do niego, poddając się pieszczocie, zapominając o niedawnej złości, o gotującym się w niej gniewie. I liczyło się tylko to jedno pragnienie, by był jeszcze bliżej, by przytulił ją jeszcze mocniej, żarliwiej...

Hunter oderwał od niej usta, wymamrotał coś do siebie. Brakło jej tchu. Z niedowierzaniem dotknęła palcami warg.

- Dlaczego to zrobiłeś? - szepnęła miękko. I dlaczego mu na to pozwoliła? Dlaczego sama tak bardzo tego chciała?

Hunter podszedł do stołu, zebrał pozostałe naczynia.

- Jesteś na nogach dłużej, niż lekarz pozwolił, w dodatku aż dygoczesz ze złości. To nie jest dla ciebie wskazane.

- Chcesz powiedzieć, że usiłowałeś mnie w ten sposób uspokoić? Hunter, czy ty jesteś normalny? Będziesz tak postępować za każdym razem, kiedy uznasz, że trzeba?

Pochylił się, lecz zatrzymała go wyciągnięciem ręki.

- Nawet nie próbuj. To naprawdę coś niebywałego...

- Nie podobało ci się? - zapytał, pochmurniejac. Przypomniała sobie jego mocne mięśnie, które wyczuła, opierając dłonie na jego piersi.

- Co mi się nie podobało?

- Pocałunek.

Popatrzyła na niego zdumiona. Wprawia ją w zakłopotanie celowo, by zbić ją z tropu? Coraz częściej mu się to zdarzało.

- Straciłam właśnie pracę, ale to nie ma znaczenia, prawda? Ważne jest tylko, co myślę o twoim...

- ...pocałunku.

Przełknęła ślinę. Choć się starała, nie mogła oderwać oczu od jego ust. Ciągle czuła ich dotyk i wbrew sobie pragnęła, by znowu ją pocałował.

- Jeśli liczysz, że podbuduję twoje rozdęte ego i zacznę pisać z zachwytu, jak było cudownie, to bardzo się mylisz.

- Cudownie? - zapytał z przebiegłym uśmiechem.

- Nie.

- Jeśli tylko chcesz, mogę to powtórzyć.

- Żeby postawić na swoim? Jeszcze czego!

Ujął ją za rękę. Wystarczyło, już nad sobą nie panowała.

- Myślisz, że chcę coś udowodnić?

Pragnęła zamknąć oczy, żeby nie widzieć jego twarzy, jego ust. Żeby nie myśleć, jak rozpaczliwie pragnie poczuć ich dotyk. Nie mogła. Nie teraz. Delikatnie przesunął kciukiem po jej dłoni. Zadrżała.

- Dobrze, niech ci będzie. Podobało mi się, ale na tym koniec. I więcej do tego nie wracajmy.

- Zgoda. - Nawet nie usiłował skryć uśmiechu.

- I wcale nie przestałam być na ciebie zła - zauważyła.

Jak mogła się wpakować w taką sytuację? Początkowo wydawało się, że zamieszkanie u niego jest doskonałym rozwiązaniem. Opartym na zdrowych przesłankach. Racjonalnym. Póki jej nie pocałował.

Teraz znalazła się na lodzie: bez pracy, bez mieszkania. Chyba że zostanie pod dachem ojca swoich dzieci. Faceta, przez którego straciła posadę. I który pocałował ją tak, jak jeszcze nikt dotąd.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Chyba wybrał złą porę na wizytę, Jared był jeszcze w piżamie. Trudno. Zresztą żadna pora nie byłaby dobra na zakomunikowanie takiej nowiny. Siadł na kanapie, dając bratu czas, by się ubrał. Musi się przemóc, wydusić to z siebie. Może w ten sposób choć trochę uwolni się od ciężaru, jaki go przygniata. I będzie mógł spojrzeć w oczy Ashley, pierwszej dziewczynie, która tak go omotała. Nie pamiętał, czy kiedykolwiek w życiu już tak się czuł. I wyłącznie sam sobie jest winien. Po co ją całował? Wydawało się, że to nic takiego, zwyczajny, spontaniczny całus, by uspokoić jej napięte nerwy. A proszę, co się porobiło. Trafiło go. O niczym innym nie może myśleć. I ciągle czuje niedosyt. Powinien się wtedy opamiętać. Zostawić ją w spokoju, poczekać, aż przejdzie jej złość. Nic dziwnego, że się tak wściekła. Niepotrzebnie się mieszał w jej sprawy. Mógł poczekać na nią na zewnątrz albo na korytarzu. Wszystko przez to, że tak się martwił o Ashley. Dlatego zamiast myśleć, szedł na oślep. Trudno, schrzanił sprawę. Nie pierwszy raz. Tyle że przez niego straciła posadę. Dręczyło go to, całą noc nie mógł zmrużyć oka. Wyrzuty sumienia i wspomnienie tego niebywałego pocałunku...

Po chwili do salonu wszedł Jared. Hunter od razu wrócił na ziemię.

- Co się stało, że tak ci pilno? - zagadnął brat.

Najchętniej odłożyłby rozmowę, lecz to niczego nie zmieni. Znowu trzasnęły drzwi i obok Jareda siadła Lauren. Nie miał serca jej dobijać.

- Jared, moglibyśmy pogadać na osobności?

- Mów śmiało. - Brat objął żonę ramieniem. - Nie mamy przed sobą tajemnic.

- Nie, pogadajcie sobie w cztery oczy. - Lauren podniosła się z kanapy. - Zostawię was samych.

- Nigdzie nie pójdziesz. - Jared przytrzymał Lauren za rękę i popatrzył na brata.

- No, strzelaj.

Gdyby mógł powiedzieć im to w inny sposób, nie sprawiając bólu. Ale jak? Nie ma takiej możliwości.

- Będę ojcem - rzekł wprost. Jared z wrażenia otworzył usta.

- Mam ci gratulować?

Lauren była w szoku. W jej oczach błysnęły łzy, ale panowała nad sobą.

- Jared! - zbeształa męża. - Oczywiście, że powinniśmy mu pogratulować. Hunter, nie mieliśmy pojęcia, że kogoś masz.

- Bo to nie tak. - Ugryzł się w język, widząc ich miny. - To znaczy, nie było nikogo.

- No, zdradź wreszcie, kim ona jest - nastawał Jared.

- Nazywa się Ashley Morgen. - Nie chciał się wdawać w szczegóły i sprawiać im jeszcze więcej przykrości. Musi oszczędzić im dokładnej relacji. Teraz to nie ma znaczenia, a tylko spotęguje ich cierpienie. - Nie planowaliśmy tego. Tak wyszło.

- Co ona robi? - zapytał Jared, czule gładząc żonę.

- Jest sekretarką w kancelarii prawniczej. To znaczy była, póki szef jej nie zwolnił. Uważa, że skoro Ashley mieszka ze mną i nosi moje dzieci, doszło do konfliktu interesów.

- Mieszkacie razem? - Jared i Lauren wymienili znaczące spojrzenia. - Zaraz, poczekaj. Powiedziałaś „dzieci”?

- Uhm - wymruczał Hunter, szarpany jednocześnie nagłą dumą i współczuciem dla brata i bratowej.

Lauren uśmiechnęła się blado, po policzku spłynęła jej łza.

- Przepraszam - szepnęła. - Hunter, naprawdę bardzo się cieszę. I wierzę, że nic nie dzieje się tak po prostu, że

wszystko ma swój powód. Mam nadzieję, że i do nas kiedyś los się uśmiechnie, że i nas to nie ominie.

- Tak będzie, najdroższa. - Jared czule przytulił żonę i ucałował jej skroń. - To co teraz zamierzasz?

- Sam jeszcze nie wiem.

- A rodzice? Powiedziałeś im? - A gdy Hunter zaprzeczył, dodał poważnie: - Powinieneś to zrobić, nim ktoś cię uprzedzi.

Dobrze wiedzieli, że plotki roznoszą się w mgnieniu oka.

- Wiem. Tylko wcale się do tego nie palę.

- Świetnie cię rozumiem. I nie zazdroszczę.

- Hunter, bardzo się cieszymy. - Lauren otarła łzy. - Zapraszamy was na kolację, musimy się poznać.

- Bardzo chętnie.

Ścisnęło mu się serce, gdy już przy wyjściu usłyszał zduszone łkanie. Gdyby mógł im jakoś pomóc, sprawić, by nie był to taki dotkliwy cios! Dobrze, że przynajmniej mają siebie. Są idealną parą. Niewiele widział tak dobranych małżeństw. A on? Prawdopodobnie od tego momentu Ashley będzie jedyną kobietą w jego życiu. Uśmiechnął się do siebie. Właściwie czemu nie? Oboje poza sobą nikogo nie mają. Skoro resztę życia mieliby spędzić razem, dobrze byłoby mieć taki układ jak Jared i Lauren. A nawet jeśli jest to niemożliwe - bo przecież się nie kochają - mógł przynajmniej postąpić jak należy i ożenić się z nią. Będą mieć dzieci, którym trzeba zapewnić szczęśliwe dzieciństwo. To jedyne wyjście. Nagle kamień spadł mu z serca. Teraz pozostało tylko przekonać Ashley, że będzie dobrym ojcem i mężem. Że nie zawiedzie jak wtedy, przed laty, kiedy nie odważył się przeciwstawić rodzicom.

Dzień dłużył się jej niemiłosiernie. Czowała się beznadziejnie. Nie miała się czym zająć, do kogo otworzyć ust. Przez cały dzień była sama jak palec. Hunter wrócił do

domu dopiero dwie godziny temu i choć złość jeszcze całkiem jej nie przeszła, na jego widok ucieszyła się jak nigdy. Kącikiem oka, udając pochłoniętą programem telewizyjnym, obserwowała, jak krąży po pokoju. Niczym zwierzę zamknięte w klatce, przebiegło jej przez myśl. Ciekawe, co mu się stało. Często widywała Huntera w sądzie i w kancelarii, ale nigdy nie był tak spięty i podenerwowany jak teraz.

- Rozprawa przebiega nie po twojej myśli? - przerwała wreszcie milczenie.

- Czy to znaczy, że już się na mnie nie gniewasz?

Potargał palcami ciemne włosy. Korciło ją, by podejść i poprawić je. Też pomyśl, zganiła się w duchu. Przecież postanowiła trzymać go na dystans. Tylko że nigdy nie była pamiętliwa i nie potrafiła podsycać w sobie urazy.

- Trochę tęsknię za pracą, ale przynajmniej miałam czas pomalować sobie paznokcie u nóg. Póki brzuch nie zasiania mi widoku. Przemyślałam też sobie wczorajszą rozmowę z Williamsem.

- Pomalowałaś paznokcie? - Podszedł bliżej. - Ładnie - ocenił, unosząc lekko jej stopę i przyglądając się uważnie. - Śliczny kolor.

Nie mogła wydobyć głosu, gdy tak od niechcienia przesuwał kciukiem po jej podbiciu. Po plecach przebiegł miły dreszczyk.

- Dziękuję - wybąkała. Przysiadł na krawędzi kanapy.

- To do jakich mądrych wniosków doszłaś w trakcie malowania paznokci?

- Że miałaś rację. Williams wcześniej czy później by się dowiedział, że to ty jesteś ojcem. Zawsze był beznadziejny. Pewnie przestałam to zauważać, bo się przyzwyczaiłam.

- To nie usprawiedliwia jego zachowania.

- Jest prawnikiem. Oni już tacy są, nastawieni wyłącznie na siebie. - Za późno uświadomiła sobie swoją niezręczność. - Przepraszam - rzekła skruszona.

Zapatrzył się na jej usta. Poczowała się niepewnie.

- Zaliczasz mnie do tej samej kategorii co Williamsa i jemu podobnych?

Nie mogła się nie uśmiechnąć.

- Kiedyś owszem. Teraz nie jestem już taka pewna. Wprawdzie mało się znamy, bo rzadko bywasz w domu, ale sam fakt, że zaprosiłeś mnie pod swój dach, już o czymś świadczy. Nie spodziewałam się po tobie takiego gestu.

Ich spojrzenia się skrzyżowały.

- Chyba powinienem się tym zadowolić. Przepraszam, że ciągle mnie nie ma. Nie pomyślałem, że w ten sposób skazuję cię na samotność.

Czując, jak topnieje pod jego spojrzeniem, uznała, że bezpieczniej będzie zmienić temat.

- Jak idzie rozprawa?

- Dobrze.

- Kto podjął się obrony?

- Wade Baker, ten nowy prawnik z Houston.

- Jest tak dobry, jak o nim mówią?

- Lepszy. - Odgarnął jej za ucho pasmo włosów. Wystarczyło lekkie muśnięcie jego palców, a poczuła miłe łąskotki w żołądku. - Przez niego muszę się nieźle nagimnastykować.

Stłumiła pokusę, by przysunąć policzek do jego dłoni.

- Boisz się, że nie wygrasz?

- Na tym etapie sprawa nie jest przesądzona. Trudno cokolwiek powiedzieć.

Zapach jego wody kolońskiej kusił ją, miała ochotę przytulić się, poczuć dotyk jego ciała.

- Ale ty zawsze wygrywasz.



Uśmiechnął się, przesunął palcem po jej policzku. Znowu wbił wzrok w jej usta.

- Tak mówisz?

Z trudem przełknęła ślinę. Serce biło jej jak szalone.

- Tak. - Dlaczego cofnął rękę? - Myślisz, że to przez niego jesteś wytrącony z równowagi?

Nie powinna myśleć o tym, że Hunter jest tak blisko. I broń Boże nie zastanawiać się, czy ją pocałuje. Chociaż tylko o tym marzyła.

Odwrócił się, zajął jej w oczy.

- Nie zdawałem sobie sprawy, że to tak po mnie widać.

- Ledwie tknąłeś kolację, nie ruszyłeś papierów, a przyniosłeś je przecież, żeby popracować.

Wstał z kanapy, podszedł do okna,

- Nie chodzi o Wade'a ani o rozprawę.

- Martwisz się więc tym nastolatkiem?

- Nie. To świetny dzieciak, tylko wpadł w złe towarzystwo. Zmarnuje się, jeśli ktoś mu nie pomoże, ale nie nim się teraz przejmuję.

- W takim razie czym? Wzruszył ramionami.

- Nie chcę zanudzać cię moimi problemami. Zaniepokoiła się nie na żarty. Przysunęła się do niego, położyła mu rękę na plecach.

- Nie odwracaj się ode mnie.

- Tak to odbierasz? - Spochmurniał.

- Tak po prostu jest. Wiem, że nie powinnam się wtrącać do twoich spraw, ale mój były mąż...

- Nie porównuj mnie do niego. - Wziął ją za ramiona, przyciągnął, aż oparła się na jego piersi.

Zamurowało ją. Powiedział to takim tonem, jakby był zazdrosny. Chciała się cofnąć, lecz nie puścił jej.

- Zrobiłam to nieświadomie.

- To nie twoja wina. - Zwolnił uścisk. - Mam za dużo problemów na głowie. Nie zamierzałem cię w to wciągać.

- Chcę ci pomóc. Gdybyś powiedział, co cię gryzie, może razem znaleźlibyśmy rozwiązanie. Zawsze warto porozmawiać.

Przez długą chwilę przypatrywał się jej w milczeniu.

- Myślę, że powinniśmy się pobrać.

Oczy Ashley zrobiły się wielkie jak spodki. Kilka razy otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale nawet jedno słowo nie przerwało ciszy.

Jej reakcja niemile go zaskoczyła.

- Ashley, powiedz coś. Według mnie to nie jest zły pomysł.

- Czy to miał być żart?

- Żart? Boże drogi, skąd ci to przyszło do głowy?

Nerwowo splotła palce, aż pobieleły jej kostki.

- Sama nie wiem, co myśleć. Mówię szczerze. Nigdy, nawet przez chwilę nie brałam pod uwagę...

- Ja też. Dopiero teraz. - Póki nie zrozumiał, jak mu z nią dobrze. Jak miło coś dla niej zrobić. Już samo przebywanie z nią sprawiało, że czuł się szczęśliwy. - Ale jeśli się nad tym zastanowisz, moja propozycja naprawdę ma sens.

Nerwowo nabrała powietrza.

- Ja tak nie uważam.

- Dlaczego?

- Nie chcę ponownie wyjść za mąż.

- Dlaczego? - powtórzył. Wdział, że dosłownie skreca się pod jego wzrokiem. - Czy wizja ślubu ze mną jest aż tak odstręczająca?

- Nawet jeśli ludzie bardzo się kochają, trzeba starań i zachodu, by coś z tego wyszło. I tylu się nie udaje. A nas nic nie łączy. Ten związek nie miałby żadnych szans.

- Nie mów tak. Chodzi o nasze dzieci, zrobmy to dla nich. Czy może być lepszy powód? - Ujął ją pod ramię, pociągnął w kierunku kanapy. Usiedli. - Poza tym weź pod uwagę coś bardzo istotnego: oboje nie mamy żadnych oczekiwań względem siebie, żadnych pragnień, które nie mają szans na spełnienie, prawda?

- Piękna perspektywa. I jak zachęcająco to przedstawiasz.

- Ashley, zależy mi na tobie. Nie chcę, byś przez plotki czuła się niedowartościowana czy nieszczęśliwa.

- Plotek i tak nie unikniemy. To nie powód, żeby brać ślub.

- Jeszcze jesteś na mnie zła, że straciłaś pracę? - zapytał, przytrzymując jej rękę.

- Trochę. Widzisz, odkąd wszedłeś do sali konferencyjnej, zacząłeś decydować o moim życiu. Zupełnie jak mój były... - Popatrzyła na niego przeproszająco. - Wybacz. Chyba znowu niechcący zaczynam robić porównania. Nie chciałam. - Nabrała powietrza. - Przyrzekłam sobie, że już nigdy nie pozwolę, by ktoś rujnował mi życie. A ty to robisz, i to przez cały czas.

- W jaki sposób? - Przesunął kciukiem po jej palcach.

- Wymogłeś, bym się do ciebie przeniosła - odpowiedziała, zabierając rękę. - W pewnym stopniu ponosisz odpowiedzialność za to, że Williams mnie zwolnił. A teraz nalegasz na ślub. Bardzo cię przeproszam, Hunter, ale nie mogę na to przystać. To dla mnie za szybkie tempo.

- A jeśli trochę zwolnię, jeśli dam ci czas?

Roześmiała się szczerze. Hunterowi jednak wcale nie było do śmiechu.

- Nie można przestać być sobą. Człowiek jest taki, jaki jest. Ty już masz taką naturę. Nie twierdzę, że przebojowość jest czymś złym. Ale mnie to nie odpowiada. Jeśli się pobierzemy, zawsze będziesz chciał, by wszystko było po

twojemu. A małżeństwo z powodu dzieci do mnie nie przemawia.

Każde kolejne stwierdzenie dobijało go. I odbierało argumenty. Czyżby wiedziała coś na temat jego przeszłości?

- Myślisz, że kiedyś zmienisz zdanie?

- Chyba nie. - Patrzyła z powątpiewaniem.

- Naprawdę uważam, że tak byłoby najlepiej. Co mam zrobić, żeby cię przekonać?

- Nie wiem.

Ile by dał, by móc przytulić ją teraz, poczuć w ramionach. Pochylił się odrobinę bliżej. Tchnienie jej oddechu rozpałało zmysły, kusilo, by jeszcze raz zakosztować jej ust. Co tam bariery, jakie Ashley mozolnie wznosi wokół siebie. Powoli, metodycznie, kroczonek po kroczoneku pokona je.

- Uprzedzam, nie poddam się bez walki. To nie leży w mojej naturze.

- Wiem, ale ja wcale nie chcę walczyć.

Spojrzenie jej złagodniało. Pochyliła się, opuściła wzrok na jego usta, jakby milcząco zachęcała go do działania, jakby sama tego chciała.

Jaką trzeba mieć silną wolę, by nie ulec, by powstrzymać to dzikie, nieokiełznane pragnienie! Nie pamiętał, kiedy tak intensywnie czegoś pragnął. Wyrywał się do niej, marzył, by odrzucić racje rozumu, porwać ją w ramiona, zatracić się bez reszty. Zobaczyć, jak ona to przyjmie, na ile mu pozwoli. Choć podświadomie lękał się, że teraz mogliby przekroczyć wszelkie granice.

- Ja też nie chcę.

Jeszcze raz popatrzył na jej usta, przypomniał sobie ich rozkoszną miękkość. To takie łatwe. Wziąć ją w ramiona, uprzedzać jej pragnienia. Zrobiłby to z radością, natychmiast, bez cienia wahania, ale nie może ulec pokusie. Nawet jeśli

Ashley też tego pragnie. Cena jest zbyt wielka. Musi pamiętać, że ciąża jest zagrożona, a Ashley wymaga opieki.

- W takim razie o co ci chodzi?

- Sam nie wiem.

Przesunął palcem wzdłuż policzka dziewczyny. To ponad jego siły! Cofnął się na róg - kanapy. Musi coś wymyślić. Znaleźć sposób, by ją przekonać do tego małżeństwa. W innej sytuacji zastosowałby swoje wypróbowane metody: zaskoczenie, odwrócenie uwagi, niedopowiedzenia i delikatną presję. Ale Ashley przecież nie jest przeciwnikiem w sędzie.

- Załamujesz mnie - rzekł.

- Dlaczego? - wyszeptała.

- Nigdy się nie poddaję, póki nie dopnę swego. Nie umiem tak po prostu zrezygnować.

- I to mnie najbardziej niepokoi.

Jej słowa go zastanowiły. Przejmował dowództwo, bo wynikało to z jego troski o Ashley. Chciał zapewnić jej maksimum bezpieczeństwa i wygody. Tym razem jednak ona sama musi zdecydować. Bez żadnej presji, bez namów i nacisków. Problem w tym, że nigdy nie należał do cierpliwych. Nie miał wątpliwości - chce ożenić się z Ashley. I to jak najszybciej.

- Myślisz, że przyczaję się i jakoś wymuszę, byś za mnie wyszła?

- Nie. Myślę, że nie.

I znów go zaskoczyła. Gdy nieco ochłonał, zrobiło mu się przyjemnie, że tak go oceniła.

- Jeśli między nami coś się wydarzy, to musi to być z woli obu stron.

Przekona ją. Z pewnością. Małżeństwo to najlepsze rozwiązanie. Ashley jest taka delikatna, taka krucha. Potrzebuje męskiego ramienia. A on przecież chce się nią opiekować, chce ją chronić przez światem, przed takimi

draniami jak jej były szef. A jeszcze bardziej chce mieć ją przy sobie, całować i przytulać, w nocy czuć dotyk jej drobnego ciała. Odepchnął obrazy, jakie natychmiast obudziły w nim te rojenia.

- Sama jestem zaskoczona tym, co powiem, ale wierzę w twoje intencje.

- Naprawdę nie chcę ci niczego narzucać. - Położył dłoń na jej zaokrąglonym już brzuchu. Ogarnęło go wzruszenie. - Chcę tylko opiekować się tobą i dziećmi. I żebyś była szczęśliwa. Myślę, że to byłby właściwy krok.

- Ale...

- Zastanów się nad tym. - Wstał. - W razie gdybyś mnie potrzebowała, będę w piwnicy.

Ashley odprowadziła go wzrokiem.

- Co wieczór schodzisz do piwnicy. Przyznaj się, co ty tam robisz?

- Nic takiego.

Nie mógł się przecież przyznać, że robi wszystko, by tylko przestać o niej myśleć. By nie ulec pokusie i nie wziąć jej w ramiona. Te jej przepastne, wyraziste oczy! Dałby głowę, że nie skończyłoby się na pocałunku. Póki lekarz nie pozwoli i Ashley sama nie będzie chciała, nie ma o tym mowy. Tym bardziej musi się czymś zająć. Nie przypuszczał, że mieszkanie z Ashley w jednym domu będzie takim wyzwaniem. Pora wziąć się w garść, okiełznać własną naturę. Ashley nie zdaje sobie sprawy, że wielokrotnie bezwiednie go prowokowała. Choćby ta bielizna porozwieszana w łazience. Gdyby nie znał Ashley, uznałby, że robi to celowo. Te skąpe cieniutkie fatałaszki, na które natykał się w koszu z rzeczami do prania. Wystarczało, by wyobraźnia zaczynała szaleć. Zamruczał coś pod nosem i zaczął schodzić na dół. Trochę pracy fizycznej, tego mu trzeba. Musi ją przekonać. Tylko jak to zrobić, gdy przeszłość ciągle żyje w jego pamięci? Czy mu

zaufa? I czy tym razem będzie inaczej, czy nie zawiedzie jej tak, jak niegdyś zawiódł rodziców?

- Usiądź, Hunter. Mam ci coś do powiedzenia.

Hunter stał właśnie przy biurku, zatopiony w lekturze leżących przed nim papierów. Podniósł głowę. Na progu gabinetu stał postawny mężczyzna w ciemnym garniturze. Nie uśmiechał się.

Buchanan Prescott Morgan. Jego ojciec.

Hunter odstawił filiżankę z kawą.

- Nie wiem, z czym przychodzisz, ale źle trafiłeś. Za piętnaście minut muszę być w sądzie.

- Co ty najlepszego wyczyniasz?

Wytrzymał jego spojrzenie, choć jak zwykle poczuł się winny. A przecież nie miał nic na sumieniu.

- O czym mówisz?

Buck podszedł do biurka, oparł się o nie rękami.

- Dam ci dobrą radę, Hunter. Mam nadzieję, że tym razem schowasz dumę do kieszeni i wysłuchasz mnie. Jeśli rzeczywiście zależy ci na stanowisku prokuratora okręgowego, to przestań zachowywać się, jakbyś nadal był nieodpowiedzialnym, narwanym nastolatkiem.

Hunter poczuł, że wszystko w nim się gotuje.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Biorę odpowiedzialność za wszystko, co robię. Odejście Garretta nie zostało podane do wiadomości. Uczyni to w odpowiednim czasie. - Wprawdzie szef w zaufaniu poinformował go o swoich planach, lecz Hunter nie miał zamiaru wtajemniczać w nie ojca.

Buck pochylił się jeszcze niżej.

- Wiem o tym z wiarygodnych źródeł. Gdy Garrett odejdzie, będziesz pierwszy na liście. Jeśli nic nie namieszasz, automatycznie zostaniesz powołany na jego miejsce.

Już wiedział, do czego pije Buck.

- Jeśli nic nie namieszam? O co ci chodzi?

- Krążą plotki, że dziewczyna, z którą mieszkasz, jest w ciąży... i że podobno to twoje dziecko.

- To nie jest tak, jak myślisz.

Ojciec uciszył go stanowczym ruchem ręki. Jak zawsze.

- Nigdy nie było. - Zapatrzył się w czubki butów, potarł kark. - Miałem nadzieję, że dostałeś już dobrą nauzkę i przejrzałeś na oczy, ale widzę, że się przeliczyłem. Ta kobieta...

- Nie mieszaj jej do tego.

- To niemożliwe, sam to wiesz. Wszystko, co teraz robisz, ma istotny wpływ na twoją karierę. Opinia publiczna chce kandydata o nieposzlakowanej moralności. I tak miałeś ogromne szczęście, że w ostatnich wyborach wybrano Garretta. Inaczej nie miałbyś szans na tę pracę. Wykazałeś się, ludzie wybaczyli ci burzliwą przeszłość. Ale to nie znaczy, że będą spokojnie patrzeć, jak mieszkasz na kocią łapę z matką swego dziecka. Hunter, jeśli zależy ci na posadzie prokuratora okręgowego, musisz inaczej spojrzeć na własne życie. I coś zmienić.

- Już się zmieniłem. Próbuję to udowodnić, ale wszyscy ciągle widzą tylko moją przeszłość.

- To tylko od ciebie zależy. Musisz zdecydować, co jest dla ciebie ważne. Czy nie rozumiesz, że sam prowokujesz ludzi? Niech tylko gazety wyniuchają wiadomość o rezygnacji Garretta! Z miejsca zaczną grzebać w twojej przeszłości, niczego ci nie oszczędzą. A mają w czym wybierać. Nie zostawią na tobie suchej nitki. Rodzinie też się dostanie przy okazji.

No tak, przyszedł wcale nie z potrzeby serca, tylko z obawy o własną opinię.

- Nic na to nie poradzę. Ashley zostanie u mnie.

- Gdzie ją poznałeś? Skąd ona pochodzi?



- Boisz się, że nie jest dla mnie wystarczająco dobra?

- Nie, nie o to chodzi.

- W takim razie nie musisz się martwić. Jest o niebo lepsza, niż sobie zasłużyłem. I nie poproszę jej, by sobie poszła. Stawię czoło prasie. - Przez chwilę żałowałem, że nie ma czasu się, by spokojnie wszystko ojcu wyjaśnić. Chociaż Buck i tak nigdy nie słuchał tego, co do niego mówiłem, a on nigdy nie chciał rad ojca. - Skąd wiesz o Ashley?

- To nieistotne. Jeśli ta dziewczyna jest dla ciebie tak ważna, że chcesz zaryzykować karierę, może powinieneś zastanowić się nad małżeństwem. To nawet byłoby sensowne. Z żoną u boku wyglądałbyś poważniej. W powszechnym odbiorze człowiek żonaty jest ustabilizowany, godny szacunku. Duża szansa na sukces wyborczy.

Znowu ta sama śpiewka. Typowe podejście polityka.

- Po pierwsze, na pewno nigdy nie ożenię się dla pozorów. Chciałbym dostać to stanowisko, ale z zupełnie innych powodów, niż myślisz. Chcę zrobić coś dobrego dla społeczeństwa.

- To może być piękny slogan do kampanii wyborczej. A wracając do Ashley. To dobra dziewczyna?

Nie musiałem zastanawiać się nad odpowiedzią.

- Najlepsza - odparł bez wahania

- W takim razie, skoro będziecie mieć dziecko, czy nie powinieneś postąpić jak człowiek honoru?

Jak zwykle ojciec nie słuchał. Normalne.

- Już prosiłem Ashley, żeby za mnie wyszła. Ale to nie ma nic wspólnego z moimi planami zawodowymi.

- Miło mi słyszeć. Mam nadzieję, że zmadrzałeś i postąpisz odpowiedzialnie. Jeśli nie dla siebie, to chociaż dla Ashley.

- Robię to tylko z jej powodu. Teraz przepraszam, ale spieszę się do sądu.

Chciał ominąć ojca, lecz Buck zablokował mu drogę.

- Planujesz przedstawić ją matce?

- Nie wiem, czy Ashley jest już na to gotowa. Może za jakiś czas.

Długo wam przyjdzie czekać, dodał w duchu. Ashley wprawdzie już coś napomykała na temat rodziny. Prędzej czy później nadejdzie ten nieunikniony moment, gdy się poznają. Buck nie wydaje się nią szczególnie zainteresowany, lecz znając Ashley, Hunter nie miał wątpliwości, że go oczaruje.

- Już jest właściwa pora. Mama bardzo się tobą przejmuje.

Odprowadził wzrokiem oddalającą się sylwetkę ojca. Jak zwykle musiał mieć ostatnie słowo. Hunter celowo nie wyznał, że Ashley się nie zgodziła. Najpierw ją przekona. Pod jednym względem ojciec się nie mylił - ludzie nie zapomnieli o jego dawnych grzechach i plotki już zaczynają krążyć. To tylko kwestia czasu, kiedy dotrą do Ashley. A gdy się dowie, może uznać, że nie jest dla niej odpowiednim partnerem. Nawet jeśli jest w tym trochę racji, najważniejsze jest co innego - że postara się być dobrym mężem i ojcem. Musi ją do tego przekonać. I namówić, by zgodziła się za niego wyjść.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Miała już serdecznie dość samotnych wieczorów. Wystarczy, że całe dni nie widuje nikogo. Musi coś z tym zrobić. Trudno się przełamać, ale nie ma wyjścia. Popatrzyła na drzwi do piwnicy, odstawiła szklanę. Z dołu dochodził przytłumiony dźwięk pracującej maszyny. Podeszła bliżej. Hunter ostrzegał, że schody są strome i niebezpieczne. Położyła dłoń na klamce i poczuła wibrację. Zrobiło się jej niewyraźnie. Podobnie jak wtedy, gdy czuła na sobie wzrok Huntera. Nie powinna tak ciągle o nim myśleć. Ale co zrobić, skoro coraz bardziej go jej brakuje? Każda minuta bez niego wlokła się dosłownie w nieskończoność.

Przez kilka tygodni daremnie ponawiał propozycję małżeństwa, wreszcie skapitulował, przynajmniej takie odniosła wrażenie. Wracał późno, potem znikał w piwnicy. Nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie go ujrzy. Nie od razu doszła do wniosku, że chyba celowo jej unika. Ale i to nie pomogło. Coraz bardziej jej go brakowało.

Odeszła od drzwi, wyjrzała przez kuchenne okno. Na miękkiej ziemi zieleniły się pierwsze źdźbła trawy. Co zrobić? Zejść aa dół czy poczekać?

Jeszcze raz przetarła blat. Chyba po raz dziesiąty, odkąd Hunter zniknął na dole. Dlaczego tak ją to drażni? Przez tyle lat czekała na powroty męża, że powinna przywyknąć. Jednak teraz to nie jest to samo. Kevina wieczorami zajmowało co innego. Nie znikał w piwnicy, tylko hulał w mieście. Z dwojga złego chyba jednak woli domowe zainteresowania Huntera. Przez sześć lat małżeństwa przymykała oczy na wiele spraw. Oceniając to z perspektywy, widziała, że nie powinna być taka uległa, że popełniła błąd. Tak jak błędem było przyzwolenie, by to mąż grał pierwsze skrzypce i decydował o jej życiu. To już się nie powtórzy. Teraz wreszcie bierze sprawy we własne ręce.

Energicznie przeciągnęła ściereczką po blacie, rzuciła ją do zlewozmywaka i zdecydowanie podeszła do drzwi piwnicy. Wysoki dźwięk pracującej tokarki wwiercał się w czaszkę. Zasłoniła uszy rękami i ostrożnie zaczęła schodzić po stromych schodach, przywierając bokiem do ściany, by czuć się choć trochę pewniej.

Na dole pachniało wilgocią i świeżym drewnem. Hunter stał na środku, odwrócony tyłem i pochylony nad warsztatem. Całe wnętrze oświetlała wisząca na drucie żarówka. Ściany tonęły w mroku, w powietrzu unosiły się drobiny pyłu. Osłoniła usta. Przez długą chwilę stała nieruchomo, przypatrując się pracującemu Hunterowi. Widziała poruszające się mięśnie, między krótkim podkoszulkiem a wyblakłymi dżinsami złościła się opalona skóra. Na głowie miał obróconą daszkiem do tyłu bejsbolówkę. Poczowała dziwną suchość w ustach. Może to z powodu kurzu, a może tak poruszył ją jego widok.

Nagle Hunter odwrócił się i zerknął przez ramię, jakby wyczuwając jej obecność. Wyłączył tokarkę. Cisza, jaka zapadła po tym wbijającym się w mózg hałasie, wydawała się jeszcze głębsza. Hunter zdjął okulary ochronne, położył je na warsztacie. Przez chwilę stał nieruchomo. W świetle padającym z wiszącej nad nim lampy wirowały złote drobiny.

- Coś się stało? - Zmarszczył czoło i ruszył w jej stronę.

- Nie - odpowiedziała, zniżając głos do szeptu. Nie mogła oderwać oczu od jego szerokich ramion. - Nic. - Na włoskach widocznych w wycięciu podkoszulka i na ramionach Huntera osiadły kawałeczki wiórków. Jeszcze przed sekundą myślała, że jest tu zimno i wilgotno, teraz nagle zrobiło się niemożliwie gorąco i duszno.

- Nie powinnaś tu schodzić - odezwał się, kierując ją do schodów. - To nie jest miejsce dla ciebie. Pomogę ci.

Ma rację. Tu wcale nie jest bezpiecznie. Ale nie z powodu schodów. Z powodu Huntera.

- Moglibyśmy porozmawiać?

- Porozmawiać?

- Tak - odparła, zwalczając w sobie pokusę, by otrzeć mu z twarzy drobiny kurzu.

Przeniósł ciężar ciała na jedną nogę. Sprane do białości, poprzecierane miejscami dzinsy opinały muskularne nogi. Przesunęła wzrok niżej. Sportowe buty założone na gołe nogi. Świetnie wygląda w tym domowym stroju. Równie naturalnie jak w eleganckim ciemnym garniturze. Widać, że ubiera się dla siebie, nie zastanawiając się, co inni powiedzą. Atrakcyjny i zmysłowy mężczyzna. Wyjątkowy.

- O czym chcesz porozmawiać? - zapytał.

Jak z nim teraz rozmawiać, by to miało sens? Gdy są tak blisko siebie, nie może myśleć o niczym innym, tylko o nim. I jeśli jeszcze przez chwilę będzie patrzeć na kropelki potu połyskujące na opalonej skórze, nie powstrzyma się, by go nie dotknąć. Zmusiła się, by odwrócić wzrok.

- To ona tak hałasuje? - wskazała na maszynę. Podeszła bliżej, przyjrzała się drewnianym elementom leżącym na warsztacie.

- Co to takiego?

Poczuła ciepło bijące od Huntera. Stał tuż za nią.

- Jeszcze nie skończyłem - rzekł, miękkim ruchem przeciągając dłoń po toczonym drewnie. Uśmiechnął się.

Popatrzyła uważniej, dotknęła palcem gładkiej powierzchni.

- Czyżbyś robił kołyskę? - zdumiała się. Odwróciła się i popatrzyła mu prosto w oczy.

- Tak. - Uciekł wzrokiem. Chyba był zmieszany, że odkryła jego tajemnicę.

- Nie miałam pojęcia, że potrafisz robić takie rzeczy. Remont domu to co innego. To będzie prześliczna kołyska.

- Jak skończę, zacznę robić drugą.

Wzruszenie ścisnęło jej gardło. Jeszcze raz popatrzyła na niego. Nie myśli o sobie, tylko o dzieciach. Serce w niej dosłownie topniało.

- Kiedyś nasze dzieci docenią, co dla nich zrobięś.

- Początki są najłatwiejsze. - Popatrzył na nią z zadumą. - Im dalej, tym więcej problemów. Stale mam do czynienia z dziećmi, które są na krawędzi. Zagubione, rozpaczliwie potrzebujące pomocnej dłoni. Większość pochodzi z rozbitych czy niepełnych rodzin. Nie chcę, by moje dzieci tego doświadczyły. Dlatego tak bardzo pragnę zapewnić im normalny dom. Dać im dobry start.

Nie mogła wydobyć z siebie głosu.

- Nie będę cię od nich izolować - wydusiła. - Wiem, jak bardzo są dla ciebie ważne.

- Ale nie chcesz za mnie wyjść.

I co z jej postanowieniami? Czy powinna się przemóc, jeszcze raz spróbować? Wyszła za męża z miłości i przegrała. Czy potrafi jeszcze komuś zaufać? Czy odrzucając Huntera, naprawdę działa w interesie własnych dzieci? Może powoduje ją strach? Nie ma złudzeń. Między nią a Hunterem nigdy nie będzie wielkiego uczucia, takiego, jakie nawet po latach łączyło jej rodziców. Ale jednego może być pewna - jego miłości do dzieci. Będzie je kochał i chronił. Już to, że robi dla nich kołyski, dobitnie o tym świadczy.

- Bez względu na to, co postanowię, dziękuję, że tak myślisz o naszych maleństwach. - Wspięła się na palce, by go uściskać. I w tej samej chwili uświadomiła sobie, że pragnie czegoś więcej, że sama miłość do dzieci nie wystarczy. Chce męża, którego uczucia będzie pewna. Lecz już raz spotkał ją gorzki zawód.

Hunter ujął ją za ramiona, cofnął się o krok.

- Jestem cały w kurzu. Pobrudzisz się. Przysunęła się, zarzuciła mu rękę na szyję.

- To nieważne. Tyle dla nas zrobiłeś, dla mnie i dla nich. - Przytuliła się. Słyszała, jak bije mu serce. - Nie - wiem, czy kiedykolwiek zdołam podziękować za wszystko.

- Nie chcę, byś mi dziękowała. Chcę jedynie, żebyś za mnie wyszła.

- Będziemy wspólnie wychowywać dzieci, ale do małżeństwa potrzeba czegoś więcej.

- Czegoś więcej? - Jego wzrok palił. - Nie mów, że między nami nic nie ma, że nie iskrzy. Wiesz o tym doskonale. Nie zaprzeczysz. Może nie chcesz się z tym pogodzić, ale tak właśnie jest.

Musiałyby być ślepa, żeby tego nie widzieć, ale za nic się nie przyzna. Zresztą to nie jest miłość. Podoba się jej, pragnie go, lecz to za mało.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Chyba jednak wiesz. Oboje dobrze wiemy. Ale mogę odświeżyć ci pamięć.

Odnalazł jej usta. Nie protestowała, gdy przygarnął ją, aż oparła się biustem o jego pierś. Całował tak, że zabrakło jej tchu, że świat zawirował. Odchyliła głowę. Jego dłonie błędziły po jej ciele, mąciły myśli.

- Wyjdź za mnie - usłyszała jego zdyszany szept.

- Ale...

Przeciagnał koniuszkiem palca po linii jej ust. Bardzo delikatnie i zarazem zmysłowo.

- Chcę, by nasze dzieci były szczęśliwe. Żebyśmy byli razem. Żeby się nam udało.

Oddaje wszystko, by być z dziećmi, by się o nie troszczyć. Rezygnuje ze wszystkiego w imię ich dobra.

- Nie musimy brać ślubu, byś je widywał. Już ci powiedziałam, że nie będę czynić żadnych przeszkód.

- Sądzisz, że dlatego proszę cię o rękę?

- A nie?

- Nie. Ashley, jeśli nie chcesz za mnie wyjść, potrafię to zrozumieć. Ale chciałbym, byś była ze mną szczerą.

- A ty jesteś? - zapytała, nadal nie do końca przekonana co do jego motywów.

- Tak. Nie chcę, by moje dzieci wyrosły w poczuciu, że są wynikiem mojego kolejnego błędu.

- Kolejnego błędu?

- Nikt nie jest doskonały. Czterdzieści procent młodocianych, z którymi mam do czynienia, pochodzi z niepełnych rodzin. Zrobię wszystko, by moje dzieci nie skończyły w ten sposób, ale w pojedynkę nie dam rady.

Dopiero teraz ją oświeciło. To, czego sama pragnęła, on wprowadza w czyn. Dobro dzieci stawia na pierwszym miejscu. Ale czy powinna przystać na jego prośbę?

- To trudna decyzja.

- Chciałbym, by moje dzieci miały prawdziwy dom. Jeśli za mnie wyjdiesz, razem możemy im to dać.

- Chodzi ci o czysto formalne małżeństwo? Przyjrzał się jej uważnie.

- Tego byś chciała? Zwilżyła językiem usta.

- Nie wiem, czy zdobyłabym się na pójście z tobą do łóżka, wiedząc, że nic nas nie łączy.

- Mamy dzieci. I ciągnie nas do siebie. Wiele osób pobiera się, mając znacznie mniej. Ale doceniam twoją szczerą. Nie będę cię do niczego namawiał. Zostawmy sprawy własnemu biegowi. Co ty na to?

Nie potrafiła go rozgryźć.

- Co masz na myśli?



- Pobierzmy się i zostawmy wszystko losowi. Jeśli nadejdzie moment, że oboje zechcemy coś zmienić - ciągnął, patrząc jej prosto w oczy - tym lepiej. Mam przeczucie, że wszystko się dobrze ułoży bez naszej ingerencji.

Już wiedziała, że będzie ją bezustannie naciskać, i podświadomie czuła, że nie znajdzie w sobie wystarczającej siły, by się długo opierać.

- Sama nie wiem...

- Ashley, jeśli się zgodzisz, obiecuję, że nie będę wywierać żadnej presji. Nie będziemy niczego przyśpieszać.

Zastanawiała się, czy on słyszy, jak bije jej serce.

- Będziemy nadal mieć oddzielne pokoje?

- Nie mam zamiaru kręcić. Chciałbym być z tobą, ale to ty zdecydujesz.

Znowu topniała pod jego spojrzeniem. Marzyła, by znaleźć się w jego ramionach, by dzielić z nim łóżko, ale nigdy by mu tego nie powiedziała.

- Czasami rzeczy dzieją się bez naszego udziału, bez planu. Przestańmy się przejmować, zobaczymy, co przyniesie los.

Jak ma się nie przejmować, skoro z każdą minutą coraz bardziej traci dla niego głowę? Jeśli się na coś zdecyduje, musi to zrobić świadomie, mając oczy szeroko otwarte. Problem w tym, że w tej chwili nie potrafi myśleć o niczym innym tylko o jego wyznaniu.

- Nie wiem, co ci powiedzieć. Muszę mieć trochę czasu, żeby to sobie przemyśleć.

- Waśnie czas jest tym, czego nam najbardziej brakuje. - Położył dłoń na jej brzuchu. - Cięża zaczyna być widoczna.

Zaparło jej dech.

- Wiem.

Powoli przesunął dłoń.

- Ashley, mówiłaś komuś, że mieszkasz u mnie?

- Tylko w kadrach. Musiałam podać, gdzie mają wysłać czek. I jeszcze dałam adres e - mailowy Rollinsowi. Dlaczego pytasz?

Wzruszył ramionami, popatrzył z roztargnieniem na gotowe fragmenty kołyski.

- Tak sobie, z ciekawości.

Obserwowała, jak bawi się drewnianym elementem.

- Wiem, że to zabrzmie śmiesznie, ale zawsze marzyłem, że kiedyś zrobię mebelki dla moich dzieci. Porządne, takie co przetrwają lata i będą nadawać się jeszcze dla ich dzieci. Ale przedtem to mi się nie udało.

Zauważyła grymas przebiegający po jego twarzy.

- Przedtem?

- To dawne dzieje.

- Powiesz mi o tym?

Przeciagnał palcami po włosach. Wdziąka, że jest mu ciężko.

- Myślę o tamtym dziecku.

- Masz już dziecko? - Serce jej zamarło.

- Nie. Tamto dziecko... Nie ma go. Nie miałem szansy, by coś dla niego zrobić. Dlatego teraz to takie ważne. Proszę, nie pytaj o szczegóły. Nie chcę do tego wracać.

Nie musiał mówić więcej. Wdziąka, że cierpi. Czy miałaby serce teraz go zawieść? Ale czy znajdzie w sobie wiarę, czy mu zaufa? Już raz dostała bolesną lekcję. Jeśli się zgodzi, zrobi to dla dzieci. By miały dobrego, oddanego ojca, kochającego je bez zastrzeżeń. I dla niego. Bo został kiedyś głęboko zraniony. Bez względu na to, co wydarzyło się w jego przeszłości, chce dać mu to, czego ta inna kobieta, kimkolwiek była, mu nie dała. Podejmie to ryzyko. Wspólne życie, aż do końca. Ale ich dzieci będą miały ojca na co dzień, nie tylko na weekendy. Bała się, bo może znowu popełni

życiowy błąd, lecz teraz nie chodzi o nią. Ważne są dzieci... i Hunter. On też jest dla nich gotów na wszystko.

Zrobić to? Wyjść za niego, mając pełną świadomość, jak wiele ryzykuje? Może on też złamie jej serce? Najbardziej ją przerażało, że już straciła dla niego głowę.

- Wyjdę za ciebie.

- W imieniu prawa ogłaszam was mężem i żoną. Może pan pocałować pannę młodą.

Odwrócił się, popatrzył na dziewczynę, której właśnie poprzysiągł miłość. Miała pobladłą twarz. Czy to poranne mdłości, czy może już żałuje, że za niego wyszła? A może, tak jak on, myśli o nocy poślubnej, której z założenia ma nie być?

Chciał ją uspokoić, zapewnić, że nie zamierza domagać się swoich praw, zwłaszcza tu, przy ludziach, ale nieoczekiwanie uświadomił sobie, że tylko czeka na tę chwilę, gdy będzie mógł przypieczętować ich przysięgę pocałunkiem. Delikatnie ujął ją pod brodę, musnął jej usta. Marzył, by pocałować ją tak naprawdę, ale opanował się. Nie pora teraz na to. Ashley podniosła powieki, uśmiechnęła się blado.

Sędzia udzielający ślubu złożył gratulacje świeżo upieczonym małżonkom i wymknął się z sali. Jared i Lauren, których Hunter przedstawił Ashley tuż przed ceremonią, uścisnęli ich serdecznie.

- Nie mam pojęcia, jak ci się udało zaciągnąć go do ołtarza, ale bardzo się cieszę. Najwyższy czas, żeby ktoś ściągnął mu cugle - uśmiechnął się Jared. - Witamy w rodzinie.

- To gdzie spędzacie miesiąc miodowy? - zapytała Lauren.

Nagle pożałował, że nie pomyślał o czymś. Prawdę mówiąc, nawet przez moment zastanawiał się nad wyjazdem, lecz doszedł do wniosku, że to bez sensu. Co to byłby za miesiąc miodowy, skoro ma trzymać się na odległość?

Ciekawe, czy ich życie tak już będzie wyglądać do końca. Mało przyjemna perspektywa. I nie ma prawa nawet się skrzywić.

- W poniedziałek muszę być w sądzie, więc może wybierzemy się gdzieś na weekend za miasto, żeby pobyć choć przez chwilę tylko we dwoje.

Ashley popatrzyła na niego ze zdumieniem. Ścisnęła ją czule za rękę.

- Dacie się zaprosić na kolację, by uczcić to wydarzenie? Spojrzał na Ashley i nie miał wątpliwości, że musi jak najszybciej zabrać ją do domu.

- Przełożmy to na później - zaproponował. - Mamy tylko weekend, więc szkoda nam każdej chwili.

Jared popatrzył na brata znacząco.

- Ale gdy już wrócicie do miasta, przychodźcie do nas na rodzinną kolację.

- Jasne. - Hunter popatrzył mu w oczy.

- Hunter, czy to prawda, że dałeś się zaobrączkować? Dan Phillips. Hunter wyciągnął rękę na powitanie.

- Tak. Waśnie się ewakuujemy.

- Wspaniały ruch! Genialne posunięcie! Doskonała strategia! - Adwokat mrugnął do Ashley. - To twoja wybranka?

Wyraz twarzy dziewczyny nie pozostawiał wątpliwości - nic jej nie umknęło. Musi jak najszybciej ją stąd wyrwać, nim usłyszy plotki o rezygnacji Garretta. Sam jej o tym powie, ale nie teraz. Jak przyjdzie właściwa pora. Poza tym nie ma potrzeby, by wyciągała pochopne i błędne wnioski, by zaczęła zastanawiać się nad jego intencjami.

- Ashley, to jest...

- Dan Phillips z firmy Sherwood - dokończyła. Wyciągnęła do niego rękę, a widząc pytające spojrzenie, wyjaśniła: - Pracuję w Barnett & Williams.

- Pracowałaś - uściślił Hunter.

- Tak mi się wydawało, że się skądś znamy. Hunter ujął Ashley za łokieć.

- Przepraszamy, ale trochę się spieszymy.

Pożegnali się z Lauren i Jaredem i wyszli.

- O co mu chodziło, gdy mówił, że to genialne posunięcie i świetna strategia? - zapytała.

Cholerny gaduła!

- Czy ja wiem? Phillips zawsze gada od rzeczy.

- To chyba kolejny prawnik, za którym nie przepadasz.

- Już dawno powinni mu cofnąć licencję. - Popatrzył na jej włosy lśniące w promieniach słońca. - Ale dajmy już spokój prawnikom. Jeszcze ci nie powiedziałem, jak pięknie wyglądasz.

- Dziękuję. Szybko nie włożę tego kostiumu. Tak uwiera, że trudno oddychać. Nie mogę się doczekać, kiedy go ściagnę.

Aż go ścisnęło w dołku. Oczami wyobraźni widział ten rozkoszny obraz. Opamiętał się. Nie będzie żadnej nocy poślubnej. W każdym razie nieprędko.

- Jedźmy do domu. Trzeba się spakować.

- Po co? - Popatrzyła na niego podejrzliwie.

Bo wcale nie ma poczucia, że jest świeżo po ślubie. Nie tak to sobie wyobrażał.

- Noc poślubną zazwyczaj spędza się bez świadków.

- Czy u ciebie nie będziemy sami? - zapytała. W jej głosie zabrzmiała jakaś nowa, nieznana mu nutka, jakby nagle zabrakło jej tchu. To go urzekło.

- Ktoś mógłby zadzwonić czy wpaść niespodzianie.

- No i co z tego?

Nie mógł się nie uśmiechnąć.

- Jesteśmy świeżo po ślubie. Powinienem nie wypuszczać cię z łóżka aż do niedzieli wieczór.

- Hunter, ale... - Na jej twarzy odmalowała się panika.

- Spokojnie, pamiętam, co obiecałem. Masz za sobą trudne chwile, musisz odpocząć. Chcę, żebyś miała trochę spokoju. To wszystko - skłamał. Wcale tak nie myślał, ale nie chciał jeszcze dokładać jej problemów. Należy się jej chwila oddechu.

Powinien wziąć sąsiadujące ze sobą pokoje lub pokój z dwoma łózkami. Akurat, jeszcze czego! Sklął się w duchu. Piękny miesiąc miodowy! Po co obiecywał, że nie będzie jej naciskać? Wprawdzie teraz i tak nic by z tego nie było, ale może niedługo sytuacja się zmieni? Gdyby chociaż spali razem. Gdyby mógł ją przytulić. Nic więcej. Może spróbować? W końcu to miesiąc miodowy.

Tylko jak to zrobić, nie łamiąc danego słowa?

Jesteśmy małżeństwem.

Przeciągnęła się, jeszcze nie całkiem obudzona, i rozejrzała po pokoju. Uśmiechnęła się na wspomnienie nieoczekiwanego gestu Huntera - porwał ją na ręce, przeniósł przez próg i położył na szerokim małżeńskim łóżku. Materac ugiął się pod jego ciężarem, gdy oparł dłonie po obu stronach jej głowy. Jego oczy nagle pociemniały. Przez chwilę czuła się jak spłoszona panna młoda, atrakcyjna i chyba nawet budząca w nim pożądanie. Lecz Hunter tylko przelotnie musnął jej usta, wymamrotał coś o idiotycznych obietnicach i szybko wyszedł z pokoju, zatraskując za sobą drzwi.

Przekręciła się na bok. Druga połowa łóżka była nietknięta. Pięknie zaczyna się ich wspólne życie. Dokąd on poszedł? I kiedy wróci?

Na palcu błysnęła obrączka. Popatrzyła na nią z niedowierzaniem. Jak to możliwe, że się zgodziła? Przysięgła sobie przecież, że już nigdy nie wyjdzie za mąż. I proszę! Nie dotrzymała słowa. W dodatku znowu prawnik! Nie mówiąc już o tym, że Hunter się jej podoba. Że traci dla niego głowę. Gdzie się podziała jej ostrość widzenia, jej determinacja?

Przestaje poznawać samą siebie. To pewnie z powodu ciąży. Inaczej byłaby ostrożniejsza.

Za pierwszym razem były kwiaty, atlas i koronki, ekstrawaganckie przyjęcie, szampan lał się strumieniami. Pięknie się zaczęło, a zakończyło kompletną klapą. Jak będzie teraz? Początek mało zachęcający. Ceremonia, prawdę mówiąc, była przygnębiająca: znudzony urzędnik, ponure otoczenie. Wypowiadając słowa przysięgi, słyszała przebijający przez nie fałsz. Skąd może wiedzieć, czy jej dotrzyma? To wszystko nie ma sensu. I ten ślub, i te ich miodowe chwile. Czy to zapowiedź tego, co ją czeka? Po tamtym wieczorze w piwnicy miała nieśmiałą nadzieję, że połączy ich coś więcej. Hunter jednak zniknął. Widać się myliła.

Miał jednak rację, nalegając na ślub. Dla dzieci to najlepsze rozwiązanie. Ale czy będą szczęśliwi?

Drzwi cicho otworzyły się i Hunter wsunął głowę.

- Już nie śpisz? Jesteś głodna?

Usiadła. Wmawiała sobie że jego widok wcale jej nie ucieszył, lecz poddała się, gdy podszedł bliżej i przysiadł na brzegu łóżka. W tym obcisłym podkoszulku wyglądał bosko!

- Pewnie usłyszałaś, jak mi burczy w żołądku - uśmiechnęła się. A może bicie serca, pomyślała w duchu.

Kiedy się uśmiechał, nie potrafiła mu się oprzeć. Serce biło jej jeszcze mocniej. Dopiero przypomnienie, dlaczego się pobrali, ostudziło ją nieco.

- Na dole już skończyli podawać kolację - powiedział. - Pomyślałem sobie, że jeśli się czujesz na siłach, moglibyśmy wybrać się gdzieś do miasta.

- Z wielką chęcią. Nie przypuszczałam, że będę spać tak długo. Trzeba mnie było obudzić.

- Potrzebujesz wypoczynku - rzekł, pochylając się i pieszczotliwie dotykając dłonią jej policzka. - Trochę lepiej już wyglądasz. To na co miałabyś ochotę?

Doskonale wiedziała, że ma na myśli jedzenie, ale gdyby przysunął się jeszcze odrobinę bliżej, opadłaby na poduszki i z drżeniem czekała, co nastąpi. Już raz dzisiaj wodził ją na pokuszenie, może to się powtórzy? Teraz sama nie była pewna, czy naprawdę go pragnie, czy może jest tak poruszona dzisiejszymi wydarzeniami, że emocje wymykają się jej spod kontroli. Powinna jednak spojrzeć prawdzie prosto w oczy. Pragnie go. I nie może myśleć o niczym innym jak tylko o jego pocałunkach.

- Ashley?

Ocknęła się. Hunter patrzył na nią pytająco.

- Och, ze mną nie ma problemu - powiedziała, wzruszając ramionami. - Wszystko mi pasuje.

- Tak? - Hunter uśmiechnął się. - Zapamiętam to sobie na później. - Puścił do niej oczko. - A wracając do kolacji. Lubisz kuchnię włoską?

Te żarty wprawiły ją w świetny humor.

- Uwielbiam.

Jeśli dalej będzie tak na nią patrzeć, może być ciężko. Już i tak wariuje aa jego punkcie. A musi się trzymać. I stale pamiętać, dlaczego za niego wyszła. Kilka skradzionych całusów to jeszcze nie koniec świata, ale nie wolno pozwolić sobie na nic więcej. Przecież nie chce potem gorzko żałować.

- To świetnie. W takim razie idziemy.

- Muszę się przebrać - zaprotestowała.

Hunter obrzucił ją uważnym spojrzeniem. Od razu zrobiło się jej gorąco.

- Wyglądasz bardzo dobrze. Idziemy do normalnej restauracji, nie do lokalu dla snobów.



- No dobrze. Ale muszę się chociaż uczesać. Podeszedł bliżej, odgarnął jej z twarzy pasmo włosów.

- Tak mi się bardzo podoba.

- Bredzisz. - Przegarnęła palcami splątane włosy. - Przecież dopiero się obudziłam. Są strasznie potargane.

Popatrzył na jej zburzone włosy, zajrzał jej w oczy.

- Każdy facet chciałby, żeby jego dziewczyna tak właśnie wyglądała.

Jego dziewczyna?

- To znaczy jak?

- Jakby przed chwilą wstała z łóżka.

- No bo tak jest

- Prosto po miłosnych szaleństwach. Wszyscy będą myśleć, że przez całe popołudnie nie wychodziliśmy z łóżka.

Gdy tak na nią patrzył, pragnęła go jeszcze goręcej.

- Ach tak.

- I każdy będzie marzył, by znaleźć się na moim miejscu. Oblała się rumieńcem. Odeszła kilka kroków, instynktownie czując, że jedynie dystans uchroni ją przed czymś, czego będzie żałować. Te jego uwodzicielskie słowa, to spojrzenie niebieskich oczu! Muszą jak najszybciej opuścić pokój, bo ulegnie pokusie. A przecież musi pamiętać, że nie pobrali się z miłości, nie może oszukiwać samej siebie.

- Pięknie gadasz, ale nie musisz aż tak się starać.

- Co masz na myśli?

- Nie dam się zbajerować.

- Rozszyfrowałaś mnie.

- A co z obietnicą, że nie będziesz naciskać, że sama zdecyduję, gdzie będę spać?

- Jeśli to ci poprawi humor, będę spać na kanapie.

- Aha. - Starła się nie okazać rozczarowania.

- Chciałbym spać razem z tobą, ale nie będę cię zmuszać.

- Nie możemy zapominać, dlaczego się pobraliśmy.

- Że zrobiliśmy to z powodu dzieci?
- Oczywiście. - Popatrzyła mu prosto w oczy.
- Ustaliliśmy też, że będziemy się starać, by to małżeństwo nie pozostało papierowe.

Ogarnęło ją znużenie. Najchętniej schroniłaby się teraz w jego ramionach, ale to przecież niemożliwe.

- W stosunku do naszych dzieci, to prawda Ale ty nie musisz udawać, że coś do mnie czujesz...

- Niczego nie udaję. Jesteś moją żoną i nic tego nie zmieni. Nie wiem, co nam przyniesie przyszłość. Oboje tego nie wiemy. Ale wydaje mi się, że nie powinniśmy niczego przekreślać. Dajmy sobie szansę.

Wiedziała, co ma na myśli. Ale czy może poddać się biegowi wydarzeń, usłuchać głosu serca? Skoro wie, że on pewnie nigdy nie obdarzy jej uczuciem?

Hunter westchnął.

- Mam zamiar być z tobą szczerzy. Jesteś piękną, ponętą kobietą. Szalenie atrakcyjną. Gdyby okoliczności były inne, wierz mi, nawet na pięć minut bym cię nie wypuścił z tego pokoju.

To szczere wyznanie sprawiło, że nagle zrobiło się jej sucho w gardle.

- Ja... nie miałam pojęcia - wybąkała.

Hunter podszedł do niej tak blisko, że czuła ciepło jego ciała.

- Powiedziałem ci, co do ciebie czuję, ale do niczego nie będę cię namawiać. Ważne, czego ty chcesz. Ty zdecydujesz.

Mówił tak, jakby z góry wiedział, że prędzej czy później do niego przyjdzie. W głębi duszy przyznawała mu rację. I bardzo się tego bała. Jeszcze nikt nie zrobił na niej takiego wrażenia, nikt nie wydawał się jej tak nieodparty.

- Wyjdziemy, jak tylko będziesz gotowa - rzekł.

„Jak tylko będziesz gotowa". Różnie to można odczytać. Gotowa na wyjście do restauracji? Zaraz będzie. Ale nie na Huntera. Ani na to, co sugerował, ani na to, co nieoczekiwanie i jej zaczęło chodzić po głowie.

Zawsze miała romantyczne usposobienie, wierzyła w siłę uczucia. Wychodząc za Huntera, podjęła ryzyko, ale zrobiła to dla dzieci. Wydawało się jej, że to wystarczy. I nagle wszystko się zmieniło. Naraz obudziły się w niej pragnienia, by pójść dalej, by się odważyć i zakosztować czegoś więcej, poszukać szczęścia w jego ramionach. Zawsze była ostrożna, starannie rozważała każdy ruch. A teraz była gotowa to wszystko odrzucić, iść za marzeniami. Nie do końca, przynajmniej póki lekarz nie przyzwoli. Ale być tuż przy nim, spędzić noc w jego ramionach...

- Hunter.
- Słucham.
- Powiedziałeś, że sama wybiorę, gdzie będę spać.
- Tak.
- No, to chcę spać w tym łóżku... z tobą.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Nie wiedział, jak to będzie i wołał nie przewidywać. Powoli zaczął rozpinąć koszulę. Naraz znieruchomiał. W otwartych drzwiach łazienki ujrzał sylwetkę Ashley. Miała na sobie sięgającą kolan czerwoną bawełnianą koszulkę ozdobioną postacią z kreskówki. Nie takiego stroju człowiek spodziewa się w noc poślubną, ale też nie ma się co łudzić - ich układ nie jest typowy. Podobnie jak to całe małżeństwo. Jednak serce zabiło mu mocniej.

- Hunter, co się z tobą dzieje, zadałam ci pytanie. Nie słyszałeś? - Dopiero teraz dotarł do niego jej głos. - Czemu twoi rodzice nie przyszli?

- Słyszałem. - Ściągnął koszulę, zastanawiając się nad najważniejszą odpowiedzią. Wolałby uniknąć dziś tego tematu. I tak czuł do siebie żal, że daje jej tak niewiele. Rozdrapywanie przeszłości tylko pogorszy sprawę. To nie jest dobra pora. Popatrzył na nią uważnie. Niepotrzebnie.

Wiedział, że nie może jej tknąć. Że jej to obiecał. Ale to jedna strona medalu. Bo całym ciałem wyrywa się do niej, pragnie jej aż do obłędu. Odwrócił wzrok, próbując skoncentrować się na czymś innym, czymkolwiek zając myśli. Pochylił się i zaczął zdejmować buty. Jeśli jeszcze przez chwilę będzie przyglądać się, jak światło padające z łazienki prześwieca przez cienką tkaninę jej koszulki, chyba będzie musiał iść spać do samochodu.

- Hunter, o co chodzi?

- O nic.

A tak zupełnie szczerze, o wszystko, sprostował w duchu. Przecież nie powie jej, jak bardzo na niego działa. Dlaczego ta dziewczyna jest tak niewinnie prostolinijna? Powinna schować się w łazience i zamknąć na cztery spusty. To byłoby najrozsądniejsze wyjście. I najbezpieczniejsze. Bo on teraz

bardziej przypomina rozpalonego do białości nastolatka, niż panującego nad sobą dojrzałego mężczyznę.

Zaniepokojona Ashley zatrzymała się na odległość wyciągniętego ramienia

- Dobrze się czujesz?

- Uhm.

To nieprawda. W środku aż się skręcał. Zacisnął dłonie na pasku i powoli zaczął go rozpinać. Ashley przyglądała się temu uważnie. To jeszcze bardziej go rozgrzewało. Bał się, że oszaleje. Gdyby tak wtulić głowę w jej ramiona, zatracić się w niej, w jej niewinnym uroku! Zostawić w spokoju stare problemy.

- Rodziców nie było, bo ich nie zaprosiłem.

To ją zdumiało. Wsunęła się do łóżka, okryła kołdrą.

- Dlaczego?

- To skomplikowana sprawa.

Podobnie jak to, co dzieje się teraz. Gdyby tylko wiedziała, jak uwodzicielsko wygląda z tymi kasztanowymi włosami rozsypanymi na poduszce! Że budzi jego marzenia, by porwać ją w ramiona i powoli, bez pośpiechu, sycić się nią do upojenia! Cóż, czeka go prawdziwa próba charakteru. Usiadł po drugiej stronie łóżka i ściągnął dzinsy, zastanawiając się w duchu, czy Ashley go obserwuje, czy może odwróciła się na bok.

- Hunter, mówimy o twoich rodzicach. Wyciągnął się na łóżku i odwrócił twarzą do Ashley.

- Ashley, wiem, że trudno ci to zrozumieć, ty miałaś kochającą rodzinę, ale nie zawsze tak jest. Nie zaprosiłem ich, bo uznałem, że tak będzie najlepiej.

- Wstydzisz się mnie?

Aż się wstrząsnął. W jej głosie zabrzmiała taka gorzka nuta! Jak mogła tak pomyśleć? Ledwie się powstrzymał, by nie porwać jej w ramiona.

- Ależ skąd!

- No, to powiesz mi coś na ich temat?

Były to sprawy, których unikał jak ognia. Nie chciał o nich mówić. Może kiedyś, gdy Ashley lepiej go pozna, gdy się z nim oswoi. Bał się ryzyka. Bo jeśli Ashley uzna, że wychodząc za niego, popełniła błąd? Musi odwrócić jej uwagę. Obiecał wprawdzie, że do niczego nie będzie jej namawiać, ale jeden czy dwa pocałunki to nic takiego. Przyciągnął ją bliżej, musnął jej wargi. Dziewczyna westchnęła cichutko i wtedy nagle ją puścił.

- Gdy byłem nastolatkiem, moi rodzice mieli ze mną urwanie głowy. Dałem im nieźle popalić.

- Nie ty jeden. To często się zdarza. Zamknął jej usta pocałunkiem

- Hunter, przestań, wiesz, że nie możemy.

- Wiem, ale tak troszeczkę... Tylko cię przytulę. - Przeciągnął dłonią po jej plecach. Dziewczyna zadrżała. To mu sprawiło przyjemność. Jasne, że przestanie, gdy przyjdzie pora, ale na razie musi odwrócić jej myśli.

- Opowiedz mi, w co się wplątałeś? - Ashley delikatnie dotknęła jego ramienia.

Nie mógł teraz logicznie myśleć, za bardzo rozpraszała go jej bliskość. I rozkoszna świadomość, że Ashley przesuwa palcami po jego piersi.

- Jakie miałeś kłopoty?

Wrócił do rzeczywistości. Za nic jej teraz nie powie o swoich idiotycznych wyczynach, szwendaniu się po ulicach, mazaniu ścian. Nie teraz, kiedy miał wrażenie, że powoli zaczyna go akceptować.

- Robiłem różne głupstwa, byle zwrócić na siebie uwagę.

- Czyją?

Przytrzymał palcami dłoni wędrującą po jego piersi. Inaczej nie zdoła się skoncentrować i odpowiadać z sensem.

- Innych - odrzekł, kładąc jej rękę na swoim ramieniu i obsypując drobnymi pocałunkami szyję dziewczyny.

Ashley jęknęła cichutko, teraz jej palce zaczęły błędzić po jego karku. Krew się w nim burzyła.

- Jakich innych? - zapytała zmienionym głosem, przytulając się do niego jeszcze bardziej. Czuł, że zaraz będzie po nim, że zaraz skona.

- Moich starych - rzekł, odnajdując jej usta.

- Ale po co?

- Co po co? - zapytał bez sensu, bo Ashley delikatnie przesunęła ustami po jego wargach. To wystarczyło, by stracił zdolność myślenia. Dotyk jej ciała odurzał.

- Już nie pamiętam - wyszeptała.

Nie miał zamiaru jej puszczać. Wiedział, że powinien, że obiecał, lecz tak strasznie jej pragnął! Co ta dziewczyna z nim wyrabia, do czego go doprowadza! Jeszcze tylko ten jeden pocałunek, jeszcze tylko przez chwilę potrzyma ją w objęciach. Potem pójdzie spać do samochodu. Dotrzyma słowa.

Ashley przywarła do niego, oddała pocałunek. Przesunął dłońią po jej ciele. I nagle opamiętał się, jakby ktoś wylał na niego kubek zimnej wody. Mimowolnie dotknął jej brzucha i uświadomił sobie, co najlepszego czyni.

- Przepraszam - wydusił bez tchu. - Zapomniałem się. Ashley łagodnie położyła rękę na jego ramieniu.

- Rozumiem - wyszeptała. Tchnienie jej oddechu burzyło w nim krew. I te jej pociemniałe oczy, dotyk jej dłoni.

- Ashley, chcę ciebie, do szaleństwa. Ale dotrzymam słowa. Nie zrobię nic, co może zagrozić dzieciom. Bo nie możemy, prawda? Nawet gdybyś ty tego chciała.

- Chyba nie. Rozmawiałam z lekarzem. Powiedział, że musi mnie zbadać, nim zgodzi się, byśmy wznowili współżycie.

- Słucham? - Nie wierzył własnym uszom.

- Nie powiedziałaś mu, że my nigdy... Myśli, że...  
Delikatnie musnął jej usta.

- Rozumiem. Nic się nie martw.

Nie będzie to łatwe, ale opanuje się. Ashley już i tak miała problemy. Teraz chodzi o nią i o dzieci. I choćby miał zwariować, nie zrobi nic, bo mogłoby to narazić je na niebezpieczeństwo. Ashley mu zawierzyła. Nie zawiedzie jej.

Leżała nieruchomo, ze wzrokiem wbitym w ciemność, wsłuchując się w oddech Huntera. Czekala, aż usnie, potem odsunęła się ostrożnie. Wystarczyło kilka pocałunków, a zupełnie przestała nad sobą panować. Jak to możliwe? Popatrzyła na jego twarz. W jej głowie kłębiło się tyle myśli, tyle uczuć. Jeszcze nigdy nie czuła się tak radosna, choć jednocześnie dręczył ją nieokreślony lęk. To, co się stało, wymykało się racjonalnym wyjaśnieniom. Jej pytania, skape odpowiedzi Huntera, a potem te nieprawdopodobne, cudowne pocałunki. I zagłuszający wszystko żal, gdy Hunter przestał ją całować. Marzyła, by to się nigdy nie skończyło.

W ogóle wszystko jest inaczej. Gdyby mogli zostać tu dłużej, nie wracać do domu! Jak dobrze było siedzieć z nim przy kolacji, nie śpiesząc się nigdzie, nie mając nic innego w planach. Hunter uśmiechnięty i rozluźniony, urzekający.

Zdecydował się na małżeństwo z powodu dzieci. Ona zgodziła się na związek bez miłości, by zapewnić im życie w pełnej rodzinie. Naiwnie sądziła, że da radę, że utrzyma w ryzach uczucia. Nie podejrzewała, że to może okazać się niewykonalne. Wystarczyło, że ją dotknął, że ją pocałował. Nie miała siły walczyć z nagle rozbudzonym pragnieniem, radosną ułudą, że może mu na niej zależeć, że może to coś więcej.

Wspaniały był ten dzisiejszy wieczór. Z wielu względów. Również dlatego, że Hunter dotrzymał słowa. Że potrafił



wycofać się, nim sprawy zaszły za daleko. Nie może jednak dłużej udawać, że między nimi nic nie ma. Hunter ma rację - ciągnie ich ku sobie. Na nic mury, jakie pieczołowicie wznosiła wokół siebie. Jeden pocałunek, jedno dotknięcie dłoni i cała konstrukcja zaczyna się chwiać. Zależy jej na Hunterze bardziej, niż powinno. Tylko czy on czuje to samo? Czy naprawdę tego właśnie chce?

Gdy Hunter uśnie, przeniesie się na kanapę. Inaczej nie zaśnie. Srebrzysta poświata księżycy delikatnie rozjaśniała ciemność. Nagle w ciszy rozległ się szept Huntera:

- Gdybym miał wpływ na to, kto zostanie matką moich dzieci, nie dokonałbym lepszego wyboru.

Gorące łzy zapiekły ją pod powiekami. I jak tu żyć, jak znaleźć w sobie siły? Bo przecież ona już go kocha, kocha całym sercem.

Z perspektywy bujanego fotela uważnie popatrzyła na dziecinny pokój. Od miesiąca spędzali tu każdy wieczór, przygotowując go na przyjęcie małych mieszkańców. Teraz ich dzieło zostało ukończone. Zatrzymała fotel, bo Hunter włączył pozytywkę ukrytą w pluszowym misiu. Jego najnowszy nabytek.

- No i co ty na to? - zapytał, uśmiechając się szeroko. Nie miała wątpliwości - to wspaniały mąż i cudowny ojciec. Ktoś, z kim śmiało można iść przez życie.

- Mam nadzieję, że nie będziesz co tydzień znosić im do domu nowych zabawek. Chcesz je rozpuścić?

- Co w tym złego, jeśli od czasu do czasu zrobię im przyjemność? - obruszył się. - Niech wiedzą, że są dla mnie najważniejsze pod słońcem.

- Z pewnością nigdy nie będą w to wątpiły - zapewniła z przekonaniem. Im dłużej się znali, tym bardziej była tego pewna.

Hunter usiadł na podłodze, popatrzył na kołyski.

- Nie wydaje ci się, że są trochę za małe? - zapytał z niepokojem. - Na dole wydawały się większe.

- Będą w sam raz. Nie zapominaj, że to bliźnięta. Czyli z natury rzeczy będą trochę mniejsze.

Hunter otworzył paczkę jednorazowych pieluszek i sięgnął po pluszowego misia. Niewprawnie umocowana pieluszka zsunęła się z zabawki, gdy tylko ją podniósł.

- To wcale nie takie proste.

Ashley usiadła przy nim i pokazała kolejność. Tym razem poszło lepiej. Hunter uśmiechnął się, cmoknął ją w usta. Gdy był w takim nastroju, wydawał się młodszy i bardziej wyluzowany niż zwykle. Bardzo go takim lubiła. A jeszcze niedawno nie wierzyła, że ich wzajemne kontakty jakoś się ułożą. Ostudziła go, kładąc mu rękę na piersi. Lekarz nie dał zgody. Miała nadzieję, że nastąpi to wkrótce.

Hunter podniósł się, odłożył miśka i pieluchy na miejsce.

- Zostało coś jeszcze do zrobienia?

Podniosła się z jego pomocą. Pogładziła dłonią kołyskę.

- Nie, raczej nie.

- Coś nie tak?

- Nie. Tylko już nie mogę się doczekać.

Hunter stanął z tyłu, objął ją ramionami. Położył dłonie na jej zaokrąglonym brzuszku.

- Już połowa za tobą.

- Jesteś tak dobrze zorientowany? - Zerknęła przez ramię.

- Jasne. - Uśmiechnął się. - Kupiłem poradnik dla przyszłych ojców. Ciekawa lektura. Jeśli przeczytasz mi na głos następny rozdział, to przez ten czas zrobię ci masaż.

Kusząca perspektywa! Czemuś takiemu nie mogła się oprzeć.

- Zgoda. Umowa stoi.

Uśmiechnęła się do siebie. To ona wygrała los na loterii. Na początku była pełna obaw, ale teraz z każdym dniem szło

ku lepszemu. Ten ostatni miesiąc był po prostu super. Niech tylko dzieci przyjdą na świat, a życie stanie się doskonałe.

Miał już na dzisiaj dość. Dobijał go brak snu. A odkąd się ożenił, prawie nie sypiał. Chociaż z całkiem innych powodów, niż powszechnie sądzono. Co noc wyrzucał sobie te idiotyczne, dane bez zastanowienia obietnice. Gdyby nie one, Ashley byłaby tu razem z nim. Co noc o niej marzył i nie mógł pojąć, dlaczego po powrocie z poślubnego weekendu wróciła do swojej sypialni. Znów zerknął na zegarek. Czas dłużył się w nieskończoność. Zaklął pod nosem. Jeśli dziś się nie wyśpi, to chyba padnie.

Drzwi gabinetu otworzyły się i na progu stanął Garrett.

- Masz chwilę?

Najchętniej by się wykręcił i pognał do domu, ale pochmurna mina szefa dała mu do myślenia.

- Coś się stało?

- Nic szczególnego, to co zwykle. - Garrett zamknął drzwi. - Chciałem z tobą pogadać, nim moje plany staną się ogólnie znane. Rzecz nieco się komplikuje.

Hunter okrążył biurko, przysiadł na rogu. Garrett popatrzył na niego badawczo.

- Nie mieliśmy okazji porozmawiać, co myślisz o ewentualnym objęciu mojego stanowiska. Jeśli nie pojawi się inny kandydat, masz bardzo duże szanse.

- Powiem szczerze, że niewiele o tym myślałem. Ostatnio miałem na głowie mnóstwo innych spraw.

- Młoda żonka, co? - rzekł Garrett, wyglądając przez okno gabinetu.

- To też. - Hunter uśmiechnął się. - Między innymi. - I dwójka szkrabów, dodał w duchu.

- Nie powiem ci nic nowego ponad to, co już sam wiesz. Stanowisko prokuratora okręgowego ma mnóstwo zalet. Daje satysfakcję, lecz to ogromne wyzwanie. Wymaga

poświęcenia, wytrwałości i oddania. To nie jest posada od ósmej do piątej. I zarabiasz dużo mniej, niż pracując w prywatnej kancelarii.

- To nigdy mnie nie brało. Nie ciągnie mnie do siedzenia za biurkiem, wczytywania się w testamenty czy w potwornie długie firmowe kontrakty.

- Zastanów się dobrze, Hunter. To poważna decyzja. Człowiek żonaty inaczej zaczyna patrzeć na wiele rzeczy, zmieniają się proporcje. Przemyśl to sobie w spokoju, a potem daj mi znać. - Popatrzył mu w oczy. - Nie mamy wiele czasu. Jeśli już podejmiesz nieodwołalnie decyzję, muszę zaopiniować twoją kandydaturę.

- Masz jakieś wątpliwości co do mnie?

- Ostatnio trochę spraw ci się wymyka. A wyborcy muszą mieć pewność, że dasz sobie radę.

- Garrett, przecież dobrze wiesz, ile godzin tu spędzam. Pracuję tak jak przedtem, tylko roboty jest coraz więcej.

- Niestety, budżet jest, jaki jest. Nie ma środków na dodatkowe etaty. Czyli trzeba pracować jeszcze dłużej. - Urwał, popatrzył na Huntera. - Nie masz wyboru. Jeśli zależy ci na tym stanowisku, pracę musisz postawić na pierwszym miejscu. Dopiero potem wszystko inne. Mało tego, ta praca musi być całym twoim życiem. To jest jak misja. Wiem, że teraz masz żonę, a niedługo przyjdą dzieci. Dlatego się zastanów. Jeśli stanowisko wymaga za dużo poświęcenia, może pomyśl o prywatnej praktyce albo dołącz do ojca i brata.

Garrett skończył przemowę i już zmierzał do drzwi, lecz Hunter zablokował mu drogę.

- Buck był u ciebie?

- Tak. Bardzo zaniepokoił się twoim ostatnim wystąpieniem w sądzie.

- Co ci powiedział?

- Ma wątpliwości, czy jesteś wystarczająco dojrzały do objęcia tego stanowiska. Czy podźwigniesz brzemię odpowiedzialności.

Znowu łąduje się w jego życie. Czy nigdy nie przestanie się wtrącać?

- I co mu powiedziałaś?

- Że osobiście uważam, że jak najbardziej się nadajesz. Hunter odetchnął.

- Dzięki za zaufanie.

Garrett znowu przysunął się do okna, oparł dłonie na parapecie i zapatrzył się w dal.

- Powiem ci teraz coś całkiem prywatnie, bo nie chcę, żebyś decydował się w ciemno. Musisz mieć świadomość konsekwencji. Rekomendując cię na to stanowisko, nie wyświadczam ci przysługi. Ta praca jest ogromnie wyczerpująca. Nic nie jest za darmo. Pracujesz od rana do nocy, nie licząc godzin, w ciągłym stresie i pod ostrzałem opinii publicznej. Wszystko zostanie ci wytknięte, nic nie ujdzie na sucho. Będę z tobą szczery. Mam już dość, czuję się wypalony. Nie mogę dłużej temu podołać.

- Załamałeś się z powodu Meyersa?

- To też się przyczyniło.

- Obaj wiemy, że takie rzeczy się zdarzają. Z różnych względów. Nie rób sobie wyrzutów, że został wypuszczony.

- Może masz rację, a może nie. Mam uczucie, że wszystko zaczyna wymykać się spod kontroli. Wracam do rodzinnych stron. Muszę odpocząć, nabrać dystansu.

- Czy aby nie chodzi o jakąś kobietę? Garrett popatrzył na niego przez ramię.

- Kiedyś może i była, ale... Nie, to nie to.

Nie uwierzył jego zapewnieniom, lecz nie zamierzał naciskać. Chociaż czy to nie zaskakujące, jak dalece kobiety potrafią skomplikować życie?

Garrett usiadł w fotelu. Sposepniał, zmarszczki okalające usta pogłębiły się jeszcze bardziej. Widać było, że jest w złej formie.

- Dobrze się zastanów, czy ta posada ci odpowiada, czy to naprawdę dla ciebie. Bo przyjdzie ci słono zapłacić.

- Nie lękam się. I nie boję się ciężkiej pracy.

- Ja też tak myślałem. Kiedyś. Czasami człowiek nie zdaje sobie sprawy, co jest dla niego ważne. Uświadamia to sobie niestety poniewczasie. Gdy to coś na zawsze utraci.

Hunter popatrzył na niego przenikliwie.

- Przemyślę to sobie. Masz jeszcze coś?

- Tylko to, że muszę znać twoją odpowiedź na miesiąc czy dwa przed moim odejściem.

- A kiedy to ma nastąpić?

- W końcu roku.

- Będiesz ją miał - rzekł Hunter, pocierając dłonią szorstki od świeżego zarostu policzek. Zamyślił się.

Przez długą chwilę wpatrywał się w drzwi, za którymi zniknął Garrett. Jeszcze się nie zdecydował. Musi udowodnić, że się nadaje. Z wielu względów zależy mu na tym stanowisku. Przede wszystkim z powodu Ashley i dzieci. Musi zapewnić im życie na odpowiednim poziomie. Nie boi się wyzwania. Coś trzeba będzie poświęcić, ale to może i dobrze.

Tak czy inaczej musi mieć pracę, czyli musi jeszcze bardziej się przyłożyć. I choć planował pomalować teraz dom i stajnię, odłoży to na później. Musi przysiąc fałdów, pracować jeszcze więcej. Zrobi to. Z myślą o Ashley. Nie przyjdzie mu to lekko. Z każdym tygodniem Ashley piękniała, wręcz kwitła. Jest w połowie piątego miesiąca, a wydaje mu się ideałem. Może i dobrze, że będzie widywać ją jeszcze mniej. Tyle go kosztuje, by trzymać się od niej z daleka.

Jak co wieczór, Hunter wrócił późno. Ledwie tknął kolację i zaraz zniknął. Zupełnie jakby celowo jej unikał. Dość już tego. Jeśli coś go gnębi, dlaczego się nie otworzy, dlaczego nic nie powie? Nie chce jej włączyć do swojego życia. To dlatego czuje się coraz bardziej samotna. Wyszła z łazienki i podeszła do drzwi jego sypialni. Musi zebrać się na odwagę. Szanowała jego potrzebę prywatności, ale przecież są jakieś granice. Zastukała, by zamknąć sobie możliwość odwrotu. Leżał na łóżku obłożony papierami, ale w spranych dzinsach i rozciągniętym podkoszulku wcale nie wygląda! na poważnego prokuratora.

- Coś ci potrzeba? - zapytał, podnosząc wzrok i odsuwając stertę dokumentów.

Jeszcze słowo, a chyba się wścieknie. Jej były mąż nie znosił, gdy przerywała mu pracę.

- Jesteś zajęty?

- Nie tak bardzo. - Klepnął dłonią łóżko. - Chodź, usiądź.

- Odgarnął na bok segregatory i notes, by zrobić jej miejsce.

- Mam wrażenie, że coś cię gnębi - zaczęła, podchodząc bliżej. - Pomyślałam, że może powinniśmy porozmawiać.

- Naprawdę nic się nie dzieje. Takiego biegu wydarzeń nie przewidziała.

- Chodzi o coś z pracą?

Hunter popatrzył na nią uważnie. W świetle lampy zmarszczki w kącikach oczu wydawały się głębsze.

- Poniekąd, ale to nie jest coś, co mogłoby cię niepokoić.

No tak. Nie chce dopuścić jej do swoich spraw.

- To może porozmawiamy o czymś innym?

Hunter przeniósł papiery na krzesło, usiadł obok Ashley. Objął ją ramieniem i przytulił.

- Połóż się, porozmawiamy, o czym tylko chcesz.

- To brzmi dość podejrzanie.

- Zapewniam cię, że nie mam żadnych ukrytych intencji.  
Nie chcę tylko, żebyś stała.

Położył się obok, wziął ją w ramiona. Nie opierała się.

- Plecy cię jeszcze bołą?

Tylko raz się poskarżyła, była więc zaskoczona, że pamięta.

- Trochę.

Przekreślił się na bok i zaczął masować jej spięte mięśnie. Westchnęła. Przyjemnie było poddawać się jego mocnym, lecz delikatnym dłoniom.

- Dobrze? - zapytał, zniżając głos do szeptu. Ledwie się zmobilizowała, by odpowiedzieć.

- Wspaniale.

Przygarnął ją do siebie. Chciała się cofnąć, ale nie zwolnił uścisku. Obejmował ją ramieniem.

- Spokojnie, rozluźnij się teraz.

Uśluchała. Powoli napięcie opadło. Znowu czuła się jak wtedy w hotelu, gdy po ślubie tulił ją do siebie. Nagle szeroko otworzyła oczy. To któreś z dzieci mocno ją kopnęło. Hunter patrzył na nią z niedowierzającym zdumieniem.

- Poczuleś? - zapytała.

- Tak. Co to było? To dzieci? - Ręka, którą ją gładził po plecach, teraz wylądowała na jej brzuchu.

Uśmiechnęła się, widząc jego reakcję.

- Od dawna dają o sobie znać?

- Zaczęło się niedługo po ślubie, ale wtedy to były tylko leciutkie muśnięcia. Nie to co teraz. Czasami mam wrażenie, że się przeciągają, a ich ruchy są miękkie i płynne, ale zdarza się, że mocno kopią.

Uśmiechnął się, czując pod dłonią dziwne poruszenia.

- Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

Ashley delikatnie przesunęła jego dłoń. Teraz mógł poczuć ruchy drugiego dziecka.



- Wciąż jesteś zajęty. Nie byłam pewna, czy byś chciał.

- Fakt, że jestem maksymalnie zavalony pracą, ale to nie znaczy, że nie mam dla ciebie czasu. Zwłaszcza gdy chodzi o ważne sprawy.

- Hunter, powiesz mi o tamtym dziecku?

- To dawna historia. Mieliśmy po szesnaście lat. Gdy okazało się, że w drodze jest dziecko, postanowiliśmy się pobrać, nie zważając na sprzeciw rodziców. Ale jej rodzina ją przekonała, że jedynym rozwiązaniem będzie oddanie dziecka do adopcji. W czwartym miesiącu Courtney poroniła.

- Przepraszam - wyszeptła przez zaciśnięte gardło.

- Dręczyłem się myślą, że to dziecko odeszło, bo nikt go nie chciał. Nasze stosunki z Courtney nie wytrzymały próby. Oboje mieliśmy do siebie pretensje, obwinialiśmy się o wszystko, bez przerwy się kłóciliśmy. W dodatku starzy stawali na głowie, by nas rozdzielić. Za późno zrozumiałem, że powinienem im się przeciwstawić, nie zgodzić na adopcję. Do tej pory tego żałuję. Powinienem bardziej walczyć. Zakładałem, że w razie czego sam je wychowam, lecz nie miałem szansy. Już nigdy nie powtórzę tamtego błędu. Nasze dzieci nigdy nie będą mieć wątpliwości, że tata bardzo je kocha. Jak myślisz, czy one mnie słyszą?

Tak poruszyło ją to wyznanie, że łzy dławili ją w gardle.

- Chyba tak - wydusiła. - Podobno czasem ojcowie czytają nienarodzonym dzieciom, by poznawały ich głos.

Hunter położył dłoń na jej brzuchu, postukał lekko palcem.

- Hej, dzieciaki. To ja, wasz tatuś. Bardzo was kocham. Czekam na was. - Pocałował jej brzuch.

Serce się jej ścisnęło. Tyle przeżył, tyle wycierpiał. Położyła dłoń na jego głowie. Zamknęła oczy, rozkoszując się jedwabistym dotykiem jego włosów. Nagle ją olśniło. Hunter

otworzył przed nią duszę. Czy nie powinna zrobić tego samego?

- Teraz, gdy dzieci rosną, każdy dzień coś przynosi. Podsunął się wyżej, wziął ją w ramiona i delikatnie pocałował w skroń.

- Na przykład co?

- Od zeszłego tygodnia budzą mnie w nocy.

Znowu poczuła solidne kopnięcie. Hunter też. Uśmiechnął się, zmarszczki wokół ust wygładziły się. Jeszcze nigdy go takim nie widziała. Odżyła w niej nadzieja. Może jednak jakoś im się ułoży, może los okaże się łaskawy?

Musnął jej policzek, a ona podała mu usta. Wiedziała, że źle robi, że łamie swoje postanowienia. Ale nie potrafiła się cofnąć. Niech ją całuje, niech jej dotyka, choć ten jeden raz. Gdyby tak marzenia mogły się ziścić, gdyby Hunter też otworzył dla niej serce, gdyby połączyło ich coś więcej niż ten obmyślony na chłodno układ! Bo nawet tych kilka skradzionych pocałunków niczego nie - zmienia. I nagle przestała myśleć, zapomniała o lękach, obawach, skrywanych pragnieniach. O wszystkim. Bo Hunter pocałował ją inaczej. Tak, jak to sobie wymarzyła. Tak, jakby i on tego pragnął.

Nie pamiętała, jak to się stało, że zarzuciła mu rękę na szyję i przywarła do niego całym ciałem, chcąc tylko jednego - by ta chwila trwała, by nigdy się nie skończyła. Żarliwość, z jaką tego pragnęła, zaskoczyła ją i przeraziła. Gdy oderwał od niej usta, przytuliła się jeszcze mocniej. Nie chciała, by zorientował się, jak strasznie żałuje, że to już koniec. Wsłuchiwała się w rytm jego serca.

Nie puścił jej. Czy wie, jak bardzo go pragnie? Że chce więcej, niż zostało ustalone? Że marzy, by ją pokochał? Rozchyliła usta, poddała się pieszczocie. Przeszło ją rozkoszne drżenie, gdy drobnymi pocałunkami zaczął obsypywać jej szyję. Ciepłe tchnienie oddechu wprawiało

zmysły w pomieszanie, czuły dotyk uszczęśliwiał. Naraz Hunter cofnął się, oczy mu płonęły.

- Nie możemy, prawda? - wyszeptał.

- Lekarz już pozwolił. Przesunął palcami po jej policzku.

- Nie chciałbym zrobić ci krzywdy.

Poczuła, że coś zimnego zaciska się na jej piersi.

- Powiem ci, jeśli tak będzie. Przygarnął ją ku sobie.

- Zgaś światło - poprosiła. - Nie chcę, żebyś mnie taką oglądał.

- Ale ja o tym marzę. Już i tak tyle straciłem - powiedział żarliwie. - Proszę.

Nie oponowała dłużej, nie próbowała go powstrzymać, gdy niemal z nabożnym podziwem przesunął dłonią po jej zaokrąglonym brzuchu. Choć wolałaby, by na nią nie patrzył.

- Jesteś piękniejsza, niż mogłem sobie wyobrazić - wyszeptał.

Serce biło jej jak szalone, przeppełniło ją radosne uniesienie.

Czas już nie istniał. Jego usta smakowały tak słodko, jego pieśczęty doprowadzały do szaleństwa. Gdy wreszcie wyczerpana do kresu, opadła w jego ramionach, Hunter przytulił ją jeszcze mocniej. Uśmiechnęła się lekko. Był tak cudowny, a jednocześnie niesamowicie uważny i czuły. Przez to jeszcze bardziej go pokochała. Nie żałowała tego, co się stało. Tylko jak teraz tłumić w sobie uczucia? Czy choć odrobinę mu na niej zależy? A może ożenił się z nią tylko dlatego, że już raz stracił dziecko? Jaka jest prawda?

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Sprężystym krokiem wbiegł po schodkach na ganek. Nareszcie w domu. Wszedł do salonu, rozglądając się za Ashley. Zobaczył ją słodko śpiącą na kanapie. Pochylił się, by ją pocałować.

- Witaj, ślicznotko.

Przebudziła się i leniwie rozprostowała ramiona.

- Dzwoniłem kilka razy, ale nie odbierałaś. Następnym razem, jak będziesz szła do kociaków, weź komórkę, żebym się nie denerwował.

- Nie byłam w stajni. Pojechałam do Rollinsa.

- Miałaś dziś wizytę?

- Nie.

Popatrzył na nią uważnie. Bledsza niż zwykle, trochę zmieniona. Ogarnął go lęk.

- Nie czujesz się dobrze? Może to przez wczorajszą noc? Ashley nabrała powietrza. Oddychała powoli.

- Doktor powiedział, że to raczej nic poważnego.

- Znowu krwawienie? - Zaparło mu dech z przerażenia

- Nie. Skurcze. Zaczęły się koło dziesiątej rano.

- Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś?

- Dzwoniłam, ale sekretarka powiedziała, że masz ważne spotkanie i nie można ci przeszkadzać.

Ogarnęły go wyrzuty sumienia. Ashley go potrzebowała, a on w tym czasie omawiał strategię wyborczą.

- To nie dotyczyło ciebie. Na przyszłość dzwoń na moją komórkę.

- Dzwoniłam. Nie odbierałeś.

- No tak, wyłączyłem ją, żeby nikt nie przeszkadzał. Zupełnie nie pomyślałem. Jutro pogadam z Diane. Już zawsze cię połączy.

- Nie bądź dla niej zbyt ostry. Nie powiedziałam jej, o co chodzi.

Słowa żony tylko spotęgowały i tak duże poczucie winy. Ashley nie musi nikomu się tłumaczyć, to on powinien być na jej skinienie.

- Co powiedział lekarz?

- Zbadał mnie, żeby wykluczyć niebezpieczeństwo przedwczesnego porodu. Monitorował mnie przez dwie godziny.

- Powinienem być z tobą - rzekł z żalem. Znowu zawiódł. Zamiast martwić się o Ashley, dyskutował z Garrettem.

- Na szczęście skończyło się dobrze.

Nie w tym problem. Okazał się nieodpowiedzialny.

- Czyli to nie było nic poważnego, skoro cię puścił do domu. Coś co przepisał?

Ashley uśmiechnęła się blado. Nie dał się zwieść, za dobrze już ją znał. Wdziął, że jeszcze nie doszła do siebie.

- Skurcze ustały same z siebie. Doktor Rollins mówi, że to normalne.

- Co je powoduje? Dziewczyna zagryzła dolną wargę.

- Ashley, bądź ze mną szczerą.

- Doktor twierdzi, że najczęściej są skutkiem miłosnych uniesień, ale mogą się też pojawić, gdy pęcherz jest przeciążony. Czyli to nie musiało być z powodu wczorajszej nocy. Takie skurcze występują u większości ciężarnych kobiet, tylko są nieodczuwalne.

- Mówiłaś, że były silne.

- Chyba jestem przewrażliwiona.

- Nie mów tak. Poczulaś, że coś jest źle, więc się zdenerwowałaś. Ja bym tak samo zareagował.

- Przestraszyłam się. To dopiero siódmy miesiąc. A skurcze pojawiały się regularnie co kilka minut.

W jej oczach błysnęły łzy. Hunter wziął ją na kolana, przytulił mocno. Nie musiała nic mówić, dobrze wiedział, co

czuła. Bała się, że straci dzieci. Nie był przy niej w tej trudnej chwili, była zdana tylko na siebie.

- Lekarz dał ci jakieś zalecenia?

- Nie, na razie nie ma się czym przejmować. Mam zachowywać się jak dotąd. I zawiadomić go, gdyby skurcze znowu się pojawiły. Woli dmuchać na zimne.

- Od tej pory zawsze będziesz wiedzieć, gdzie aktualnie jestem, i w każdej chwili będziesz mogła mnie złapać. Pewnie już zgłodniałaś? Zostań tu, ja coś przygotuję.

Nie mógł sobie darować tego, co się stało. Jedno jest pewne - bez względu na to, co mówi Ashley, będzie się trzymać od niej z daleka, dopóki dzieci szczęśliwie nie przyjdą na świat. Tylko jak to zrobić? Najlepszym rozwiązaniem jest praca. Postąpi zgodnie z sugestiami Garretta i będzie pracować dłużej. Nie chce zostawiać Ashley samej, lecz przy niej nie potrafi nad sobą panować. Musi tak zrobić dla jej dobra.

Dotrzymał słowa. Stale był w jej zasięgu, zatrudnił kobietę, która dwa razy w tygodniu przychodziła sprzątać i gotować, dzwonił kilka razy dziennie i upewniał się, czy wszystko jest w porządku. Cieszyło ją to, lecz podświadomie czuła, że coś jest nie tak, że Hunter celowo się od niej oddala.

Przesunęła dłońmi po zaokrąglonym brzuchu. Nic dziwnego, że już mu się nie podoba. Jest w ósmym miesiącu, przytyła co najmniej osiemnaście kilogramów. Czuła się jak balon. Jednak nie żałuje. Przez tyle lat marzyła o dziecku. Pogładziła dłonią brzuch, uśmiechnęła się. Zapłaci każdą cenę, byle tylko zostać matką. Ale bez Huntera też nie wyobraża sobie życia. Gdyby mogła znowu znaleźć się w jego ramionach! Gdyby znów było jak wtedy! Tylko od tamtej nocy zrobiła się dwa razy grubsza!

Podniosła się, słysząc zgrzyt klucza. Hunter wracał z pracy. Popatrzył na nią i przez mgnienie w jego oczach

dostrzegła prawdziwe ciepło. Szybko jednak opuścił wzrok i zaczął ustawiać na stole pojemniki z chińskim jedzeniem.

W ciemnym garniturze i białej koszuli wydawał się bardzo opalony, ale sińce pod oczami przybrały jeszcze ciemniejszą barwę. Ogarnął ją lęk. Co będzie, jeśli go utraci? Nie może z tym czekać, niepewność ją zadreczy. Im szybciej wszystko się wyjaśni, tym mniej będzie cierpieć. Bo jednego była pewna: z każdym dniem kocha go mocniej.

- Nasz miesiąc miodowy już się skończył - zagadnęła. Popatrzył na nią ze zdziwieniem.

- Co powiedziałaś?

- Słyszałeś,

- Owszem, ale nie bardzo rozumiem, o co chodzi.

- O to, że od kilku tygodni prawie nie bywasz w domu.

Więc jakie z tego wnioski?

- Chcesz znać prawdę? Od świtu do nocy siedzę w biurze. Nie uwierzyła. Okłamuje ją. Odwróciła się, by nie widział, jak bardzo jej przykro.

- Już kiedyś to słyszałam. Od Kevina. Znajdź sobie inną wymówkę.

- Prosiłem, żebyś mnie z nim nie porównywała. Nie mam zamiaru odpowiadać za jego czyny. Bardzo mi przykro, że mi nie wierzysz, ale powiedziałem prawdę.

Czuła się fatalnie. Ostatni miesiąc przypominał jej poprzednie małżeństwo. Za dużo tych podobieństw. W dodatku jest gruba, ma rozstępy...

- Przepraszam. Nie chcę kłótni. Nie zamierzam cię o nic oskarżać. Chcę tylko porozmawiać.

- O czym?

Po raz pierwszy od bardzo dawna naprawdę się bała. Wiedziała jednak, że musi poznać prawdę.

- Zdaję sobie sprawę, że nasze małżeństwo z założenia miało być na niby. Związek zawarty dla dobra dzieci.

- Niezupełnie. Nie kryłem, że zależało mi na czymś więcej. Chciałem, by to było normalne małżeństwo.

Wzięła głęboki oddech, by się uspokoić. Czy świadomie użył czasu przeszłego? Co to znaczy? Czy już mu nie zależy?

- To prawda - przyznała, dodając w duchu, że przecież w żaden sposób ich związek nie był normalny. Co w końcu znaczy jedna wspólna noc? - Chodzi mi o coś innego. Jeśli w twoim życiu jest inna kobieta, chciałabym o tym wiedzieć.

Zmroził ją wzrokiem.

- Haruję jak dziki osioł, robię to dla nas. Nie ma żadnej innej kobiety.

Siedziała bez ruchu. Nie miała odwagi spojrzeć mu w oczy.

- Nie mieści mi się w głowie, że możesz tak myśleć. Uważasz, że małżeństwo znaczy dla mnie tak mało, że ty znaczysz dla mnie tak mało? Że mógłbym mieć kogoś innego, podczas gdy ty nosisz moje dzieci?

- Już sama nie wiem, co mam myśleć. Odciągnął rękę, którymi zasłoniła twarz.

- Albo mi wierzysz, albo nie.

Popatrzyła mu prosto w oczy. Już wiedziała, że źle go oceniła

- Wierzę. Tylko czuję się jak spuchnięty wieloryb i trochę brak mi pewności. A raczej bardzo mi jej brak.

- Dlaczego? - zapytał. Położył dłoń na jej brzuchu. - Jesteś piękna.

- To czemu wracasz do domu dopiero późną nocą? - I czemu mnie nie całujesz, dodała w myślach.

- Bo staram się zrobić jak najwięcej, by potem, gdy urodzą się dzieci, mieć szansę na parę dni wolnego. Poza tym mam dodatkowe problemy. U Johnsona znaleziono pistolet skradziony podczas włamania. Twierdzi, że nie miał z tym nic



wspólnego, ale został aresztowany. Czyli dochodzą mi długie jazdy do więzienia.

- Och, to fatalnie. Wiem, ile czasu mu poświęciłeś.

- Niestety, okazuje się, że na darmo.

- Ale wyciągnąłeś do niego rękę. Próbowaleś. Niewielu to robi. Ty martwisz się o niego, a ja o ciebie. Wracasz tak późno, że już śpię. Niedawno położyłam się w twoim pokoju, a i tak nie doczekałam się twojego powrotu.

Wbił wzrok w czubki butów.

- Nie chciałem cię budzić, więc położyłem się na kanapie. To, co mówił, brzmiało niby rozsądnie, dlaczego jednak nie opuszcza jej to przykre uczucie odrzucenia?

Hunter przelotnie musnął wargami jej czoło.

- To mój błąd, powinienem wcześniej z tobą pogadać, by nie trapiły cię takie wątpliwości. Myślałem, że to oczywiste.

- Twój szef też tak długo pracuje?

- Jeszcze dłużej. Przychodzi do pracy przede mną, a gdy wychodzę, on jeszcze zostaje.

- Cieszę się, że nie jesteś na jego miejscu. Hunter spochmurniał i odwrócił wzrok.

- Pracy jest coraz więcej. Ktoś musi to robić.

- Jak oni to sobie wyobrażają? Że będziesz siedzieć od rana do późnej nocy? A życie prywatne, rodzina? Nie mogą jeszcze kogoś zatrudnić?

Dziecko poruszyło się niespokojnie. Ashley położyła dłoń Huntera na swoim brzuchu. Uśmiechnął się.

- Nie ma pieniędzy na dodatkowy etat.

- Myślisz, że do końca roku to się unormuje?

- Wątpię. Będę musiał jeszcze bardziej przysiąść fałdów. Będą święta, czyli czasu jest mniej.

- Ale zaraz po ślubie przynosiłeś pracę do domu...

- Nic z tego nie wychodziło. Rozpraszałem się, nie przykładałem się jak należy. Zwrócono mi uwagę. Nie mogę dopuścić, by mi podziękowano, kiedy dzieci są w drodze.

- A gdy już się narodzą? - zapytała, z góry znając odpowiedź.

- Będę się starał być z nimi, ile tylko się da. Może będę wychodzić wcześniej, żeby wracać, nim usną.

- Hunter. A co będzie z nami?

- Ashley, robię, co mogę. Wiedziałaś, jaką mam pracę, nim za mnie wyszłaś.

- Tak, ale teraz wcale mi się to nie podoba.

- Wiem - ścisnął jej dłoń. - Sam ostatnio mam coraz więcej wątpliwości,

- Nie zastanawiałeś się nad pracą z ojcem? Byłoby ci lżej, nie miałbyś tylu obowiązków.

- Czy nikt poza mną nie wierzy, że się do tego nadaję? Intuicyjnie wiedziała, że powiedziała coś nie tak.

- Wcale nie chciałam powiedzieć, że się nie nadajesz.

- Do diabła, lubię tę pracę. I dobrze ją wykonuję.

- Wiem. Pomyślałam tylko, że może byłoby to dobre rozwiązanie.

Poderwał się, jakby już dłużej nie mógł usiedzieć.

- Już ci tłumaczyłem, że drzemy ze sobą koty. Poza tym odpowiada mi obecne zajęcie - dodał z taką miną, że zrobiło się jej go żal.

- Przepraszam, niepotrzebnie o tym mówiłam.

Hunter podszedł do drzwi, ale nagle zatrzymał się z ręką na klamce.

- Wracam do pracy.

- Nic nawet nie zjadłeś.

- Kupię coś po drodze.

- Hunter, proszę cię...

Już go nie było. Przed laty tak właśnie kończyły się dyskusje z pierwszym mężem. Ale tyra razem nie podda się bez walki. Problemem Huntera jest praca, która pochłania go bez reszty. I coś, co zdarzyło się w przeszłości między nim a ojcem. Weźmie więc sprawy w swoje ręce. Pora, by ojciec i syn zaczęli ze sobą rozmawiać. I doprowadzi do tego. Nawet wbrew woli Huntera.

- Dzień dobry, panie Morgan. Jestem Ashley, pana synowa.

Zdumienie, jakie odmalowało się na twarzy Morgana, nie mogło być większe. Minęła chwila, nim uśmiechnął się. Nie była pewna, jak to odczytać. Chyba nie wiedział, jak się zachować. Bez słowa wskazał jej fotel.

- Wpadłam bez uprzedzenia, ale bałam się, że jeśli się przedstawię, może mnie pan nie przyjąć.

- Czy coś się stało? Coś z Hunterem?

- Nie, nie, wszystko w porządku. Chciałam przedstawić się panu, ojcu mojego męża i dziadkowi naszych dzieci. A ponieważ dziś mam wizytę u lekarza, więc przy okazji postanowiłam zajrzeć.

Przesunął wzrokiem po jej olbrzymim brzuchu.

- W tym stanie może pani wychodzić? To niczym nie grozi dzieciom?

Ashley uśmiechnęła się.

- Póki nie zacznę rodzić, to nie. - I póki Hunter nie dowie się, co najlepszego robię, dodała w duchu.

Miał taką minę, że musiała go pocieszyć.

- Termin mam dopiero na przyszły miesiąc. Jego oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

- Dopiero za miesiąc? - powtórzył, z niedowierzaniem patrząc na jej wielki brzuch.

- Będziemy mieć bliźnięta.

- Bliźnięta? Wiedziałem tylko o jednym dziecku.

Widziała, jak bardzo jest poruszony, dała mu więc czas, by ochłonął.

- Teraz, gdy chcę się gdzieś dostać, muszę brać taksówkę, bo nie mieszczę się za kierownicą - zażartowała.

Morgan z trudem dochodził do siebie. Twarz mu złagodniała, rozjaśniła się w uśmiechu. Zniknęła mina poważnego adwokata. Może wcale nie jest taki okropny, jak twierdził Hunter.

- Chłopcy czy dziewczynki? A może parka?

- Nie wiemy. Chcemy mieć niespodziankę. - Położyła rękę na brzuchu, bo któreś z dzieci zaczęło harcować jak szalone. - Ale zachowują się, jakby to była cała drużyna małych Morganów.

Niebieskie oczy Morgana rozpromieniły się.

- Eunice, mama Huntera, chyba zwariuje z radości. Jak ją znam, nie da ci chwili spokoju, zameczy cię telefonami.

- Tylko się z tego cieszę. Kilka lat temu straciłam rodziców, zginęli w wypadku.

- Serdecznie współczuję - rzekł z przejęciem. Przesunęła rękami po brzuchu.

- Ciągłe mi ich bardzo brakuje. Przyznam się panu, panie Morgan...

- Buck, mówmy sobie po imieniu.

- Dobrze, Buck. Przyszłam tu jeszcze z innego powodu. Uniósł brew. Wyglądał jak Hunter, tylko nieco starszy.

- Co to za powód?

- Chciałam zaprosić was do nas na kolację. Buck powoli usiadł w fotelu, głęboko oddychając.

- Nie jestem pewien, czy to dobry pomysł.

- Dlaczego?

- Hunter wie o tym?

- Nie. To niespodzianka. Bardzo bym chciała, żeby cała rodzina zebrała się przy stole.

Buck spochmurniał jeszcze bardziej.

- Eunice tylko o tym marzy, ale ja i Hunter jakoś nie możemy się ze sobą dogadać.

- Niedługo zostaniecie dziadkami. Zależy mi, by wasze wnuczki miały prawdziwą rodzinę, nie tylko rodziców, ale i dziadków. By wszyscy spotykali się na niedzielnym obiedzie, spędzali razem święta. Żeby tak się stało, ty i Hunter musicie zakopać topór wojenny.

- Hunter wie, gdzie mnie znaleźć.

Niemal się uśmiechnęła. Ojciec i syn są do siebie podobni jak dwie krople wody.

- Dlaczego to Hunter ma pierwszy wyciągnąć rękę?

- Masz rację, nie musi tak być. Nie wiem, co Hunter ci powiedział, ale w przeszłości sporo się wydarzyło.

Nie zamierzała się przyznać, że w sumie nic o tym nie wie.

- Ale spróbujesz?

- Nie daję żadnych gwarancji. Hunter jest...

- Bardzo podobny do ciebie. Teraz wiem, skąd w nim tyle godności. Czy ten dziki upór to też po tobie?

- Chyba tak. - Buck przeciągnął palcami po wypolerowanym blacie biurka. Podniósł oczy na Ashley. - Czemu nie zwróciłaś się do jego matki? Mogłaś do niej zadzwonić.

Ashley uśmiechnęła się.

- Hunter nie da się namówić na nic, na co sam nie ma ochoty. Domyślałam się, że lepiej przyjść do ciebie osobiście, niż załatwiać to przez twoją żonę.

Buck roześmiał się serdecznie.

- W porządku, przyjdziemy.

- Super. W takim razie w piątek, o siódmej.

Nie łudziła się, że jedno spotkanie pozwoli zapomnieć dawne urazy. Ale jej zajście w ciążę też stało pod ogromnym znakiem zapytania, a jednak...

Wracał do domu gnany niepokojem, co mogła znaczyć prośba Ashley, by zaraz przyjechał. Jego obawy tylko się pogłębiły, gdy na podjeździe ujrzał samochód Jareda, Wpadł do środka. Z kuchni dobiegały wesołe głosy. W drzwiach zatrzymał się jak wryty. U szczytu stołu, tak jakby tam było należne mu miejsce, siedział Buck. Obok mama. Nie było wątpliwości, że czuje się niewyraźnie. Jared i Lauren też mieli głupie miny. Za to Ashley uśmiechnęła się radośnie.

- Cześć, Hunter - odezwała się, podnosząc się z trudem. Podbiegł, by ją podtrzymać.

- Co tu się dzieje? Co oni tu robią? - zapytał szeptem.

- Ciii. Zaprosiłam ich na kolację. - Wskazała dłonią, by usiadł obok niej. - Chciałam, żebyśmy wszyscy się spotkali, byśmy się lepiej poznali.

- Nie wydaje mi się, żeby to był dobry...

- Przecież to tylko kolacja. Zobaczymy, co z tego wyniknie. Będzie dobrze, zobaczysz. Trudno z tym było dyskutować.

- Nie licz na cud. O wielu rzeczach nie wiesz. Położyła rękę na jego kolanie.

- Wszystko się ułoży, jeśli nie będziesz przeszkadzać. Nie był tego taki pewien, ale nie chciał jej zniechęcać. Tym bardziej że zadała sobie tyle trudu.

- Hunter - Eunice podsunęła mu salaterkę z sałata. - Powiem ci, że Ashley to dziewczyna, jakiej ci było trzeba.

Zastanowił się nad jej słowami. Już samo stwierdzenie, że czegoś mu brakowało, wystarczyło, by się mimowolnie nastroszył. Starał się nie roztrząsać uczuć, jakie Ashley w nim budziła; koncentrował się głównie na zapewnieniu jej bezpieczeństwa. Ashley potrafi wybaczać, umie współczuć,

może jest nawet zbyt ufna i naiwna. Jest świetna, ale to jeszcze za mało, by przez jeden wieczór uzdrowić chory układ między nim a rodzicami.

Buck i Jared wdali się w rozmowę, która jak zwykle przerodziła się w dyskusję o polityce. Hunter nie wtrącał się. On i Buck nigdy się w niczym nie zgadzali.

- Wiesz, Ashley, bardzo się cieszę, że się pobraliście. - Buck odkroił kawałek befsztyka. - Bezbłędne wyczucie czasu. I jeszcze to, że wkrótce będą dzieci. To się doskonale złożyło. Wspaniały impuls dla kariery Huntera.

Ashley popatrzyła na męża, potem na Bucka.

- Nie rozumiem. Co ślub ma wspólnego z jego karierą zawodową?

Jared chrząknął znacząco.

- Pyszna kolacja, prawda, Lauren?

- Tak, bardzo smaczna. Naprawdę.

Matka Huntera spiorunowała męża wzrokiem.

- Buchanan, obiecałeś mi coś.

- A co ja takiego zrobiłem? - obruszył się. Ashley potoczyła wzrokiem po zgromadzonych.

- Słuchajcie, o co tu chodzi? Nic z tego nie rozumiem. Buck zmełł pod nosem przekleństwo.

- Ashley nic nie wie?

Hunter jak zwykle gotów był obarczyć odpowiedzialnością ojca, lecz dobrze wiedział, że w tym wypadku tylko do siebie może mieć pretensje.

- Nie. Nic jej nie powiedziałem. Matka zmierzyła go ostrym spojrzeniem.

- Dlaczego? Przecież jej to tak samo dotyczy.

- Wiem. Zamierzałem powiedzieć jej później.

- Hunter, zachowujesz się dokładnie jak twój ojciec! - z gniewem podsumowała Eunice.

To tylko dołało oliwy do ognia. Nie chciał być z nim porównywany. Poza tym czuł żal do siebie, że w taki oto sposób Ashley dowie się o jego zamierzeniach. Położył ramię na oparciu jej krzesła.

- Garrett Tyler rezygnuje w najbliższym czasie z urzędu. Jeśli nie pojawi się kontrkandydat, prawdopodobnie zostanie wybrany na jego miejsce.

Ashley popatrzyła na niego rozszerzonymi oczami.

- Na prokuratora okręgowego? - Tak.

- Od kiedy o tym wiesz? - Głos się jej łamał.

Bał się, że usłyszawszy prawdę, nie wybaczy mu, ale nigdy dotąd jej nie okłamał. I nie zrobi tego teraz.

- Wiedziałam o tym jeszcze przed naszym ślubem. Zagryzła dolną wargę.

- Wiedziałeś, gdy prosiłeś mnie o rękę? - Tak.

Popatrzyła na swoje dłonie złożone na brzuchu. Minęła długa chwila. Odsunęła krzesło, podniosła się z trudem.

- Przepraszam - wydusiła, odchodząc.

- Nic nie wiedziałem - tłumaczył się Buck. - Bardzo mi przykro.

Hunter wstał raptownie, aż krzesło się zachwiało.

- Naprawdę, tato?

- Dość już! - Eunice także się podniosła. - Wystarczy tego! Za długo się szarpiecie, a w ten sposób nic nie da się osiągnąć. W dodatku zdenerwowaliście Ashley.

Dopiero teraz uświadomił sobie, że Ashley nie ma w kuchni. Musi natychmiast ją znaleźć, wyjaśnić, dlaczego tak zwlekał. Tylko nie chce rozmawiać z nią przy świadkach.

- Będzie najlepiej, jak już sobie pójdziecie. Matka podeszła bliżej, objęła go czule.

- Ta praca cię zaślepiła. Gdybym była na miejscu Ashley, to co najmniej przez miesiąc nie mogłabym na ciebie patrzeć.

Lauren uśmiechnęła się, wyraźnie chcąc dodać mu otuchy.



- W razie czego dzwoń do nas.

Jared przyjacielsko klepnął brata po plecach.

- Ashley jakoś dojdzie do siebie, z czasem. Buck stał przy stole z ponurą miną.

- Nie miałem pojęcia, że ona o niczym nie wie. Inaczej w życiu bym o tym nie wspomniał.

Eunice wzięła go za ramię.

- Zbierajmy się. Niech sobie pogadają w cztery oczy. Miał ogromne wątpliwości, czy uda mu się wybrnąć z tej sytuacji. Na sali sądowej nie było dla niego godnego przeciwnika, lecz tym razem sytuacja jest zupełnie inna. Nie ma nic na swoją obronę. Musi jednak spróbować, musi walczyć. Bo bez Ashley nie ma dla niego przyszłości.

Wszedł do jej sypialni. Ashley stała przy oknie, zapatrzona w noc. Chciał objąć ją ramieniem, lecz lękał się, jak ona to przyjmie.

- Ashley...

- Więc to dlatego się ze mną ożeniłeś?

- Nie. Praca nie miała z tym nic wspólnego. - Położył dłoń na jej ramieniu. Strzepnęła ją. Nie próbował powtórzyć tego gestu. - Musisz mi uwierzyć.

Odwróciła się i popatrzyła mu prosto w oczy.

- Dlaczego nic mi nie powiedziałeś?

- Miałem taki zamiar.

- Kiedy? Gdy już zostaniesz zaprzysiężony? Sądziłeś, że wpadnę w zachwyty, że będę się cieszyć? Już i tak prawie cię nie widuję. Niedawno mówiłeś, że twój szef siedzi w biurze jeszcze dłużej niż ty. Kiedy będziesz miał czas, by widywać się z dziećmi i ze mną? A może uważasz, że to się jakoś da zrobić? Czy praca jest dla ciebie ważniejsza niż rodzina?

- Oczywiście, że znajdę czas dla ciebie i dla dzieci. Naprawdę myślisz, że tak mało mi na was zależy?

- Już sama nie wiem, co myśleć. Wydawało mi się, że jeśli się bardzo postaram, to jakoś się nam ułoży, lecz teraz...

- Zobaczysz, że się ułoży - rzekł z przekonaniem, hamując się, by tego nie wykrzyczeć na cały głos.

Odwróciła się i popatrzyła na niego.

- Jak ma się ułożyć, skoro ciebie tu nigdy nie ma?

- Ja się naprawdę staram. - Wziął ją za rękę. Co zrobić, żeby go zrozumiała? Powiedzieć, że celowo trzyma się od niej z daleka? Chyba lepiej nie. - Jest tyle rzeczy do zrobienia przed odejściem Garretta i przyjściem na świat dzieci.

- To wszystko, co dla nich masz? Obietnice bez pokrycia? Zawsze będę na ostatnim miejscu, bo najważniejsza będzie praca i twoje zobowiązania? Pochłonięty papierami nawet nie zauważysz dzieci. Tak naprawdę najbardziej zależy ci na udowodnieniu swojej wartości.

Zacisnął zęby. Ashley ma rację. Wszystko, co robi, ma tylko jeden cel - pokazać innym, zwłaszcza ojcu, że się zmienił, że mylą się, sądząc, że nie poradzi sobie z odpowiedzialnym stanowiskiem.

- Ashley, ja wcale...

- Zrobiłam, co tylko mogłam. Miałam nadzieję, że się opamiętasz, że przejrzysz na oczy. Tak się nie stało. A ja już nie chcę dłużej próbować. Nie mogę. I nie będę.

- Co to znaczy?

Ashley otarła łzy płynące po policzkach.

- Odchodzę.

- Ashley, poczekaj. Rozumiem, że jesteś na mnie zła, bo nic ci nie powiedziałem, nie zapytałem, co o tym myślisz. Przyznaję, chciałem udowodnić ojcu, że jestem wystarczająco odpowiedzialny, ale przecież...

- Twoja praca i twoje stosunki z ojcem nie mają nic wspólnego z moją decyzją.

- W takim razie dlaczego? Nabrała powietrza w płuca.

- Moje dzieci muszą być pewne, że są najważniejsze. Zawsze na pierwszym miejscu. Ja też chcę mieć takie poczucie. A nie wierzę, że ty możesz mi to zapewnić.

- Mogę. I tak będzie.

- Przez długi czas łudziłam się, że tak się stanie. Ale ty jesteś tak pochłonięty udowadnianiem swojej doskonałości, że dla nikogo nie masz już czasu. Nie zbudujesz przyszłości ze mną, będąc tak uzależniony od przeszłości. I sędzę, że...

Nagle gwałtownie wypuściła powietrze, oczy się jej rozszerzyły.

- Ashley, co się dzieje?

- Chyba właśnie odeszły mi wody.

Wszystko działo się tak szybko. Jeśli Ashley coś się stanie, jeśli okaże się, że życie dzieci jest zagrożone... Szalone myśli kłębiły mu się w głowie. To jego wina. Dlaczego milczał, dlaczego zachowywał się jak skończony idiota? Nie chciał jej denerwować, a doprowadził ją do takiego stanu. Pochylił się nad Ashley leżącą na szpitalnym łóżku. Wziął ją za rękę. Wyrwała ją.

- Jedno z dzieci odrobinę słabnie. Lekarze uważają, że trzeba zrobić cesarskie cięcie.

Oczy Ashley wezbrały łzami. Chciał pocałować ją w czoło, lecz odwróciła głowę.

- Idź już, Hunter. Nie musisz czekać.

- Ashley, chcę być przy tobie.

- Nie. Sama dam sobie radę.

Pośpiesznie zawiązywał troczki przydzielonego mu fartucha. Starał się nie myśleć, że znowu go odtrąciła, że go nie chce. Oddychał z trudem. Wszystko działo się za szybko.

Zadzwiećczał jakiś dzwonek.

- Jedno z dzieci daje coraz słabsze oznaki - zawołał lekarz nadzorujący monitor i wybiegł z sali. Pielęgniarki pośpiesznie szły do Ashley do zabiegu.

Biegł korytarzem za wózkiem. Jedna z pielęgniarek złapała go za ramię.

- Może pan dojść tylko do tych podwójnych drzwi, panie Morgan. Na salę operacyjną nie ma wstępu.

- Muszę być z żoną. Choćby nie wiem co. Obiecałem.

- Dla nas najważniejsze jest dobro dzieci.

Nie mógł z tym dyskutować, choć wiedział, że jego miejsce jest przy Ashley. Biegając, patrzył na jej bladą buzię.

- Ashley, najdroższa.

Podniosła na niego oczu. Było w nich tyle bólu, że niemal padł na kolana. Ashley znowu odwróciła od niego głowę. Poczul, że coś zaciska mu się na piersiach.

- Ashley?

Powoli jego kroki stawały się coraz wolniejsze. Stał, odprowadzając wzrokiem wózek, póki nie zniknął za zakrętem.

I nagle go olśniło. Z przerażającą jasnością uświadomił sobie, że już jest za późno. Powody, dla których odwlekał oznajmienie jej o awansie, nagle przestały być istotne. Kobieta, którą miał chronić, znalazła się w niebezpieczeństwie. Tak jak jego dzieci. Z jego winy. Nawet jeśli kiedyś Ashley zdoła mu to wybaczyć, on sam chyba nigdy sobie nie daruje. Robił wszystko, by udowodnić, że jest coś wart, a zawiódł tę, która jest dla niego najważniejsza na świecie.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Wydawało mu się, że minęła wieczność, nim wreszcie drzwi się otworzyły i na korytarz wyszła pielęgniarka. Na widok jej poważnej miny dosłownie zmartwiało. Zerwał się z miejsca.

- Co z Ashley?

- Zaraz będzie po wszystkim. Lekarz już kończy. Przewieziemy ją do sali pooperacyjnej, tam ją pan zobaczy.

- A dzieci? - Krew dudniła mu w uszach.

- Ma pan dwóch pięknych synków.

W jednej chwili nogi zrobiły mu się jak z waty. Przysiadł na brzeжку krzesła. Pielęgniarka położyła mu dłoń na ramieniu.

- Dobrze się pan czuje? - zapytała z niepokojem.

- Nie... to znaczy tak. Nie wiem...

- Starszy waży dwa dwieście, jest w dobrej formie. Oddycha samodzielnie. Dragi, młodszy, waży prawie tysiąc osiemset. Ma problemy z oddychaniem, więc został podłączony do respiratora.

- Do respiratora? - powtórzył z drzeniem w głosie.

- Tak. Podaliśmy mu leki, które przyśpieszą rozwój płuc. Zdawał sobie sprawę, że sytuacja jest poważna.

- To się zdarza, prawda? Respirator jest tylko czasowo?

- Tak, chyba że wystąpią nieprzewidziane komplikacje. Za chwilę lekarze udzielą panu dokładnych informacji.

- Chcę zobaczyć dzieci. Dlaczego jeden jest większy, a drugi mniejszy?

- Silniejsze dziecko pobiera więcej pokarmu kosztem drugiego płodu i wtedy słabsze rozwija się wolniej.

Pchnęła kolejne drzwi. Weszli na oddział noworodków,

- W tej części oddziału leżą wcześniaki i dzieci, które narodziły się z niską wagą lub wymagają obserwacji. To pana zdrowy syn. - Wskazała wózek po lewej stronie. - Dobrze

sobie radzi. Za chwilę do niego przyjdziemy. Najpierw pójdziemy na salę noworodków znajdujących się w stanie krytycznym. Tam jest drugi synek.

Najbardziej przeraziło go nie to, co usłyszał, lecz to, czego nie powiedziała na głos. Jeszcze raz popatrzył na maleństwo leżące w wózku. Jest taki malutki. Jego płacz poruszał w nim najczulsze struny. Chciał podbiec, wziąć go w ramiona, uspokoić i utulić. Poczował na ramieniu rękę pielęgniarki. No tak, najpierw muszą iść do drugiego, mniejszego. Który też go potrzebuje. Podążył za pielęgniarką. W głębi korytarza, za dużym oknem, widać było kilka rzędów inkubatorów oświetlonych rozproszonym światłem.

- To pana synek, zaraz w pierwszym rzędzie - oznajmiła pielęgniarka. - Nim pan tam wejdzie, musi się pan przebrać w sterylne ubranie.

Dławiło go w gardle. Popatrzył na nią z niemym pytaniem. Nie był w stanie wydobyć głosu, za bardzo bał się odpowiedzi.

Przebrany w sterylny strój pchnął drzwi i wszedł do środka. Owionął go szpitalny zapach. Ciepłe powietrze wibrowało od cichego szumu monitorów i nieznanymi urządzeniami, do których podłączono małych pacjentów. Nie było żadnego okna. Lęk go wprost paraliżował. Podeszedł do inkubatora i zatrzymał się oniemiały. Dziecko było nie większe niż jego przedramię, a okryta czapczką główka drobniejsza od pięści. Książki, które przeczytał, przygotowały go na wiele rzeczy, lecz nie na ten gwałtowny wybuch miłości, jaka wezbrała w jego sercu. Bezbronne, kruche maleństwo. Jeszcze nigdy dotąd nie doświadczył tak silnych uczuć, takiej potrzeby całkowitego oddania się i poświęcenia, chronienia tej istotki. Piętnaście lat temu nie miał takiej możliwości. Nie cofnie przeszłości. Lecz teraz jest inaczej. I on jest inny.

Popatrzył na rurkę przyklejoną do buzi dziecka. Drugi jej koniec podłączony był do stojącego obok urządzenia. To pewnie respirator. Maszyna wydawała miarowy odgłos, drobniutka pierś dziecka falowała rytmicznie. Dwa białe płatki, od których odchodziły kolorowe przewody biegnące do innego urządzenia, kontrastowały z niebieskawo prześwitującą skórą.

Lekarz robiący obchód zatrzymał się przy inkubatorze, sprawdził coś i zapisał w karcie. Hunter nabrał powietrza, popatrzył na lekarza.

- Jak z nim?

- Całkiem nieźle. Podłączyliśmy go do respiratora i obraz krwi bardzo się poprawił. Dzielny z niego zawodnik. Ma wolę walki. Odłączymy go, gdy tylko trochę się wzmocni. Zobaczymy, jak sobie będzie radził. Ale sądząc po tym, jak reaguje, myślę, że za jakiś miesiąc go wypuścimy. Oczywiście jeśli nie wystąpią komplikacje.

Odetchnął odrobinę lżej. Naraz ciszę przerwał alarmujący dźwięk. Lekarz i dwie pielęgniarki biegły do innego pacjenta. Hunter stał jak sparaliżowany. Nie mógł oderwać oczu od przerażonych rodziców, bezradnie patrzących, jak lekarz ratuje ich malutkie dziecko.

Przyciągnął stołek i usiadł przy inkubatorze. Zapatrzył się na leżącą w nim maleńką istotkę. Zaczął liczyć paluszki dziecka, lecz łzy zamazały obraz. Pochylił się, oparł łokcie na kolanach. Jedną dłoń przyłożył do plastikowej tafli dzielącej go od dziecka.

- Nie wiem, czy mnie słyszysz. I czy rozumiesz, co mówię. Ale ja... ja jestem twoim tatusiem.

Z trudem przełknął ślinę. Żal ścisnął mu gardło.

- Nie myśl sobie, że skoro mamy drugiego, zdrowego synka, to już ciebie nie chcemy. - Otarł ręką oczy. - Może sobie myślisz, że nas rozczarowałeś, ale tak nie jest. Jesteś

wspaniałym synkiem, takim, jakiego tylko mógłbym sobie wymarzyć. Lepszym, niż zasługuję. Tak bardzo bym chciał zabrać was do domu, żebyśmy byli razem Nigdy cię nie zawiodę, zawsze przy tobie będę... - głos mu się łamał. - I praca nigdy nie będzie dla mnie ważniejsza. Obiecuję, że nigdy nie zwątpisz w moją miłość.

Był tak poruszony, że z trudem nabrał powietrza.

- Wcześniej nie było mi dane poczuć, jak to jest być ojcem. Błądziłem. Ale razem damy sobie radę. Kocham cię, synu. Nieważne, jak potoczy się życie, co jeszcze się wydarzy, zawsze będę cię kochał. Nawet jeśli coś zrobisz nie tak. Nie odepchnę cię, tylko razem poszukamy najlepszego rozwiązania.

- Hunter?

Spojrzał przez ramię. Z tyłu, w sterylnym fartuchu i maseczce, stał Bock z miną pełną pokory. Jeszcze nigdy nie widział ojca takiego. Buck podszedł bliżej, popatrzył na leżące w inkubatorze maleństwo. Chłopczyk bardziej przypominał laleczkę niż prawdziwe niemowlę. Ojciec położył rękę na ramieniu syna.

- Gdy od was wyszliśmy, mama bardzo się martwiła o Ashley. Dzwoniliśmy, ale nikt nie odpowiadał. W końcu mama zadzwoniła do szpitala. Wtedy się dowiedzieliśmy. Przepraszam cię, Hunter. Okropnie mi przykro, że tak się stało. To przeze mnie.

- Nie mów tak, to nie twoja wina. Tylko do siebie mogę mieć pretensje. Powinienem wcześniej jej powiedzieć. - Przypomniał sobie gniewne słowa matki. - A gdzie jest mama?

- W poczekalni. Pozwolili wejść tylko jednej osobie. Chciałbym cię przeprosić.

- Już ci mówiłem, że to moja wina. Co stało się mamie? Nigdy nie widziałem jej takiej zdenerwowanej.



- Bo już nie wytrzymała. Nasze ciągle kłótnie doprowadzały ją do rozpacz. Pora zawrzeć pokój. Tobie, Ashley i dzieciom będzie teraz potrzebne wsparcie całej rodziny.

Nie wierzył własnym uszom. Buck posłał mu pytające spojrzenie i wyszeptał.

- Przed chwilą powiedziałeś, że wybaczysz synowi wszelkie potknięcia, że i tak zawsze będziesz go kochał. Myślisz, że ja ciebie nie kocham?

- Tak.

- Zawsze byłem z ciebie dumny, tylko nigdy nie powiedziałem tego na głos. Wydawało mi się, że ty i tak to wiesz. Teraz żałuję.

- Masz rację, nie wiedziałem - odezwał się Hunter.

- Chyba byłem dla ciebie zbyt twardy. Różniłeś się od Jareda, byłeś trudniejszy do okiełznania. Może czasem za bardzo przykręcałem ci śrubę, ale ty i tak zawsze potrafiłeś postawić na swoim. Wybaczyłem ci wszystkie wysoki, ale gdy Courtney zaszła w ciążę, uświadomiłem sobie, że muszę zadziałać zdecydowanie. Dlatego wystąpiłem cię do prywatnej szkoły. Bałem się, że inaczej się stoczysz, zmarnujesz sobie życie. Nigdy nie chciałeś mnie słuchać. Miałem nadzieję, że skoro ja nie potrafiłem, to może ktoś inny przemówi ci do rozumu.

Wiedział, że ojciec nigdy nie zrozumie jego uczuć do Courtney i nienarodzonego dziecka, jednak słowa Bucka otworzyły mu oczy na inne sprawy. Nagle zrozumiał, że ojciec chciał dla niego jak najlepiej. Przez całe lata walczyli ze sobą, ale dzięki temu właśnie stał się człowiekiem silnym, gotowym podjąć każde wyzwanie. A to nie jedyny plus. Doświadczenie ułatwia mu kontakt z nastolatkami. Umie wczuć się w ich sytuację i chronić przez zejściem na złą drogę. I wie, jak

ważne jest poświęcenie dzieciom czasu i uwagi, czuwanie nad ich życiem. Odwrócił się i popatrzył na śpiącego synka.

- Mógłbyś coś dla mnie zrobić?

- Tylko powiedz.

- Zostań z nim, a ja pójdę zobaczyć starszego i zajrzę do Ashley. Może to głupie, ale on jest taki bezbronny i kruchy, że nie mogę go zostawić samego. Musi wiedzieć, że ktoś przy nim czuwa. - Bo choć chciałby tu zostać, wrywał się do drugiego dziecka i do Ashley, swojej żony, kobiety, którą kocha.

Znieruchomiał. Tak właśnie jest, kocha ją. Dlaczego do tej pory tego nie pojął? Dlaczego trzeba było aż takich cierpień, żeby wreszcie zrozumiał? Musi do niej iść, musi jej to wyznać, powiedzieć, co czuje. Może wtedy kamień spadnie mu z serca?

Pochylił się nad łóżeczkiem.

- To jest twój dziadek. Zostanie przy tobie, a ja pójdę zobaczyć twojego braciszka. - I twoją mamę, dodał w duchu. Położył dłoń na ciepłej plastikowej osłonie dzielącej go od synka. Chrząknął, bo ściszało go w gardle. - Dzięki, Buck... tato. Ja... Dziękuję.

Mocny uścisk Huntera wyciągnął ją z czarnej otchłani. Gdzieś z oddali dobiegał jego znajomy głos. Zamknęła oczy, chcąc na nowo zanurzyć się w bezpieczną ciemność, lecz już obudził się w niej niepokój. Powoli dochodziła do siebie. Zmusiła się, by otworzyć oczy. Zamrugowała, wreszcie skupiła spojrzenie na Hunterze. Pochylał się nad nią. Jeszcze nigdy nie czuła takiej radości na czyjś widok. Próbowwała przywołać na twarz uśmiech, lecz niepokój wzrastał się z każdą sekundą. I przerażały wspomnienia tego, co się stało.

Hunter. Zawierzyła mu, a on tak bardzo ją zawiódł. Poczwała ostre szarpnięcie bólu.

- Pani Morgan - usłyszała z boku.

Odwróciła się do pielęgniarki. Nie chce patrzeć na Huntera, nie teraz. Teraz musi dowiedzieć się o dzieci.

- Co z dziećmi? - wydusiła łamiącym się głosem.

- Są na oddziale noworodków - rzekł Hunter. Popatrzyła na niego, a on uściśnął jej dłoń. - Właśnie stamtąd wracam.

- Chcę je zobaczyć.

Pielęgniarka uspokajająco poklepała ją po ramieniu.

- Jeszcze chwilę musi pani tu zostać, nabrać sił. Potem mąż zawiezie panią do sali, a po drodze zobaczy pani dzieci.

- Chcę teraz.

- Przykro mi, ale takie są zalecenia lekarza. - Pielęgniarka była nieugięta.

Ashley odwróciła się do Huntera. Niepokój o dzieci przesłonił jej wszystko, nawet jego podłość.

- Jak one się czują?

Zanim zdążył powiedzieć choćby słowo, dodała:

- Hunter, chcę znać prawdę.

- Jeden jest duży i głośny. Waży ponad dwa dwieście i czuje się dobrze. Przypomina mojego ojca. - Uśmiechnął się, lecz jego uśmiech szybko zgasł. - Dragi waży mniej niż tysiąc osiemset. Ma pewne problemy.

- Problemy? - powtórzyła zaniepokojona. - Co to znaczy? Jakie problemy?

- Podano mu leki przyspieszające rozwój płuc i podłączono do respiratora. Lekarz mówi, że dla wcześniaków to typowe. Ale jest dobrej myśli. Jeśli nie pojawią się komplikacje, szybko się pozbiera.

Łzy przesłoniły jej obraz. To wszystko jej wina. Za wcześnie zaczęła rodzić. Otarła oczy wierzchem dłoni. Tak dokładnie wypełniała wszystkie zalecenia lekarza, niczego nie zaniedbała. Dlaczego jej ciało ją zawiodło? Zdradziło tak jak Hunter. Chyba nigdy nie będzie w stanie wybaczyć sobie... i jemu.

- Muszę je zobaczyć.

- Chyba za wcześnie. Jest jeszcze coś, co chciałbym ci powiedzieć.

Zamknęła oczy. Gdyby powiedział coś, co ją uspokoi! Myśl, że pokochała kogoś, kto ożenił się z nią jedynie dla zwiększenia szans na awans, była nieznośna. W najbliższych dniach będzie potrzebowała jego wsparcia, ale później nie chce być od niego zależna. Będzie zdana wyłącznie na siebie.

- Muszę zobaczyć dzieci. Póki na własne oczy się nie przekonam, nie mogę myśleć o niczym innym.

Linie wokół jego ust pogłębiły się jeszcze bardziej.

- Dobrze. Pójdę poszukać lekarza.

Nie obchodziło jej, co powie lekarz. Choćby miała się doczołgać, zobaczy dzieci. One są najważniejsze. Zresztą nie czuje się teraz na siłach, by stawić czoło Hunterowi. Świadomość, że dzieciom coś może dolegać, paraliżowała. Niech tylko dojdą do siebie, by mogli je zabrać do domu.

Zamknęła oczy. Myślała, że razem z Hunterem stworzą im prawdziwy dom, kochającą rodzinę. Marzenia legły w gruzach. Co z tego, że Hunter kocha te maleństwa? Czy to wystarczy, by mogła z nim zostać? Ze świadomością, że ona nic dla niego nie znaczy? I nigdy nie znaczyła.

- Chcesz odpocząć, nim pójdziemy do młodszego synka?

- Nie. - Przytrzymała ręką bolący brzuch i pochyliła się, by lepiej widzieć stojące za szybą rzędy inkubatorów. Wstrzymała dech. - Hunter, to twoi rodzice? - zdumiała się.

- Tak. Przyszli, by nas wesprzeć. Dzięki tobie.

- Jak to? - zdziwiła się. Hunter przykląkł przy niej.

- I ja, i ojciec jesteśmy strasznie uparci. Każdy z nas chciał postawić na swoim. Miałaś rację, twierdząc, że nie ma dla nas przyszłości, jeśli ciągle będę zapatrzony w przeszłość. Tak samo jest z moim stosunkiem do ojca. Nie jest ideałem, lecz ja też nie jestem doskonały. Teraz widzę, że

podświadomie ciągle się bałem, że znowu go rozczaruję. Tak jak bałem się, że się ode mnie odwrócisz, gdy usłyszysz o moich młodzieńczych wybrykach,

- Hunter, nie musisz...

- Muszę to wreszcie z siebie wyrzucić, inaczej zadreczę się myślą, że zostawisz mnie, gdy się dowiesz o moich grzechach. - Przesunął palcami po włosach. - W młodości byłem zwyczajnym łobuzem. Mazałem graffiti po ścianach, wybijałem okna, kradłem kołpaki z samochodów. Inne rzeczy w tym stylu. Czuję się zaniedbany przez ojca i chciałem zwrócić na siebie uwagę. Byłem przekonany, że bardziej obchodzi go jego kariera polityczna niż własny syn. Z perspektywy czasu aż nie mogę uwierzyć, że byłem taki głupi. Buck nie umiał pojąć, dlaczego tak się zachowuję, ale krzyki i łajania tylko pogarszały sprawę. Taki minęło kilka lat, aż przyłapali mnie na mazaniu po ścianie szkolnej hali sportowej. Trzeba przyznać, że malowidło bardzo mi się wtedy udało, całe miasto o nim mówiło. Niedługo potem moja dziewczyna zaszła w ciążę. Nieplanowaną. Gdy poroniła, Buck wysłał mnie do prywatnej szkoły z internatem. Jego obarczyłem odpowiedzialnością za wszystko, uważałem, że zmarnował mi życie. Dopiero teraz zrozumiałem, ile go to kosztowało. Szykował się do sądu federalnego, a moja dziewczyna była córką jego kolegi po fachu. Facet zagroził, że jeśli Buck nie wycofa swojej kandydatury, rozpowie o tym, co zrobił jego synalek. Zdyskredytuje go, udowadniając, że nie potrafi utrzymać w ryzach nawet własnego syna. I Buck zrezygnował. Przeze mnie.

- To nie tak. Każdy odpowiada za siebie. Twój ojciec sam podjął decyzję. Poza tym byłeś wtedy tylko chłopcem.

- Wystarczająco dużym, by postępować właściwie.

- Więc zaharowujesz się na śmierć, by udowodnić, że jesteś teraz innym człowiekiem?

- Tak.

- Naprawdę myślałeś, że mogę zmienić o tobie zdanie?

- Wiele osób wszystko pamięta. Bałem się ryzyka.

- Hunter, rodzice nie oczekują, że ich dzieci będą doskonałe. Żony też nie.

- Jesteś niezwykła. Zaskoczyłaś mnie, zapraszając moją rodzinę. Od razu złapałaś byka za rogi. - Położył dłoń na jej kolanie. - Dzięki tobie mamy z ojcem dwa ważne powody, by zasypać dzielącą nas przepaść. Oderwać się od przeszłości.

- Zaprosiłam ich, byście się wreszcie spotkali i spróbowali ze sobą pogadać.

- I to się udało - rzekł, podnosząc do ust jej dłoń. Nie chciała się łudzić, że to coś znaczy.

Puścił jej rękę, odetchnął głęboko.

- Wiem, że jesteś na mnie zła i raczej nie zdołam cię udobruchać. Nie da się odwrócić przeszłości. Bardzo tego żałuję. Ale proszę, zostań. Daj mi jeszcze jedną szansę.

- Hunter, ja naprawdę nie widzę...

- Nie będę prokuratorem okręgowym.

- Myślałam...

- Wiem, że powinienem dokładnie to z tobą przedyskutować, ale nie chciałem, żebyś się denerwowała.

- Wcale bym się nie...

Uciszył ją, kładąc palec na jej ustach.

- Owszem, denerwowałabyś się.

- Może trochę. - Złościło ją, że musi przyznać mu rację. -

Dlaczego zmieniłeś zdanie?

- Bo dzięki tobie zrozumiałem, co jest naprawdę ważne.

- To znaczy co?

- Nasze małżeństwo, nasze dzieci, nasza rodzina - rzekł, pochylając się i całując ją w czoło. - Nie chcę tego stanowiska. Właściwie nigdy mi na nim nie zależało. Dopiero gdy

usłyszałem, że Buck wątpi, czy sobie poradzę, postanowiłem, że mu pokażę. Ale teraz to już przestało być ważne.

Nie wierzyła własnym uszom.

- Kiedy podjąłeś decyzję?

- Dziś w nocy - rzekł, uśmiechając się gorzko. - Przemyślałem sobie sporo rzeczy, krążąc pod salą porodową.

- Jeśli nie przyjmiesz tej posady, to co będziesz robić?

- Nie wiem. Może dołączę do firmy ojca albo założę własną. Jeszcze się nad tym nie zastanawiałem. Ty jesteś dla mnie najważniejsza, ty i moi synowie. Dasz mi szansę?

Popatrzyła na swoje dłonie. Czuła się rozdarta wewnątrz. Kochała Huntera, i to całym sercem. Stał się teraz jej życiem. Lecz z doświadczenia wiedziała, że gorące obietnice nie zawsze są wiele warte.

- Hunter, bardzo bym chciała ci wierzyć, lecz...

- Ashley, najdroższa, wiem, że strasznie namieszałem i minie sporo czasu, nim mi wybaczysz. Nie proszę o więcej, niż możesz dać. Nie chcę cię stracić, za nic. Boję się o dzieci, ale jeszcze bardziej tego, że zostanę bez ciebie.

Patrzył na nią tak, że serce jej się ścisnęło. Chce być z nim, chce, żeby im się ułożyło, bo przecież go kocha. Ale jeśli znowu ją zawiedzie?

- Teraz chyba nie jest dobry moment...

- Ashley, mam paść na kolana i błagać? Zrobię to. Chciał uklęknąć, ale w porę złapała go za ramię.

- Przestań. Nie musisz mnie błagać. Wszystko, czego od ciebie chcę, to żebyś mnie kochał.

- Ja cię kocham.

Poczuła łzy w oczach, zamrugowała gwałtownie.

- Przytul mnie - poprosiła.

Ujął jej buzię w dłonie, musnął jej usta i objął ją czule. Ashley oparła głowę na jego ramieniu.

- Jesteś najlepszą rzeczą, jaka mnie w życiu spotkała -  
rzekł, ocierając jej łzy.

- Wiem - uśmiechnęła się przekornie.

- I jesteś taka skromna. Nic dziwnego, że cię kocham.  
Serce zabiło jej jeszcze szybciej.

- Ja też cię kocham.

- Nigdy nie przypuszczałem, że to się tak potoczy. -  
Uśmiechnął się. - Zamierzałem podać do sądu tę klinikę, a  
teraz widzę, że chyba wyślę im list z podziękowaniami.

Pochylił się i pocałował ją mocno. Oddała mu pocałunek.  
Już się nie lękała. Uwierzyła. Hunter jeszcze raz dotknął  
ustami jej czoła i otoczył ją ramionami. Ashley rozluźniła się,  
ogarnął ją błogi spokój. Tu jest jej miejsce. W objęciach męża,  
mężczyzny, którego kocha.

- To może chodźmy zobaczyć resztę rodziny, tatusiu?



## EPILOG

Hunter przełożył niemowlę na drugie ramię i ujął Ashley pod rękę, by pomóc jej wejść na schody. Drzwi otworzyła Eunice. Przed kominkiem, w bujanym fotelu siedział Buck w czapce świętego Mikołaja. U jego stóp drzemała Sheeba. W ramionach Bucka leżał maleńki wnuczek - starszy synek już od trzech tygodni był w domu.

- Poradzisz sobie z jeszcze jednym? - uśmiechnął się Hunter, podając mu zawiniątko. Drugie dziecko poruszyło się niespokojnie. Sheeba podniosła się, obwąchała przybysza i znowu ułożyła się do snu.

Buck wręcz promieniał.

- Z wami jakoś dałem sobie radę.

Z kuchni wyszła Lauren, niosąc tacę z kubkami kakao. Na kanapie wygodnie rozparci siedzieli Jared i Garrett. Ashley z radosnym zdumieniem popatrzyła na ogromną, wspaniale udekorowaną choinkę i piętrzący się pod nią stos prezentów. Hunterowi na widok jej zaskoczonej buzi topniało serce. Była to niespodzianka przygotowana przez rodzinę. Trzeba przyznać, że szybko się uporali, w końcu jazda do szpitala nie trwało długo.

- Skąd się wzięło tyle prezentów? - zapytał mamę, wskazując na choinkę.

- Tyle czasu czekaliśmy na wnuków - odrzekła z uśmiechem. - Musimy nadrobić wszystkie zaległości. To dla nas ogromna radość.

- Już wybraliście imiona? - zagadnął Garrett. Ashley i Hunter przysiedli się na kanapę.

- Zgodziłeś się zostać chrzestnym, więc teraz musisz często wpadać, by nauczyć się ich odróżniać - rzekł Hunter, upijając łyk kakao. - Ten głośniejszy to Parker Buchanan, po moim tacie.

- A ten malutki to Phillip Hunter, po moim tacie i Hunterze

- z uśmiechem dodała Ashley.

- Ashley chciała, by nazywał się Hunter junior, ale się nie zgodziłem - wyjaśnił Hunter. - Drugie imię to co innego. Chcę, żeby czuł się sobą, nie musiał ciągle czegoś udowadniać.

Jared wstał, ujął żonę za rękę i podniósł w górę kubek.

- Chciałbym wznieść toast. Za tych małych Morganów, którzy są już z nami, i tych, którzy pojawią się za rok.

Hunter roześmiał się, a w oczach Ashley pojawiło się przerażenie.

- No nie, na razie jesteśmy tak umordowani ciągłym kursowaniem między jednym a drugim...

- Przyzwyczajacie się - uśmiechnęła się Eunice. - Przecież dopiero stawiacie pierwsze kroki.

- Owszem, chcielibyśmy mieć więcej dzieci, ale na razie to raczej nierealne - rzekł Hunter do brata. Pochylił się do żony. - Chociaż łatwo dałbym się namówić - szepnął jej do ucha.

Ashley zarumieniła się i uszczypnęła go w ramię.

- Ale ja mam na myśli Lauren i siebie - powiedział Jared.

- Spodziewamy się dziecka.

Posypały się uściski i gratulacje. Hunter był uszczęśliwiony.

Los nie mógłby być łaskawszy. Jared spostrzegł pytające spojrzenie brata.

- Po ostatnim niepowodzeniu zdecydowaliśmy się na adopcję. Lekarze podejrzewali, że może w naszym przypadku wina leży po obu stronach, a do tego stres... Podobno gdy ludzie przestają koncentrować się na poczęciu dziecka i mniej się stresują, często udaje się. Tak było z nami.

Buck pozwolił żonie wziąć na ręce małego Phillipa.

- To wspaniała nowina! Wreszcie będziemy mieć dom pełen wnuczków! Jestem bardzo szczęśliwy, ogromnie. Swoją drogą, Hunter, nigdy nie mówiłeś, jak poznaliście się z Ashley.

Czasami lepiej wszystkiego nie mówić, uznał Hunter.

- To długa historia. Powiem tylko, że to miłość od pierwszego spojrzenia. Oboje zdecydowaliśmy, że chcemy mieć dzieci. To wszystko.

- Jak by nie było, bardzo się cieszę. - Buck popatrzył na Jareda i Lauren.

Garrett podniósł się i podszedł do Huntera.

- Żałuję, że zrezygnowałeś ze stanowiska prokuratora, ale widząc cię wśród rodziny, rozumiem twoją decyzję. Ja już się zbieram. Prosto stąd jadę w góry.

Hunter uściśnął mu dłoń.

- Mam nadzieję, że znajdziesz to, czego szukasz.

- Już znalazłem. Tylko nie mogę mieć.

Pustka malująca się w oczach Garretta przypomniała Hunterowi przeraźliwą rozpacz, gdy myślał, że już nigdy nie będzie z Ashley. Otoczył żonę ramieniem, by poczuć jej bliskość.

- Może to jeszcze się zmieni.

- To nie jest takie proste. - Garrett wsunął ręce w kieszenie dżinsów. Przed drzwiami zatrzymał się na moment.

- Opiekujcie się maluszkami jak należy. Będę w kontakcie.

Gdy drzwi się za nim zamknęły, Buck zwrócił się do syna:

- Garrett powiedział, że zrezygnowałeś ze stanowiska prokuratora okręgowego?

- Tak. - Hunter popatrzył na ojca. - Tato, nie potrzeba ci jeszcze jednego wspólnika?

- Chcesz powiedzieć, że przyjdiesz do nas? - w głosie Bucka zabrzmiała nieskrywana nadzieja.

- Właśnie. Tylko z góry uprzedzam - żadnych rozwodów i praw rodzicielskich. Za to chętnie zajmę się młodocianymi. Mam w tym doświadczenie. Ostatnio przekonałem jednego z podopiecznych, by zeznawał przeciwko koledze, który podrzucił mu pistolet. Dzięki temu został wypuszczony i wrócił do szkoły. Teraz świetnie sobie radzi.

- Kiedy chcesz zacząć? - zapytał Buck.

- Już przygotowuję mojego następcę, ale chciałbym mieć trochę luzu, by pobyć z Ashley i dziećmi. Może za dwa tygodnie?

- Morgan, Morgan & Morgan. Brzmi pięknie - uśmiechnął się Buck.

Hunter z czułością popatrzył na ozdobione czerwonymi kokardami kołyski, które sam zrobił. Musi się przyzwycząić, że wokół ma rodzinę. Tyle lat mu jej brakowało. Spojrzał na wiszącą nad głową jemiołę. Nie mógł się powstrzymać, by nie musnąć ust Ashley.

- Chciałem zrobić ci specjalny prezent, ale musimy poczekać, aż lekarz pozwoli. - Wyjął z kieszeni pierścioneł i wsunął go na jej palec. - Na razie przyjmij to.

Popatrzyła na dwa topazy, potem przeniosła wzrok na Huntera. Symboliczny pierścioneł dla młodej mamy.

- Jest śliczny. Dziękuję - szepnęła.

Niemowle poruszyło się niespokojnie, Hunter wziął je na rękę i zaczął kołysać.

- Jubiler powiedział, że do tego pierścioneł bez problemu doda więcej kamieni.

- Naprawdę chciałbyś więcej?

- Oczywiście. - Uśmiechnął się szeroko. - I możesz na mnie liczyć. Nie zawiodę.

Pochylił się i pocałował ją żarliwie, jeszcze raz bez słów zapewniając ją o swojej miłości. Bo tylko dzięki Ashley ma prawdziwą rodzinę.

